

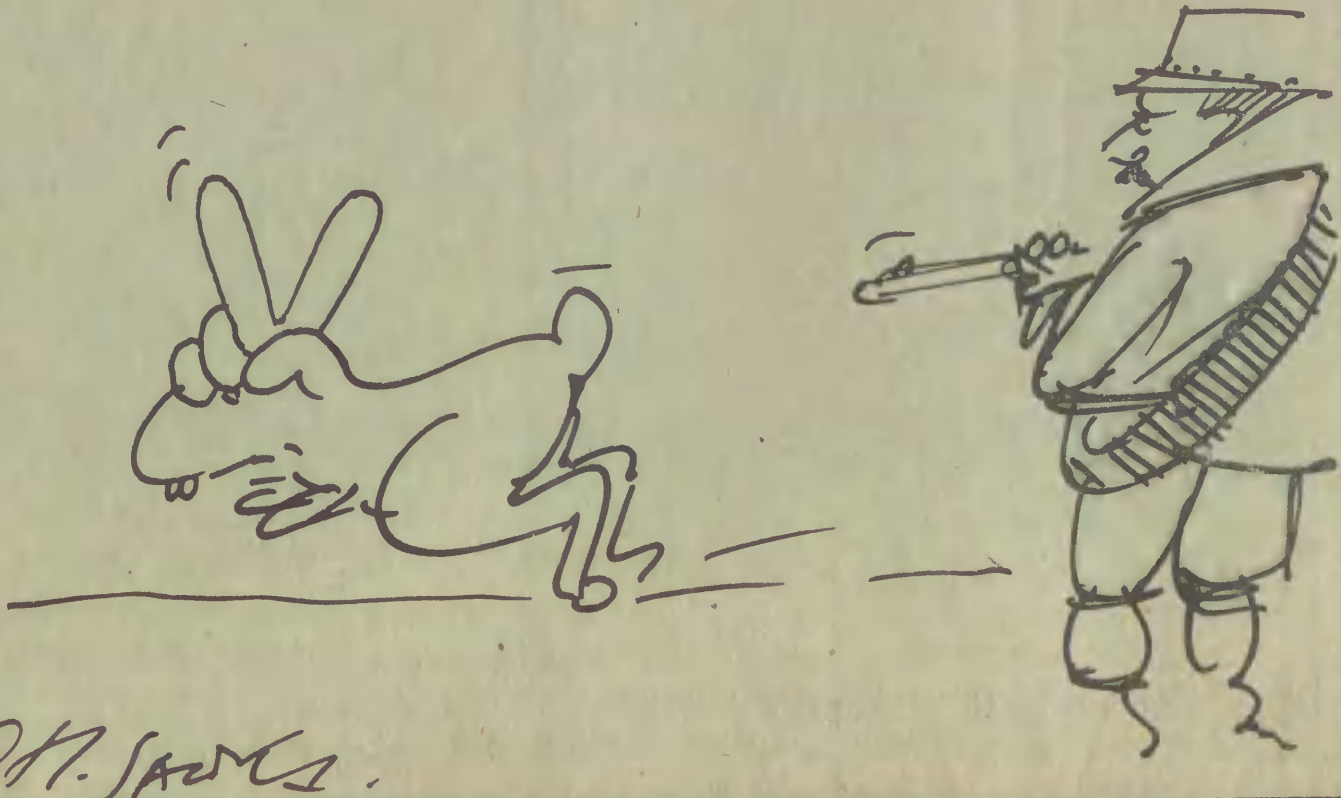
# TYDNIENIK GDAŃSKI

PISMO CZŁONKÓW I SYMPATYKÓW NSZZ

ROK II 22 KWIETNIA 1990 CENA 1000 ZŁ

Rys. Henryk Sawka

## KONIEC OKRESU OCHRONNEGO...



Jacek Kurski

## Legenda „SOLIDARNOŚCI”

Czujemy się dziś wypaleni emocjonalnie, odarci z etosu dziesięciu milionów, jakże odmiennego od apatii współczesności. Dlatego warto skonstatować, iż wina to niezbitą logiką zdarzeń: owe miliony okazały się mitem zweryfikowanym przez czas. Mimo to „Solidarność” pozostaje najsilniejszym podmiotem polskiej sceny politycznej.

Wobec diametralnie innej rzeczywistości chore wydaje się porównanie dwu milionów członków obecnie z dziesięcioma w latach 1980-81. Zasadne jest natomiast — miast biadolonia — odniesienie liczebności Związku do ilości członków partii komunistycznej wtedy i dziś. „Solidarność” skurczyła się pięciokrotnie, PZPR już nie ma, zaś jej sukcesorka skupia ledwie jedną pięćdziesiątą byłych komunistów.

Poza tym istnieje istotna dysproporcja między NSZZ „Solidarność” a jej klientelą — znacznie więcej członków pozostaje pod wpływem Związku niż doń należy.

### Chłop, robotnik...

Komuniści trafnie rozumowali w 1981, że jeżeli wyprowadzą przy współudziale Związku kraj z kryzysu — co było możliwe przy pewnych koncesjach systemu — to uratują Polskę dla „Solidarności”, a ta w ciągu kilkunastu miesięcy do końca przeprowadzi pokojowy demontaż totalitaryzmu. Wobec braku w kręgach władzy zgody na taki scenariusz, „Solidarność” czekało unicestwienie.

Stan wojenny, paradoksalnie, był dobrodziejstwem dla mitu „Solidarności”. Już jesienią '81 zaznaczył się odpływ członków. Rosły tendencje odśrodkowe. 13 grudnia zamroził złudne wrażenie jedności całego ruchu, wymuszonej w 1980 koniecznością wspólnego weta wobec potęgi komunistycznego aparatu. Dziś, gdy stary system koczary się już tylko z polityczną nekrofilją, po tysiącach wykonaniach przez chór św. Brygidy refrenu z pieśni „Solidarni” („chłop, robotnik, inteligent/każdy, kto sumienie ma”) wraca ta najoczywistsza z

prawd, że jesteśmy społeczeństwem o zróżnicowanych interesach.

Tamta „Solidarność” była syntezą czasu, miejsca i ludzi, których jedność na dłuższą metę była utudą. Tamtej „Solidarności” już nie ma i nie będzie. Nie zmienia to faktu, iż rozmaite odłamy mają dziś prawo do tamtego symbolu, do wspólnego dziedzictwa. Jednak w przyszłości powstające ruchy polityczne powinny działać na własny rachunek; nie można wziąć „Solidarności” pod pachę i ot, tak sobie wprowadzić do własnego lokalu wyborczego.

Zadaniem Zjazdu będzie m.in. rozstrzygnięcie prawa do szyldu, by go nie rozmięziono na drobne. Ocalenie sztan-daru.

### Kto zdradził?

Zepchnięta do podziemia „Solidarność”, skazana na front odmowy i istnienie kałtrowe, traciła masowe poparcie i realny wpływ na bieg zdarzeń. Wobec czołgów, bezpieki i Breżniewa pozostawało trwanie w trwaniu, nocne Polaków rozmowy i czasem chwile radości, jak wtedy, gdy Wałęsa dostał Nobla.

Powrotu Związku na scenę polityczną zażądała wreszcie garstka młodych robotników w strajkach '88, gdy porządek ustalony w noc generałów zużył się do cna moralnie i politycznie. „Solidarność” była już wtedy słabeuszem, lecz ocalała potęgą jako legenda.

Zrywu nie było. Zawarto kontrakt polityczny, którego niezamierzony geniusz polegał na przełożeniu poprzez czerwcowe wybory siły legendy — na język działań politycznych.

Oponenci kontraktu podnoszą, iż był on zdradą ideałów Sierpnia i wyprzedza-

zą etosu. Domaga się to repliki. To nie grupa Wałęsy zdradziła ideały Związku, lecz dużo wcześniej masy członkowskie nie sprostały trudnemu wyzwaniu chwili. 13 grudnia okazało się, jak niewiele zakładów stanęło otwarcie w obronie „Solidarności”. Pora wreszcie to powiedzieć — zarówno w odniesieniu do dużego, jak i małego „s”. Jak szybko opuściła ludzi wiara i odwaga, wymownie ilustruje fakt, że już w 1983 jedna trzecia członków Komisji Krajowej znalazła się za granicą, by ślać nam czekoladę i dobre rady. Pustym mitem okazało się też owe dziesięć milionów, skoro trzy z nich chyłkiem przepisały się do neozwiązków.

Nonsensem jest zatem teza o zdradzeniu „Solidarności” przy „okrągłym stole” — jej już wówczas prawie nie było. Były za to jej polityczne elity. I te zagrały na miarę ówczesnej odwagi i determinacji większości Polaków. Od-

wagi solidarnego skreślenia za wyborczą kotarą.

Czwartego czerwca wygrała legenda. „Solidarność” wyrosła znów na główną siłę polityczną w kraju. Zasadą Związku w 1981 było osiąganie zmian drogą pokojową. Udało się to właśnie teraz. Bez etosu. Wystarczyło jego wspomnienie.

### „Solidarność” uratuje kapitalista

Ale Związek może przegrać własne zwycięstwo. Stanął w obliczu kryzysu identyfikacji. Stan gospodarki, konieczność jej reprivatyzacji oraz koneksje z rządem czynią go bezradnym w kwestii podstawowej — obrony ekonomicznej świata pracy. Trzeba tu jednak zaprzeczyć obiegowej opinii: gabinet Tadeusza Mazowieckiego nie jest rządem „So-

lidarności”, jest zaledwie z nią związanym. A to różnica. Dlatego Związek powinien mieć gotowy własny, alternatywny program gospodarczy na wypadek, nie daj Boże, porażki Balcerowicza. Czy wypracuje go Zjazd?

Związek nie potrafi znaleźć przedmiotu działania. I będzie tak aż do wyłonienia się kapitalistycznego pracodawcy. Są propozycje, by „Solidarność” sama kreowała pracodawcę, np. poprzez zatrudnianie menedżerów z sektora prywatnego w przedsiębiorstwach i uzależnianie ich dochodów od zysku.

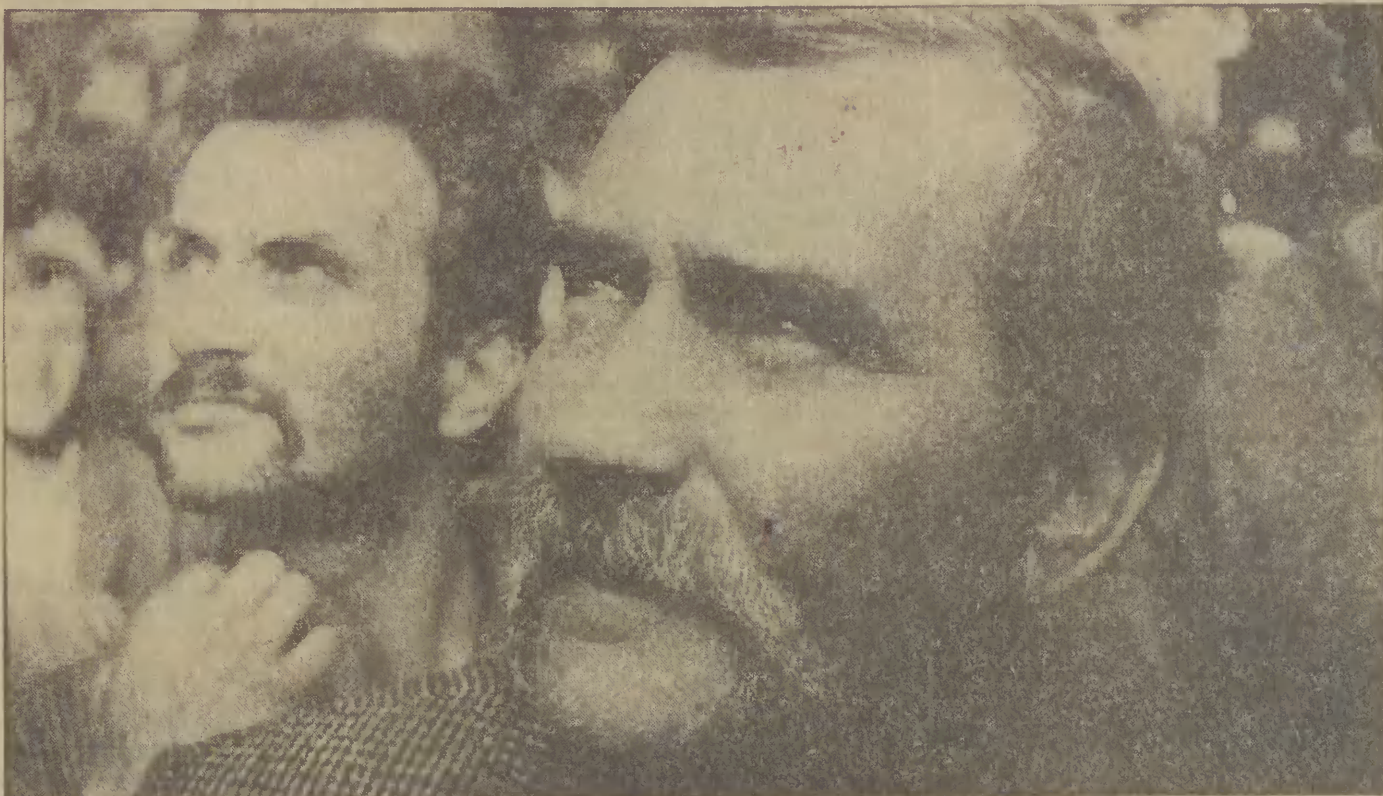
Tymczasem wyrasta pod bokiem populistyczno-rewindykacyjna „Solidarność '80” Jurczyka. To charakterystyczne, że przy kolejnym załamaniu finansowym w gdańskiej służbie zdrowia, utworzyła się tam właśnie „S '80”. Być

dokończenie str. 2

Wróbel <sup>36</sup> 16  
w Belwederze str. 3

„SOLIDARNOŚĆ”  
od zjazdu do zjazdu str. 8—11

Teatr — sumienie — życie  
(Halina Winiarska) str. 6



Fot. Piotr Semka





Dn. 11.04 br. Lecha Wałęsę odwiedził wicepremier Czechosłowacji Jan Czarnogurski. Omówiono liczne problemy dwustronne m.in. sprawę współpracy przygranicznej i ochrony środowiska naturalnego.

foto. Andrzej Dziwanowski

## Manewr czasem

Praca co drugi dzień, ale również w soboty i w niedzielę, dwudniowy weekend co dwa tygodnie — to podstawa propozycji dr Marka Gruchelskiego z SGPiS, który pod szyldem „Solidarności” Rolników Indywidualnych opracował kompleksowy program ekonomiczny, będący alternatywą wobec planu Balcerowicza. Gospodarka ma funkcjonować w ruchu ciągłym, tak by majątek produkcyjny był maksymalnie wykorzystany. Ludzie natomiast pracowałyby w zupełnie innym rytmie niż dotychczas.

Program zawiera trzy warianty czasu pracy, które mogą być stosowane w różnych dziedzinach. Pierwszy — jedna zmiana 10-godzinna dziennie, załoga podzielona na dwa zespoły pracujące przemiennie. Na każde stanowisko potrzebne byłoby 2 osoby. W wariantcie drugim zakłady działałyby w sys-

temie dwuzmianowym (9+8 godzin). Tu byłoby 4 zespoły pracujące co drugi dzień (4 ludzi na 1 stanowisko). I wreszcie system trzymianowy (3x8 godzin) — 6 pracujących przemiennie zespołów (6 ludzi na jedno stanowisko).

Efekt tych manewrów to oprócz wydłużenia czasu pracy maszyn i urządzeń, zmniejszenie groźby bezrobocia. Czy ktoś to kupi? Nie wiem, bo trzeba by nie tylko głębokich zmian organizacyjnych, ale i zerwania z mnóstwem przyzwyczajeni i tradycji. To jest program na ciężkie czasy, na 5-7 lat, by wyjść z głębokiego dołka. Kontrowersyjny, ale ciekawy. Taki pozytywistyczny — stawia na pracę, a regulacje rynkowo-podatkowo-pieniężne sprowadza na drugi plan. Coś w nim jest, warto pomyśleć. Szczegóły za tydzień.

Piotr Dominiak

## Dzieci Matki Ziemi

„Ziemia mówi nam o nas samych więcej niż wszystkie książki, ponieważ stawia nam opór. Człowiek odkrywa sam siebie, ścierając się z tym, co mu się przeciwstawia”. Ten cytat z Saint-Exupéry'ego pochodzi z napisanej w 1938 roku książki „Ziemia — ojczyzna ludzi”. Po przeszło pół wieku, kiedy dopiero właściwie w ostatnich kilkunastu latach udało się człowiekowi z Kosmosu spojrzeć na wybieżoną, obolałą, zmęczoną Starą Planetę, zaczynamy powoli rozumieć, że jej zdolność oporu jest na wyczerpaniu.

Tutaj, na trzeciej według oddalenia od Słońca planecie Układu Słonecznego, obiegającej Słońce w 365,2564 dnia naszego czasu, odbywa się, poza naturalnym procesem jałowienia, cały dramat człowieka nie baczącego w swej bezwzględności na skutki walki o byt.

Jeden dzień szczególnie poświęcamy pamięci Matki. Kochamy ją, lecz zawsze więcej od niej oczekujemy, niż gotowi jesteśmy jej dać. Podobnie z Matką-Ziemią. 22 kwietnia,

Dzień Matki Ziemi, sięga do zrodzonej przed dwudziestu laty w Stanach Zjednoczonych tradycji początku walki w obronie środowiska i o życie w przyjaźni z naturą. My, w Polsce, mniej się martwimy o stan naszego środowiska niż nasi sąsiedzi — Niemcy, Szwedzi, Finowie. Narzekamy na trującą atmosferę dymy i na zatrutowane chemią wody, ale myślimy tylko o tym, jakby to najlepiej zarobić nawet kosztem środowiska. To my trujemy, to z przyzwolenia każdego z nas marniejemy lasy i kłademy wody. I zaśmiecamy, zaśmiecamy, zaśmiecamy... Jest to swego rodzaju rozdwojenie moralności, skutek zaniku etosu pracy, znieczulenia moralnego i estetycznego, które pozwala żyć w brudzie i nieładzie.

Dzień Matki Ziemi niech będzie dniem głębszej refleksji i dniem postanowienia: nie chcemy popełniać samobójstwa, zabijając Ziemię.

Paweł Dzanisz

## Gdyby nie spisek...

Huczek, jaki podniósł się wokół książki Rolickiego i Gierka „Przerwana dekada”, został wzmocniony przez sądowy zakaz jej rozpowszechniania z powodu obrazy dwóch pisarzy, nazwanych tam przyjaciółmi Moczara. O książce się mówi, płaci (podobno) horrendalne ceny.

Nie jest warta ani szumu, ani pieniędzy. Nie wnosi bowiem do naszej wiedzy o rzeczywistości, już przeszłej do lamusa historii, nic nowego. Stanowi zaledwie przyczynek do poznania mentalności byłych władców PRL. Ich mentalności nie ceniliśmy zbyt wysoko. Ale i nie przypuszczaliśmy, że jest aż tak przyziemna. Plaża. Dopóki mówiła o tym dysydencja i opozycja — można było mieć

zastrzeżenia, że mówi stronniczo. A Gierkowi chyba wypada wierzyć.

Przynajmniej w tym. Bo co do innych prognoz... Przekonuje np., że gdyby nie spisek, przy pomocy którego go obalono, miałby okazję szczęśliwie dokończyć dekadę i wejść w jeszcze bardziej świetlaną. Uratować socjalizm...

Ponieważ wiemy, że książka jest i trudna do nabycia, i kosztowna, a budzi ciekawość — w najbliższym numerze postaramy się zrobić wyciąg z najciekawszych jej treści, chroniąc tym samym naszych Czytelników przed pokusą poważnego uszczerbku w domowych budżetach.

Tadeusz Skutnik

## Legenda...

dokonczenie ze str. 1

może zaistnienie związku Jurczyka wpłynie mobilizująco na solidarnościowy program walki z nędzą, który z pewnością podejmie Zjazd.

Sądzę, że nie trzeba obawiać się „fundamentalistów” — stanowią alternatywę dla demagogicznego OPZZ i okazały w przyszłości skłonność do sojuszu z „S”. Ale nie do sojuszu przeciw „ciemniemu Balcerowiczowi”, jak na razie głupio chce Jurczyk, lecz wobec konkretnego kapitalistycznego pracodawcy.

### Doceni Historia...

To jednak melodia przyszłości. Jako główna siła zdolna wprowadzić reformę, „Solidarność” tkwić będzie jakiś czas w fundamentalnej sprzeczności

między obroną ludzi, a popieraniem zmian, które w nich na razie uderzają. Nie ulega wątpliwości, że przedwczesne przejście Związku do czystego syndykalizmu zaprzepaściłoby reformę. Bez „Solidarności” jako związku zawodowego, OKP i rząd są zaledwie grupami intelektualistów.

Wytrwaniu „Solidarności” w reformatorskim zaniechaniu rewindykacji dopomoga symptomy powodzenia planu Balcerowicza. Ponadto — autorytet Wałęsę jako przewodniczącego oraz konieczne przyspieszenie polityczne, którego Zjazd zażąda z całą mocą.

W sumie, wewnątrz „S”, zmieni się po Zjeździe — jak sądzę — niewiele. „Solidarność” pozostanie nadal związkiem zawodowym z Wałęsą na czele, a zarazem ruchem reform przez ten związek uwiarygodnianym.

Ten być może trochę bezbarwny i nudny okres w dziejach „Solidarności” tak naprawdę doceni dopiero Historia.

Jacek Kurski

## W Polsce

● 11 kwietnia Sejm zlikwidował ustawę o kontroli publikacji i widowisk oraz zniósł stosowne urzędy; zmienił także prawo prasowe. Radość wielka, lecz brak „świeżości” by ją skosztować. Cenzura przestanie działać w 30 dni od formalnego ogłoszenia nowego stanu prawnego — po oględzinach w Senacie i naniesieniu odpowiednich poprawek.

● Odgłosy na temat kandydowania Wałęsę na stanowisko prezydenta RP są różne. Na podstawie prasy codziennej wydawanej w Warszawie, która sondowała opinie znanych osobistości, powiedzieć można: a) sporo osób udziela odpowiedzi anonimowo; b) frakcja warszawska OKP, kojarzona z tzw. lewicą laicką, jest sceptyczna lub wręcz przeciwna; c) najczęściej wymienianym kontrkandydatem jest Tadeusz Mazowiecki.

● „Sądzę, że najrozsądniej byłoby, gdyby ci wszyscy, którzy według własnej oceny mają nierzeczyście sumienie, obecnie sami dyskretnie wycofali się z życia publicznego...” — zapowiedział do konfidentów SB na wysokich stanowiskach cywilny wiceminister spraw wewnętrznych, Krzysztof Kozłowski.

● W Polsce przebywał słowacki wicepremier Czechosłowacji, Jan Czarnogurski. Spotykał się w rządzie, parlamencie i z Wałęsą. (Słowacy zaczynają przebąkiwać o pełnej suwerenności).

● Nasz kraj odwiedził również wicepremier Tajlandii, który spotkał się z premierem Mazowieckim, Mikołajem Kozakiewiczem i Leszkiem Balcerowiczem.

● Ceny detaliczne towarów i usług konsumpcyjnych wzrosły w marcu o 4,7 proc.

● W skład Komitetu Obrony Kraju (KOK), który jeszcze niedawno wywoływał dreszcze, wchodzi obecnie: Jaruzelski, Mazowiecki, Siwicki, Kiszczak, Balcerowicz, Skubiszewski, Wielędek, Kozakiewicz i Stelmachowski oraz generacja.

● Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich i „Solidarność” oprotowały skład Komisji Likwidacyjnej RSW „Prasa”, do której nie zaproszono przedstawicieli tych organizacji. SDP i „S” długie lata walczyły o rozbięcie molocha.

● PSL „Odrodzenie” Kazimierza Olesiaka i spółki ogłosiło sojusz wyborczy ze Stronnictwem Narodowym.

● Nowi wiceministrowie obrony narodowej — Onyszkiewicz i Komorowski zwizytowali pierwsze jednostki wojskowe. Onyszkiewicz wałną do wojska z grubej rury — o dotychczasowej podległości siłom spoza kraju i zależności od PZPR.

● Na Zamku Królewskim w Warszawie otwarto wystawę „Opus Sacrum” ze zbiorów Barbary Piaseckiej-Johnson. Obejrzeć można około stu znakomych eksponatów, głównie obrazów mistrzów włoskich. Zaprezentowane rarytasy to jedna czwarta wszystkich zbiorów p. Johnson gromadzonych dyskretnie przez 18 lat. Planowany jest ciąg dalszy prezentacji, tym razem „Opus Profanum”.

● Ministerstwo Finansów proponuje rozbięcie monopolu PZU poprzez przekształcenie go w Powszechny Zakład Ubezpieczeń, który skupiałby zakłady regionalne o dużej samodzielności. Mogłyby one z czasem przekształcić się w spółki. Z czasem — bo na razie buliny kosztowne składki za samochody.

● Kongres Związku Bezdomnych odbędzie się 28 kwietnia w Warszawie. W programie Związku: społeczny przegląd terenów nadających się pod budownictwo; usunięcie z mieszkań biur i urzędów; ewidencja strychów i domów nadających się do zagospodarowania i wykonania nadbudów. Związek Bezdomnych wystartuje również ze swoimi kandydatami do samorządów terytorialnych.

● Największa dysproporcja pomiędzy ilością bezrobotnych a ilością wolnych miejsc pracy występuje w woj. krośnieńskim 498:1.

## W Świecie

● Związek Radziecki po 50 latach wreszcie oficjalnie przyznał się do wymordowania przez NKWD, poprzedniczkę dzisiejszej KGB, ponad 15 tysięcy polskich oficerów więzionych bezprawnie w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Tę zbrodnię oficjalny komunikat TASS nazwał jedną z najcięższych zbrodni stalinizmu.

● W wywiadzie dla tygodnika „Prawitelski-wiennyj Wiestnik” szef sztabu wojsk obrony pogranicza KGB, gen. Słachtin poinformował, że oddziały ochraniające granicę polsko-litewską otrzymały dodatkowy sprzęt i kadry. Zawieszono w nich przepustki i urlopy, zaostrzono reżim służby. Dokładniej kontroluje się ruch osobowy i towarowy na granicy. Okręty wojsk obrony pogranicza KGB podejmują działania uniemożliwiające statkom radzieckim kontakt z statkami innych bander, by zapobiec ewentualnym przetrzutom broni i amunicji na Litwę. Oficerowie polityczni agituja ludność pogranicza przy wykorzystaniu radia i ulotek.

● Prezes Francuskiego Stowarzyszenia Banków D. Chatillon w „Liberation” twierdzi, że Europa Wschodnia przeżywa totalną rewolucję, a pożyczanie pieniędzy żyjącym w stanie rewolucji to ogromne ryzyko. Radzi nie pożyczać ani franka.

● Polityka anakondy czyli powolnego dławienia ofiary nazwał obrazowo V. Landsbergis postępowanie Gorbaczowa wobec Litwy. Mitu Gorbaczowa jako postępowego polityka nowego typu, okrzykniętego przez siły prawicowe, konserwatywne i siły występujące z ideologią jawnie faszystowską, nie da się na Zachodzie dłużej utrzymać — stwierdza Landsbergis.

● „Niech żyje wolna Gruzja!” — wołano 9 kwietnia w Tbilisi w wielotygodniowym pochodzie zdążającym do sztabu Armii Radzieckiej. Wiec na stadionie zgromadził 50 tysięcy. Gruzja uczciła pamięć 20 osób, które rok temu zginęły podczas manifestacji niepodległościowej.

● Według „Die Welt” rozwiązana oficjalnie „Stasi” (40 tys. funkcjonariuszy zwolnionych do cywila) działa nadal! Hans Modrow miał zaproponować ZSRR przejęcie byłego aparatu i dorobku Ministerstwa Bezpieczeństwa tak, by KGB i wywiad wojskowy GRU dobrały oficerów „Stasi”, przejęły akta i źródła informacji. Akcją ma kierować gen. Markus Misza Wolf w Moskwie. Wciąż podsłuchiwanie są zachodni Niemcy politycy, w tym prezydent R. von Weizsäcker i kanclerz Kohl, a komputery rejestrujące podsłuch znajdują się w NRD i Czechosłowacji.

● Zwentendorf, jedyna w Austrii elektrownia atomowa, nigdy nie będzie uruchomiona i pozostanie muzeum techniki w skali 1 do 1. Polska ma o 17 proc. wyższe zużycie energii na głowę mieszkańca niż Austria i w Polsce zużywa się aż 8 razy więcej energii na wyprodukowanie tego samego dochodu narodowego — powiedziała m.in. dr Marilies Flemming, bawiąca ostatnio w naszym kraju minister ochrony środowiska, młodzieży i rodziny Republiki Austrii.

● Komuniści ponieśli porażkę w pierwszych po wojnie wolnych wyborach w Słowenii. Około 52 proc. głosów zdobyła siedmiopartyjna opozycyjna koalicja DEMOS, tylko 20 proc. przypadło Partii Demokratycznej Reformy, wyłonionej z Związku Komunistów Jugosławii. Te wyniki zdaniem obserwatorów przybliżają możliwość rozpadu jugosłowiańskiej federacji. Serbia wstrzymała dostawę energii elektrycznej do Chorwacji.

● W Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) powstaje idea „Ekologicznego Planu Marshalla” z kapitałem wyjściowym 200 miliardów dolarów. Szybka pomocą byłby objęty m.in. Górny Śląsk i Morze Bałtyckie. Plan uwzględnił pomoc dla NRD, Polski, Czechosłowacji i ZSRR jako najbardziej zagrożonych, omija natomiast Węgry, Rumunię i Bułgarię, w których podobno nie jest aż tak źle.

● Rząd Lothara de Maiziere z CDU, pierwszy w historii NRD wyłoniony w wyniku wolnych wyborów a zarazem ostatni, ma 24 ministrów: 11 z CDU, 2 z DSU, 1 z „Demokratycznym Przelomu”, 3 z partii liberalnych i 7 z SPD. Nie ma w nim komunistów, są za to aż trzy pastory. Przychylności niebios zapewniona?

● W Nowym Jorku zmarła Greta Garbo (ur. 1905). Od 49 lat, po zakończeniu kariery filmowej, zamieszkiwała samotnie. Była m.in. Boską kobietą, Królową Krystyną, Anną Kareniną, Damą Kameliową.

## W Związku

● Wałęsa „na Hrad!” — krzyczą jedni. — Nigdy w życiu! — oponują inni. Przewodniczący co drugi dzień zmienia zdanie w kwestii swej prezydentury. Ostatnio lawirował w elbląskim „Zamechu”.

● Podobno ze względów finansowych organizacyjnych nie istnieją możliwości przedłużenia obrad II Zjazdu Krajowego „Solidarności” poza 24 kwietnia. Zobaczymy.

● Sprawa sekcji branżowych będzie zapewne jednym z głównych tematów na II Zjeździe. Podczas przedjazdowego spotkania w Gdańsku przedstawiciele branż przedyskutowali problemy uprawnień oraz sposobów finansowania sekcji krajowych.

● Na ostatnim przed Zjazdem posiedzeniu KKW Lech Wałęsa potwierdził chęć kandydowania na stanowisko przewodniczącego „Solidarności”.

● Region Śląsko-Dąbrowski „S” wysunął swojego kandydata na stanowisko przewodniczącego Związku. Dotychczas jednak nie ogłoszono decyzji, który z trzech działaczy (Tadeusz Jedynek, Marian Krzaklewski, Alojzy Pietrzyk) stanie w szranki z obecnym Przewodniczącym.

● Dość nieoczekiwanie zakończyły się wybory na stanowisko przewodniczącego „krajówki” służby zdrowia. Z woli delegatów II Walnego Zjazdu KKK Służby Zdrowia NSZZ „S”, ciału temu przewodniczący już Alina Pieńkowska, lecz Maciej Wiczcorkowski, neurochirurg z Warszawy.

● Poseł z ramienia PSL Roman Bartoszcze stwierdził w Sejmie, iż w archiwach MSW znajdowały się dokumenty kompromitujące niektórych działaczy „Solidarności”. Po ostrej reakcji Bronisława Geremka poseł wyjaśnił, iż jego wypowiedź została niewłaściwie zrozumiana.

● W przeciwieństwie do swych kolegów z PKS, którzy jeszcze niedawno prowadzili długą walkę o podział tego molocha, związkowcy Przedsiębiorstwa Spedycji Krajowej w Katowicach protestują przeciwko podejmowanemu przez Ministerstwo TiGM próbom rozbitcia ich przedsiębiorstwa na 14 samodzielnych zakładów. Zdaniem KZ „S” tylko utrzymanie jednoci firmy gwarantuje przetrwanie przedsiębiorstwa w obecnych ciężkich czasach.

● W Szczecinie odbył się dwugodzinny strajk w zajezdni autobusowej PMK. Domagano się podwyżek płac. Komunikacyjne strajki w Szczecinie w 1988 roku stały się naszym „okrągłym stołem”. Zaczynem czegoś będą obecne?

● Zmęczeni czekaniem na cud, związkowcy Stoczni Gdańskiej zwolali wiec. Negatywnych nastrojów wśród załogi nie poprawili ani postowice, ani Lech Wałęsa, ani minister Strykowski, który „z biegiem” przekształcił Stocznię w spółkę akcyjną. Stoczniowcy żądali m.in. natychmiastowych zmian w przedsiębiorstwie, rozliczenia osób odpowiedzialnych za straty poniesione przez SG w wyniku decyzji Rakowskiego, anulowania starych, niekorzystnych dla Stoczni kontraktów z armatorami radzieckimi.

● Członkowie prezydium Krajowej Sekcji Kolejarzy NSZZ „S” spotkali się z Tadeuszem Mazowieckim. Zapoznano premiera z sytuacją w przedsiębiorstwie (dramatyczna!), nastrojami wśród załóg (fatalne — szczególnie po ostatnich „trzydnastkach”) oraz z „solidarnościowym” projektem zmian finansowych i organizacyjnych w PKP (podobno rewolucyjnym).

● KZ „S” Kopalni Węgla Kamiennego „Moszczenica” w Jastrzębiu Zdroju ostrzega przed radykalizacją nastrojów wśród załóg górniczych, „jeśli Sejm nie przyspieszy prac nad ustawą o zaopatrzeniu emerytalnym górników w zakresie ustalonym przy „okrągłym stole”.

● Protekcyjny sposób ustalania cen za moc spowodował rażące dysproporcje w zyskach poszczególnych zakładów energetycznych w kraju. Szczególnie pokrzywdzony ZE Szczecin zwrócił się „do pierwszego elektryka Rzeczypospolitej Polskiej o pomoc w związku z dramatyczną sytuacją, jaka wytworzyła się w zakładzie”.

● — Najbardziej to chciałbym już być na rencie — powiedział Lech Wałęsa w telewizyjnych „Interpelacjach” w dniu 12 kwietnia.



Tadeusz Aziewicz

# MOJE, TWOJE, NASZE...



Fot. Marcin Jacewicz

— Równocześnie z przedsięwzięciami mającymi na celu przeciwdziałanie inflacji i stabilizację gospodarki — zapewniał — rząd podejmie kroki prowadzące do przełomowej zmiany systemu gospodarczego. Będzie ona polegała na wprowadzeniu wypróbowanych przez kraje zachodnie instytucji gospodarki rynkowej... O ile zdławienie inflacji przeprowadzono w oszałamiającym tempie, to zasadnicze zmiany systemowe, bez których trudno liczyć na wzrost produkcji, przebiegają zdecydowanie wolno.

**D**laczego tak się dzieje? Problem zmiany struktury własnościowej tylko w pewnej części dotyczy ekonomii. Za każdą z dyskutowanych koncepcji prywatyzacji stoją odmienne grupy interesów, stąd niemożliwe jest zadowalające wszystkich rozwiązanie. Nie jest wykluczone, że wprowadzenie koncepcji optymalnej, ale nie satysfakcjonującej grup zdolnych do destabilizacji państwa, pogrzebałoby na długo wszelkie reformy. Dlatego rzecz wymaga mądrości, subtelnej, opartej na realnym rachunku sił, gry politycznej.

Niestety, wybitny ekonomista Balcerowicz w tej sferze radzi sobie gorzej.

Dyskusja dotycząca kwestii własnościowej ogniskuje się wokół kilku pytań, na które nie znaleziono dotychczas jednoznacznych odpowiedzi. Spróbujmy przyjrzeć się im mając na uwadze zarysowane wyżej uwarunkowania.

## Rozdać czy sprzedać?

Przekształcenia własnościowe odbywać się będą w sposób jawny według zasad zaaprobowanych przez parlament. Podstawową regułą będzie sprzedaż dostępna dla wszystkich obywateli, a także instytucji zainteresowanych efektywnością gospodarowania. Stworzone zostaną rozwiązania ułatwiające nabywanie akcji przez pracowników. W przypadku prywatyzacji dużych przedsiębiorstw stosowane będą pewne preferencje dla obywateli nabywających niewielką część akcji — postanowił wicepremier. Tym samym ustosunkował się do jednego z zasadniczych, od początku stawianych pytań: rozdać czy sprzedać?

Mimo pozorów, rozwiązanie tego problemu nie jest proste. Wartość majątku narodowego wynosi ponoć 100 bilionów złotych, zaś oszczędności obywateli około 6-7 bilionów. Gdyby proces sprzedaży potraktować jako jednorazowy akt, ustalając ceny w wysokości równej wartości zbywanych przedsiębiorstw, jedynie znikoma część majątku znalazłaby właściciela.

Rozłożenie procesu w czasie nie ułatwia zadania, gdyż nawet przy założeniu, że wydatki Polaków dotyczą jedynie żywności, zaś pozostała część zarobków przeznaczana jest na zakup akcji, nasze

społeczeństwo mogłoby wykupić wszystkie przedsiębiorstwa dopiero w ciągu dwudziestu lat (przy obecnym stanie i trendach gromadzenia oszczędności)! A więc kupowałoby je przez dwa pokolenia.

## Jak wyjść z pata?

Sensownym wyjściem z pata mogłaby stać się sprzedaż akcji na wolnym rynku, gdzie ich cena dostosowywałaby się do popytu — w głównej mierze określonego możliwościami kupujących. Jednak i tutaj czyhają pułapki. W myśl tej koncepcji majątek byłby sprzedawany znacznie poniżej wartości, co przy włączeniu się kapitału zagranicznego mogłoby doprowadzić do wykupienia przez bezcen głównej masy naszych przedsiębiorstw. Pozostając „we własnym sosie” również trafiamy na rafy. Nie ma wątpliwości, że jest to rozwiązanie najkorzystniejsze dla dzisiejszej elity finansowej. Ona to przejęłaby najbardziej rentowne przedsiębiorstwa, po czym, za pieniądze pochodzące z dywidend, kupowałaby następne. W ten sposób powstałaby zamknięta kasta posiadaczy złożona w dużej mierze z byłej nomenklatury, co szybko wywołałoby silne protesty społeczne i prawdopodobnie zakończyłoby cały proces.

Najbardziej egalitarną z dotychczas dyskutowanych jest koncepcja Janusza Lewandowskiego i Jana Szomburga. Aby wyrównać szanse Polaków w wyścigu o miejsca w nowych elitach gospodarczych, jej autorzy proponują uwłaszczenie całego społeczeństwa poprzez rozdanie każdemu dorosłemu obywatelowi prawa do przejęcia części majątku. Zostałaby ona określona poprzez podzielenie wartości przedsiębiorstw przeznaczonych do prywatyzacji przez liczebność obywateli. W myśl tego rozwiązania każdy z nas otrzymałby bon uprawniający do przejęcia na giełdzie akcji dowolnego przedsiębiorstwa — akcji o wartości wyznaczonej powyższym ilorazem, z możliwością jej swobodnej sprzedaży.

Głębsza analiza wskazuje, że główna masa rozprowadzanych w ten sposób akcji i tak szybko znalazłaby się w rękach wąskiej grupy „rekinów”, nie-

mniej koncepcja ekonomistów z Gdańska posiada istotne (nie docenione jeszcze) walory polityczne — włącza w proces przekształceń szerokie kręgi obywateli oraz daje im (bardzo istotne w naszym społeczeństwie) poczucie sprawiedliwości.

## Co z pracownikami?

W dyskusji dotyczącej przemian własnościowych istotną rolę odgrywają zwolennicy akcjonariatu pracowników. Są to w większości dawni działacze ruchu samorządowego. Ich podstawowym zapleczem są załogi dużych, państwowych zakładów pracy. Jest to siła, której nie może lekceważyć żaden racjonalnie myślący polityk.

Idea akcjonariatu objawia się w dwóch formach. Pierwsza to tzw. własność grupowa, czyli powiązanie praw własności ze stosunkiem pracy. Zwolennicy własności grupowej twierdzą, że akcje przedsiębiorstwa powinny być rozdane lub tania sprzedane jego pracownikom, którzy nie będą mogli zbywać ich na wolnym rynku. Zwalniający się z zakładu stracą (za rekompensatą) tytuł do własności. Argumentacja sprowadza się do dwóch kwestii: uwłaszczeni pracownicy będą bardziej związani z przedsiębiorstwem, co skłoni ich do wydajniejszej pracy; majątek przedsiębiorstwa powstał w wyniku wysiłku pracowników, dlatego zasadne jest uprzywilejowanie ich przy jego podziale.

Gdyby idea własności grupowej zacięła szersze kręgi, powstałoby, niebezpieczne z punktu widzenia całości gospodarki, zjawisko nieobecności prywatyzowanych w ten sposób przedsiębiorstw na rynku kapitałowym. Ułomny, nie zawierający w sobie głównej masy majątku, rynek nie mógłby go właściwie wycenić. Dlatego alokacja zasobów (przenoszenie kapitału do dziedzin, które wykazują największą rentowność) odbywałaby się w sposób zakłócony, z fatalnym skutkiem dla interesu ogółu.

Prawo pracowników do majątku przedsiębiorstwa można uznać za co najmniej dyskusyjne. Wyobraźmy sobie sytuację, że podejmują oni państwowy

zakład pracy wyposażony za pieniądze płynące do Polski w latach siedemdziesiątych. Pracownicy dzielą się majątkiem, natomiast długi spłacają wszyscy Polacy...

Jest oczywiste, iż koncepcja ta kłóci się z interesem tych wszystkich, którzy zatrudnili się w zakładach o niewielkim, bądź żadnym uzbrojeniu w majątek, albo też pracują w sferze budżetowej. Na razie nie słyhać z tej strony poważniejszych protestów, lecz jeśli własność grupowa stanie się powszechniejszym rozwiązaniem, środowiska te na pewno włączą się do rozgrywki.

## ESOP?

Innego rodzaju akcjonariat przypłynął do nas zza oceanu. ESOP (Employee Stock Ownership Plan) jest niezależnym, posiadającym osobowość prawną oraz podatkowe przywileje trustem zorganizowanym w celu ułatwienia transformacji własnościowej przedsiębiorstw. Przy pomocy mechanizmów kredytowych nabywa on akcje przedsiębiorstwa po czym rozprowadza je wśród zatrudnionych w toku kolejnych lat ich pracy.

Sprawa swobodnego obrotu akcjami nie jest tu do końca jasna. W literaturze opisane są zarówno rozwiązania zakładające pełnię praw własności (z prawem odsprzedaży dowolnie wybranej osobie lub instytucji), jak i prawa „kalekie” (przy zmianie miejsca pracy konieczność zbycia akcji). Z punktu widzenia realiów Polski skomplikowana procedura przekształceń, nawet w przypadku pierwszego wariantu może na długo zamrozić strukturę gospodarki i wyłączyć transformowane przedsiębiorstwa z rynku kapitałowego.

Druga sprawa to przywileje podatkowe. Kredyt zaciągany przez ESOP jest spłacany z zysku firmy przed opodatkowaniem. Czyli znowu państwo (czytaj: pozostała część obywateli) doклада...

Co robić ze zwolennikami akcjonariatu? Jako ekonomista ograniczyłbym go jedynie do przedsiębiorstw, których głównym kapitałem są umiejętności pracowników (np. biura projektów). Natomiast myśląc politycznie, nie mogę nie dostrzegać siły załóg dużych zakładów, które mogą zatrzymać tak ważne dla Polski przemiany. Część majątku narodowego w zamian za spokój społeczny? Wydaje się, że w ten sposób myślał Leszek Balcerowicz, redagując cytowany na początku fragment programu i taki jest sens oferty ministra Krzysztofa Lisa, który mówi o preferencjach dla załóg obejmujących 10-15 proc. akcji przedsiębiorstwa. Czy aby wystarczy?

## Lis jak struś

Minister do spraw prywatyzacji Krzysztof Lis wybrał drogę najbezpieczniejszą. Sprzedaż wybranych, najlepszych przedsiębiorstw. — Dlaczego najlepszych? — pytają malkontenci. — Czy nie lepiej sprzedawać firmy — „półtrup” — dla których zmiana właściciela może być szansą na reanimację?

Odpowiedź jest prosta. Minister chce osiągnąć błyskotliwy sukces. Przy sprzedaży najlepszych firm noga mu się raczej nie podwinie... Akcjonariusze zrobią dobre interesy, a urzędnik zbierze oklaski. I będzie prywatyzował dalej.

Rozumiem obawy Lisa przed przejęciem majątku przez nomenklaturę. Tylko w ten sposób mogą uzasadnić bardzo szerokie uprawnienia tworzonej obecnie Agencji do spraw Przekształceń Własnościowych. Pojawia się jednak obawa, czy tak dalece zbiurokratyzowana prywatyzacja nie wytworzy nowej grupy interesu w postaci ludzi, którzy będą żyli z przekształceń...

Powróćmy do spraw zasadniczych. Z punktu widzenia całości gospodarki nie są ważne drobne świństewka. Nie wyobrażam sobie przemiany na tak wielką skalę bez ludzi, którzy zrobią na niej interes. Istotny jest natomiast czas. Rozciągając prywatyzację na wiele, wiele lat — odsuwamy w czasie przełom, bez którego gospodarka „nie zaskoczy”, a przeciagająca się recesja może zwrócić masę w stronę rewindykacyjnego populizmu. To z kolei na długo przekreśli polską szansę.

Dzisiejsze chowanie głowy w piasek może w przyszłości kosztować głowę...

## Wróbel w Belwederze

Wałęsa prezydentem? I tak, i nie. Więcej mam jednak wątpliwości niż entuzjazmu dla tego pomysłu.

Wałęsa powinien pozostać „dobrem społecznym”, a nie własnością elit politycznych RP. Jest atutem w historycznej grze, która nie rozstrzygnie się wcale ani jesienią tego, ani wiosną przyszłego roku. Po co ten atut zgrywać...

Jeśli rozsądza go próżność i sądzi, że mit prezydenta okaże się siłą większą niż trybuna ludowego, to się myli. Krajowi jest nadal bardziej potrzebny w Gdańsku niż w Warszawie. W stolicy stanie się komponentem nowego układu władzy; skończy się Niezależny Samorządny Lech Wałęsa — powiernik społecznych trosk, moderator konfliktów i lew pomrukujący w stronę stołecznych polityków. Wałęsa w warszawskim ZOO, to nie lew, lecz małpa w klatce, niechby się i Belwederem zwała.

Współrządzając krajem, a nawet zmieniając premierów, będzie coraz bardziej identyfikowany z wszelkimi, nieuchronnymi potknięciami i zatarciami procesu reform. Trudno, niech inni, mniejsi ponoszą tego konsekwencje — Wałęsa nie powinien. Mówi się, że autorytet L.W. i tak się kruszy, bez opuszczania Gdańska — to prawda, lecz wynika to raczej z błędów socjotechnicznych, a nie ze sztucznego układu.

Taka teoria: odejście Wałęsy z „Solidarności” uchroni nas przed groźbą powstania następnej partii... Szukałbym innych sposobów uniknięcia tego zagrożenia, ponieważ jego odejście z „S” spowodować może w Związku sytuację równie dla kraju kłopotliwą: rozbicie organizacji przez właśnie i spory, opanowanie jej przez jakąś jedną opcję polityczną, przesunięcie się Związku w kierunku nieprzytomnego populizmu z odrzuceniem jakiegokolwiek szerszego widzenia problemów społecznych i gospodarczych. Tymczasem jest chyba poza dyskusją, że cała i zdrowa „S” jest nam nadal potrzebna.

Mówi się, że prezydentura dla Wałęsy, to niezbędny element politycznej gry równowagi, a także kolejny krok ku prawdziwej demokracji. Najwyższe stanowisko w państwie — dla osoby powszechnie akceptowanej, godnej tego miejsca, posiadającej międzynarodowe znaczenie. Przy pełnym szacunku dla takiego punktu widzenia, podejrzewam, że naprawde ważna „gra równowagi” toczy się już teraz pomiędzy centrum władzy (rząd, parlament, establishment), a dystansującym się od niego społeczeństwem. W tym niebezpiecznym momencie miejsce Wałęsy powinno być po środku, a nie na skraju wagi. Zdaniem jest bowiem, że siedząc na szali można podciągać ją równocześnie w górę, działając na korzyść drugiej strony.

Przedstawiłem tylko swój osobisty punkt widzenia. W skrajnym wydaniu jest on nawet taki: w obecnej, niejasnej sytuacji lepszy Sulejów w Oliwie, niż wróbel w Belwederze.

Andrzej Liberadzki



# Kolej na KOLEJ

Końska dawka prawdziwej ekonomii w postaci planu Balcerowicza obnażyła całą nędzę naszych firm państwowych — ich zacofanie organizacyjne i technologiczne; skostnienie struktur, ale także i sposobów myślenia kadry kierowniczej, przyzwyczajonej do działania w ramach systemu ręcznego sterowania. Wszystko to dotyczy również jednego z największych molochów gospodarczych — przedsiębiorstwa Polskie Koleje Państwowe.

Kolej jest nieefektywna i niesprawną w działaniu, co każdy z nas odczuwa na własnej skórze. Majątek trwały PKP to w 67 procentach budowle i budynki (w większości przedwojenne), w 27 procentach — środki transportu. Zaledwie 6 procent to uzbrojenie techniczne (najmniej w Europie). Kolej w Polsce jest obecnie najbardziej kapitałochłonna i materiałochłonna gałęzią transportu.

## Diagnoza

Utrzymanie w jakiejś takiej formie ogromnego i — niestety — w większości przestarzałego majątku, pochłania 25 procent kosztów eksploatacji! Niszczy to potencjalny efekt ekonomiczny przedsiębiorstwa, który przy tzw. obciążeniu dobowym jednego kilometra linii, wynoszącej w Polsce 10 tys. ton (1,5 raza więcej niż w RFN) powinien być znaczny.

Gdzie jeszcze marnują się pieniądze? Na przykład w obszarze zlecenia robót zakładom obsługi przez służby kolejowe. Nie prowadzi się z nimi rozliczeń finansowych, znajdują się bowiem w tej samej strukturze: PKP. Powoduje to wykonywanie usług często zbyt kosztownych czy wręcz zbędnych. Także system płac, oparty na przydzielaniu, a nie wypracowywaniu funduszu (często bez związku z zakresem i jakością zadań wykonywanych przez zakład), nie sprzyja racjonalnej polityce płacowej i kadrowej. Nie jest tajemnicą, że zarówno w zakładach, jak i w służbach kolejowych utrzymuje się od lat zbyt duże zatrudnienie.

Reasumując: obecny system ekonomiczny PKP opiera się na finansowaniu potrzeb kolejowych zakładów pracy zamiast na efektach ich działalności. Zderzenie tego systemu z twardymi realiami reformy Balcerowicza musiało spowodować katastrofę.

W grudniu 1989 i styczniu roku bieżącego nastąpił krach finansowy przedsiębiorstwa: spadek o 30 procent ilości przewozów, zator płatniczy i w efekcie — kary za zwłokę przy spłacie odsetek od zaciągniętych kredytów i nie uregulowanych długów w wysokości kilkunastu miliardów złotych.

# ZŁOTA RĄCZKA

Zalóżmy, że nazywam się Jan Kowalski i że prowadzę pracownię złotniczą w X. Zalóżmy, że zaraz wywalę wszystko, co mi leży na wątrobie i że będzie to szczerą prawdą. Zalóżmy wręcz, że redaktor uczciwie zapisze, co mówię.

Tak, wyrejestrowałem zakład. Siedzę teraz w domu, czekam i piwko wypijam jedno za drugim, za trzecim, za czwartym. Stać mnie, bo ciężko pracując przez lat dwadzieścia, odłożyłem parę wypchanych pończoch. Większość ludzi kojarzy sobie jubilerza z takim facetem, co to pincetką kamyki przewraca albo wystawia rachunki, od których klienci dostają białej gorączki. W rze-

Czy kolej może zbankrutować? Oczywiście, nie. Jest niezbędna dla gospodarki kraju. Wszyscy jesteśmy klientami, a poza tym wszyscy na nią leżymy. Jest dotowana z budżetu.

## Terapia

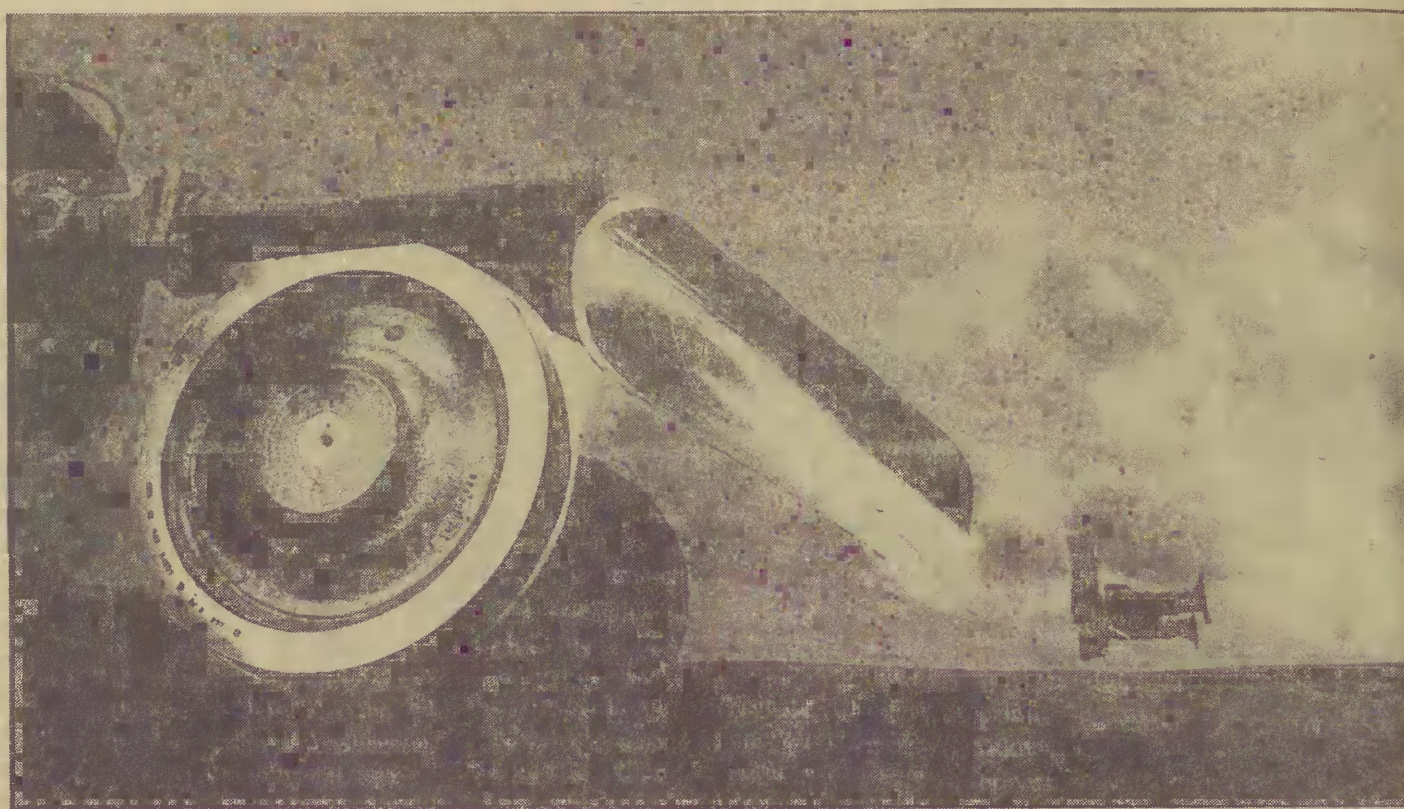
Powstały niedawno trzy koncepcje zmiany istniejącego stanu rzeczy: ministerialna, Dyrekcji Generalnej PKP i zespołu wyłonionego przez Krajową Sekcję Kolejarzy NSZZ „Solidarność”. Większość zainteresowanych zgadza się, że zespół „solidarnościowy” proponuje najdalej idące, najbardziej radykalne zmiany.

Przed wszystkim, zgodnie z poglądem KSK „S”, trzeba zmienić cel działania przedsiębiorstwa. Powinno ono istnieć nie po to, by świadczyć usługi przewozowe, ale po to, by osiągać zysk poprzez świadczenie tych usług. Nie jest to żaden sofizm, lecz zmiana filozofii gospodarowania. Czy to znaczy, że jeżeli wszystko dobrze pójdzie, kolej przestanie być dotowana? Raczej nie. Wszędzie na świecie, z kilkoma dosłownie wyjątkami, kolej jest dotowana. Budowę supernowoczesnych linii kolejowych na Zachodzie w ogóle (w 100 procentach) finansuje się z budżetów centralnych. U nas pełna samodzielność finansowa kolei musiałaby spowodować m.in. pięciokrotny wzrost cen biletów na liniach krajowych. Chodzi raczej o to, by ograniczyć dotacje dzięki zmaksymalizowanemu, lecz realnym wpływom.

Projekt reformy przewiduje zmniejszenie nakładów na działalność kolei głównie poprzez zmiany organizacyjne. Najważniejszą z nich jest koncepcja pozostawienia przy PKP wyłącznie spraw związanych z przewozami — podstawowego źródła dochodów. PKP byłby więc właścicielem i eksploatatorem linii kolejowych, środków transportu i budynków, czyli niezbędnej infrastruktury. Usamodzielnieniu uległyby natomiast (do prywatyzacji włącznie) zakłady obsługi powstałe z oddziałów, lokomotywni, wagonowni, samochodowni, ośrodków informatyki,

szwankują umiejętności. Po zdobyciu dyplomu mistrza założyłem własny warsztat, w którym przez parę lat byłem jedynym pracownikiem produkcyjnym. Z czasem okrzepłem, nawet obrośłem w piórka, zatrudniając dwóch, trzech, pięciu, a w końcu siedmiu pracowników (w tym sprzątaczkę i dziewczynę do obsługi przy okienku). Niestety, gnieździł się ciągle w tej samej suterenie, z braku kanalizacji sikając po prostu do zlewu, bo miasteczko nie chciało dać innego lokalu.

Do 1986 roku odłożyłem sumę wystarczającą na realizację nowoczesnego pawilonu rzemieślniczego (w przeliczeniu na dzisiejsze — około 120 milionów złotych). W ciągu następnych trzech lat postawiłem i wyposażylem obiekt o powierzchni stu metrów kwadratowych, z czego ponad jedną czwartą zajęło zaplecze socjalne: toaleta, łazienka — wszystko porządnie obłożone



„Szalona lokomotywa”

Fot. Jan Kupś

zakładów naprawczych (np. ZNTK), zakładów budowlanych itp. Przedsiębiorstwa te wykonywać by miały odłąd swe prace na podstawie umów z koleją.

Oddzielenie przewozów od obsługi oraz zdecentralizowanie systemu zarządzania (poprzez likwidację tzw. służb) spowodowałoby spłaszczenie struktury organizacyjnej do dwuszczeblowej — w przypadku służb technicznych i trój-szczeblowej — w przypadku przewozów, a co za tym idzie — pozwoliłoby zdecydowanie zredukować administrację. Podstawową jednostką wykonawczą (zakładem pracy w rozumieniu Kodeksu Pracy) byłaby stacja rejonowa. „Odchudzenie” spowodowałoby ponadto rezygnację z budowy mieszkań służbowych, oddanie oświacie szkół przyzakładowych, utworzenie samodzielnych zakładów z zaplecza socjalnego, wypoczynkowego, sanatoryjnego i kursowego, przejęcie zadań Kolejowego Inspektoratu Sanitarnego oraz Kolejowej Straży Pożarnej przez odpowiednie służby państwowe.

Z drugiej strony — PKP chce mieć wpływ na kształtowanie się swoich dochodów. Przede wszystkim domaga się prawa do stanowienia taryf za przewozy oraz inne usługi. Obniżki taryf oraz ulgi przejazdowe będą mogły być dokonywane odpłatnie na zasadzie umów zawieranych między PKP i zainteresowanymi podmiotami. W przypadku taryfy osobowej oznacza to, że różnicę pomiędzy ceną biletu normalnego a ulgowego pokryje zainteresowany rezydent lub instytucja. Prawo do samodzielnego ustalania taryfy nie musi oznaczać usankcjonowania zasady zawyżania cen. Wręcz przeciwnie, daje możliwość stosowania różnych preferencji w postaci biletów „open”, wieloprzejazdowych, rodzinnych itp.

Nowym uregulowaniem musi ulec również cała sfera stosunków z wojskiem. Nikt oczywiście nie neguje wagi transportu kolejowego dla obronności i bezpieczeństwa kraju, lecz zadania kolei muszą tu być realizowane odpłatnie, w oparciu o umowy między PKP a MON; bez tworzenia odrębnych struktur wewnątrz przedsiębiorstwa, jak to miało miejsce dotychczas. Na uporządkowa-

nie czeka także sprawa udziału PKP w strukturach transportowych RWPG. Opłaty za przewozy tranzytowe muszą być ujednolicone według taryfy międzynarodowej, a ewentualne ulgi powinny wynikać wyłącznie z przesłanek ekonomicznych, nie zaś ideologicznych.

Przewiduje się ponadto obligatoryjne konkursy na wszystkie stanowiska kierownicze, przy dużej liberalizacji wymagań formalnych stawianych kandydatom, oraz założenie Banku Kolejowego, połączonego systemem informatycznym z wszystkimi agendami PKP.

Osobnym problemem jest reforma kolejowej służby zdrowia oraz koncepcja powołania do życia Kolejowego Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Czy jednak dziedzina dotowana z budżetu państwa powinna w nowej sytuacji ekonomicznej korzystać z takich szczególnych przywilejów, jak odrębna służba zdrowia — to temat na odrębną rozprawkę.

## Konsylium

Oczywiście, propozycje zaprezentowane przez zespół KSK NSZZ „S” (pod przewodnictwem Zbigniewa Iwaniuka), nie są programem gotowym do wdrożenia. Na roboczym spotkaniu w Gdańsku zarówno przedstawiciele Dyrekcji Generalnej, działacze „Solidarności”, jak i posłowie, zgłaszali szereg uwag. Z-ca dyr. nac. PKP Aleksander Janiszewski zasugerował konieczność przekazania projektu koreferentom, najlepiej z Niemiec i Francji. Koleje tych krajów, pomimo szeregu różnic, są najbardziej zbliżone do naszych, a poza tym dysponują rozbudowanymi biurami organizacyjno-prawnymi o wielkim doświadczeniu w udoskonalaniu kolejnictwa. Przy okazji mówca przestrzegł przed samodzielnością finansową dla instytucji naukowo-badawczych wchodzących dotąd w skład PKP. — Może trzeba je zreformować, zmniejszyć — powiedział — ale usamodzielnienie może oznaczać ich upadek. Tak się stało w Anglii.

Z kolei Józef Dąbrowski, szef krajowej Sekcji Kolejarzy „S”, stwierdził, że obawia się oporu ze strony załóg.

Wczesną jesienią 1989 dostałem po raz pierwszy przez łeb, bo okazało się, że muszę wspomóc finansowo nowo budowaną kotłownię osiedlową, gdyż inaczej

Wdrożenie projektu wymaga zmiany pewnego sposobu myślenia i nawyków w działaniu. Połączenie wysokości zarobków z wynikami pracy zakładu może być odczytane jako zagrożenie dla dotychczasowego bezpieczeństwa placowego. Dlatego trzeba przekonać kolejarzy, że jest to reforma robiona „przez ludzi, dla ludzi”, że proponowane zmiany to łańcuch, którego ogniwami są: poprawa statusu przedsiębiorstwa i poprzez to również pozycji pracownika. Oto zadanie na najbliższe tygodnie dla komisji zakładowych „S”. Pamiętać jednak należy, że na kolei działa 9 różnych związków zawodowych i powodzenie reformy nie zależy wyłącznie od „Solidarności”.

Twórcy programu postawili przed jego realizatorami bardzo ambitne terminy. Aby wdrożenie zmian docelowo rozpocząć z nastaniem 1991 roku, cykl zmian przejściowych musi rozpocząć się już w drugim kwartale roku bieżącego. Czy jest to realne? Kolejarze twierdzą, że musi być. Zła kondycja finansowa przedsiębiorstwa oraz brak dostosowania do mechanizmów rynkowych wymuszają znaczne przyspieszenie zmian.

## Ozdrowienie?

O projekcie zmian mówi się, że jest rewolucyjny, choć budzi wątpliwość jedna sprawa. Autorzy projektu zakładają dalsze dotowanie kolei przez budżet centralny, a w zakresie pokrywania deficytu nierentownych linii lokalnych — również przez budżety terenowe. Czy fakt ten nie stoi w sprzeczności z podstawowym celem reformy kolei, a mianowicie z założeniem pracy dla zysku? Doświadczenia wszak pokazują, że przedsiębiorstwa dotowane nie są zainteresowane wypracowywaniem dużego zysku z obawy przed utratą dotacji. A wówczas mechanizm efektywności przestaje działać.

Adam Derewicz

P.S. Dodatkowym walorem całego planu jest jego bezinwestycyjność. W tym kontekście zaoferowane przez Bank Światowy 145 mln dolarów na modernizację polskich kolei może stać się początkiem nowej ery kolejnictwa w Polsce.

nie będę miał ciepła. W listopadzie dowiedziałem się, że będę płacił podatek produkcyjny za całą powierzchnię pawilonu. Wreszcie w grudniu poinformowano mnie, że sprzątaczką i „pionierką z okienka” będą liczone jako pracownicy produkcyjni. Czarę goryczy przepełniły styczniowe ustalenia rządu w zakresie cel i podatków od towarów przywożonych z zagranicy. Musiałbym według nich dopłacić do swoich maszyn około 80 milionów złotych. Za co? Za to, że chciałem w krótkim czasie rozwinąć produkcję dającą państwu w podatkach około 25 milionów miesięcznie?! Powiedziałem: oo, figuś! Jeśli chłop ma dobrą krowę, to nie powinien doić jej zbyt łapczywie, żeby nie poobrywać cycków. Jeśli kura dobrze się niesie, to nie powinna iść na rosół. A jeśli rzemieślnik?... Może piwa?

Zbigniew Gach



## Agent mniemany

Geremek do premiera: „Poseł Roman Bartoszcze sformułował zarzut, że w archiwach MSW znajdowały się dokumenty kompromitujące czołowe postacie z »Solidarności« i że zwłoka w decyzjach o majątku PZPR była działaniem świadomym, mającym umożliwić zniszczenie kompromitujących materiałów. Zwracam się do pana premiera z pytaniem, czy zarzut ten odpowiada prawdzie, tym bardziej, że zawiera on oskarżenie agend rządowych o działania przestępcze, jak też insynuacje pod adresem reprezentacji parlamentarnej, że takie działania osłaniała”. Czy otrzymał odpowiedź — publicznie nie ujawniono.

„Prawo i Życie” (nr 15) aż na pierwszą stronę wywindowało pytanie: „Ilu obywateli figuruje w kartotece sieci tajnych współpracowników MSW?” — by na nie, ostatecznie nie odpowiedzieć. Może jeden procent dorosłej populacji. A może mniej. W porównaniu z Rumunią czy NRD na pewno jesteśmy daleko w tyle, podobnie za Kubą i Albanią.

Maziarski w „Tygodniku Solidarność” (nr 14) pyta „Co zrobić z agentami?”. Jest przeciwny wybaczeniu i amnestii, ale, z drugiej strony, przypomina psychozę agenturalną w NRD po rozbiciu tam przez „lud” tajnych archiwów. Przypomina, że bez trudu można spreparować kompromitujące materiały.

Nowy wiceminister MSW Krzysztof Kozłowski oznajmił (tv, 7 bm.) że dzień, w którym zostałyby ujawnione tajne teckki współpracowników bezpieczeństwa, byłby ostatnim dniem jego pracy w ministerstwie. Bo — przeglądał niektóre.

„Przeglądałem teckki na Śląsku. Są tam często wzajemne oskarżenia różnych osób, być może to tylko oszczerstwa. Wartość tych tecek dla badaczy niedawnej przeszłości jest znikomą. Zawiera natomiast ogromny ładunek dramatów ludzkich. Niejednokrotnie jest świadectwem małości, słabości, czasem podłości. Rzucenie tego materiału na żer opinii publicznej byłoby czymś nieludzkim, dającym tylko pożywkę dla najgorszych instynktów”.

Dla tych racji Kozłowski jest przeciwny. A ponadto: „Jest dla mnie rzeczą oczywistą — powiada „Gazecie Wyborczej” nr 86 — bo są na to dowody w kartotekach, że istnieje grupa ludzi — nie chcę określać jej wielkości — która została przez resort złamana, upodlona. Gdyby ludzie ci, poprzez publiczne tja-

wnienie ich kontaktów ze służbą bezpieczeństwa, po raz drugi zostali rzućeni na dno, skończyłoby się to falą samobójstw. Nie mogę brać tego na swoje sumienie”.

A wysoki funkcjonariusz resortu z kamiennym spokojem przekonuje Iwonę Jurczenko z „Prawa i Życia”, że tzw. „werbunek na materiałach obciążających” jest marginesem ich pracy. Zdecydowanie wolą „werbunek na zasadzie dobrowolności” i „na uczuciach patriotycznych”. Tacy zwerbowani często pracują za darmo.

I tak możnaby cytować długo. Podniosła się fala psychozy agenturalnej. Trująca fala. Ta fala niczego nie zmyje. Doprawdy, czy musimy się jeszcze czymś takim dokatowywać? Mało to trosk i zgrzytów poważnych?



Ludas Matyi / Budapeszt

Grzebanie w tajnych archiwach, szczególnie dla reanimacji jednych a pogrzebania innych w opinii publicznej, budzi niesmak i odrazę. Coś takiego zafundowała „Polityka” (nr 14), publikując notatkę Stefana Olszowskiego do Władysława Gomułki w sprawie „cichego” odwołania Wiesława Górnickiego z funkcji korespondenta PAP i „Życia Warszawy” z Nowego Jorku w czerwcu 1967, gdy Górnicki manifestacyjnie zdystansował się od zerwania przez PRL stosunków dyplomatycznych z Izraelem tudzież startującej już kampanii antyżydowskiej. Zrobił to zgrabnie, odważnie i z klasą. Olszowski go zdjął. No i co z tego? Kogo naprawdę obchodzi, że kiedyś Górnicki był cacy, a Olszowski be? Poszli na przemiał historii i tyle.

Kwerendarz



## Wyścig do komunizmu

Na całym świecie rozgrywano wiele kolarskich wyścigów wieloetapowych, które egzystowały (w miarę dostatnio zresztą) dzięki nakładom rozmaitych sponsorów. Z biegiem czasu takie wyścigi jak Tour de France, Giro d'Italia czy choćby amatorski Tour de l'Avenir osiągnęły na tyle mocną pozycję, że ich organizatorzy nie musieli zabiegać o mecenat finansowy, lecz sami mogli przebieierać w napływających zewsząd ofertach. Wyścig Pokoju był pod tym względem wyjątkowy. Pomyślano go od początku jako instrument ideologicznej indoktrynacji, więc nie można było kłaść imprezy „brudnymi” pieniędzmi. Tak więc towarzyszyły jej między innymi defilady uczestników na Placu Zwycięstwa w Warszawie (tak zaczął się pierwszy wyścig w 1948), składanie kwiatów na Grobach Nieznanego Żołnierza i zwyczajowe spotkania kolarzy z przodownikami pracy. Gromadzone na stadionach tłumy ludzi, dyrygowane przez spikerów, skandowały na cały świat międzynarodowe hasła i odmieniały we wszystkich językach świata słowo „pokój”.

Ideologia wywarła także wpływ na samą formułę sportowej rywalizacji. Wyścig Pokoju był chyba jedynym, w którym na równi z klasyfikacją indywidualną (wszak kolarstwo to sport indywidualny) traktowano rywalizację drużynową. Był nawet okres, w którym kolejność drużynowa miała pierwszorzędne znaczenie: zwycięstwo jednostki nie mogło równać się z triumfem kolektynu.

Przez wiele lat formuła rozgrywania wyścigu stawała się coraz bardziej skostniała, nie miały się jej żadne zmiany. Kolarze jednak nie narzekali. Dzięki ogromnej maszyni propagandowej towarzyszącej Wyścigowi Pokoju kolarstwo było przez lata sportem priorytetowym. Nie można nie dostrzec, że to właśnie majowa impreza przyczyniła się do wielu osiągnięć tej dyscypliny. Dzięki Wyścigowi Pokoju kolarze Polski, ZSRR i NRD bywali najlepsimi na świecie (oczywiście wśród amatorów nazywa-

nych we Włoszech „diletanti”). Byli hojnie nagradzani, hołubieni przez państwowych dostojników. Przyszła jednak chwila, kiedy mogli spłacić swój dług.

Gdy na początku maja 1986 roku świat zamarł z przerażenia po awarii elektrowni atomowej w Czernobylu, to właśnie oni otrzymali zadanie udowodnienia wszystkim niedowiarkom, że „imperialistyczna” propaganda nie ma racji, donosząc o rozmiarach tragedii. Wyścig Pokoju rozpoczął się wówczas w ZSRR są konsekwencją nie tylko konfliktu gospodarczego, geopolitycznego czy ideowego świata zachodniego ze wschodnim, ale również wynikiem tego, iż nomenklatura w tym kraju „przekształciła się w kastę rentierów obrastających tłuszczem (...) Došlo do tego, że zasadnicze stanowiska decydujące o funkcjonowaniu systemu można było po prostu kupić (...) Proces Czurbanowa świadczy, że tak było w samym centrum, w sercu imperium”. Nie trzeba tłumaczyć, jakim zagrożeniem dla państwowości jest przegniła administracja. Jeżeli się jej nie wyrwie z korzeniami, to jest to koniec państwa.

Dalej w komentarzu autor przestrzega, iż skład nowych, jak to określa — socjaldemokracji komunizmu, na razie nie jest odmienny od ich komunistycznych poprzedników. „To w swej masie ci sami ludzie, lecz tym razem nie rządzą już samodzielnie, zewnętrzną reprezentacją ich rządów i masową bazą są Fronty Narodowe, Ruchy Obywatelskie”. Jest to prawda, a najbardziej widać to na Litwie, gdzie komuniści dokonali próby secesji w imię hasła narodowych. Ale czy są oni tymi samymi ludźmi co przedtem? Oto pytanie godne polityka!

Interesującym artykułem jest traktacik ks. Józefa Życińskiego, wykładowcy Papieskiej Akademii Teologicznej. Studiując kilka lat temu w Krakowie, uczęszczał na jego wykłady, nie wiedziałem czy bardziej zachwycać się stylem wykładów, bardzo syntetycznych, ścisłych i logicznych, jakże odmiennych od rozmazanych, poprzecinanych licznymi anegdotami wykładów innego profesora uczelni, ks. Józefa Tischnera, czy też zazdrościć osobistej zetknięcia się z taką osobą jak Karol Popper.

Tytuł artykułu nosi nazwę „Koncepcja człowieka w antropologii materialistycznej i chrześcijańskiej”. Jest to krótka impresja na temat absorpcji marksizmu przez Rosję. Powstających niechęci marksistów rosyjskich do Europy, jej tradycji i dorobku, autor doszukuje się w twórczości Lenina. W okresie jego pobytu w Genewie w rozmowie prowadzonej wówczas z Walentinowem dawał często wyraz swoim sympatiom i antypatiom kulturowym. „W wypowiedziach tych widoczna jest koncepcja kultury, człowieka norm moralnych i hierarchii wartości (...) Lenin pytany co czytał Szekspira odpowiadał — nic, Byrona? — nic, Moliere? — nic, Schillera? — nic. Z Goethego przeczytał »Fausta«. Bardzo nie lubił Dostojewskiego, uważając że wszystkie jego dzieła zawierają »śmierdzącą metafizykę«. U lubionym za to autorem był Czernyszewski, uważając że wszystkie jego dzieła zawierają »śmierdzącą metafizykę«. U lubionym za to autorem był Czernyszewski, uważając że wszystkie jego dzieła zawierają »śmierdzącą metafizykę«. U lubionym za to autorem był Czernyszewski, uważając że wszystkie jego dzieła zawierają »śmierdzącą metafizykę».

Mariusz Machnikowski

## Anteny na Polskę

## Niemcy rozczarowani

Z pewnością niewielu Polaków w kraju wie, że w sporze o granicę na Odrze i Nysie a raczej o sposób uznania jej trwałości i ostateczności, w sporze toczonym przez kanclerza Helmuta Kohla i premiera Tadeusza Mazowieckiego, jednym z najkonsekwentniejszych i najgłośniejszych sojuszników strony polskiej była... zachodnioniemiecka prasa i telewizja. Trudno powiedzieć, w jakim stopniu było to rezultatem tradycyjnej już niechęci większości redakcji do kanclerza, a w jakim — wyrazem dezaprobaty dla jego pełnej niekonsekwencji, kłuczenia i zwodzenia polityki w tej sprawie. Wyrażono obawy, że Kohl wzbudzając wśród Polaków niepokój, komplikuje niepotrzebnie proces pojednoczenia się Niemiec i pojednania polsko-niemieckiego.

W ostatnich dniach jednak ton wypowiedzi na ten temat w zachodnioniemieckich mass-mediach zmienił się radykalnie i to na naszą niekorzyść. Wyrazy sympatii dla Tadeusza Mazowieckiego i jego polityki zastąpiła krytyka a nawet irytacja. Komentator rozgłośni Dutschlandfunk Waldemar Ziemnicki wiąże tę zmianę z reakcją Warszawy na najnowsze wypowiedzi Helmuta Kohla pod adresem Polski i Polaków. Komentator

DLF twierdzi, że nie tylko w Niemczech, lecz także w Anglii i we Francji „wielkie wrażenie wywarła pełna powagi i patosu deklaracja kanclerza, który w imieniu narodu niemieckiego stwierdził, że nadeszła gorzka godzina, w której trzeba się będzie raz na zawsze pożegnać z ziemiami niemieckimi położonymi za Odrą i Nysą”.

Wypowiedź, którą złożył kanclerz, przyparty do muru przez nacisk Warszawy, a także polityków i opinii publicznej Zachodu, Ziemnicki nazywa „godną wielkiego męża stanu i na pewno autentyczną”.

Kohl także „pod wrażeniem szlachetnych słów prezydenta Czechosłowacji Havla, skierowanych do wypędzonych z Czechosłowacji Niemców sudeckich” zaproponował stronie polskiej, by i ona przelała swe opory i przeprosiła w imieniu narodu polskiego „przepędzonych Niemców za wyrażoną im krzywdę”. Ziemnicki twierdzi przy tym, że „kto jak kto, ale Polacy, którzy po drugiej wojnie światowej sami utracili połowę swojej ojczyzny, powinni to zrozumieć i czuć swoimi sercami”.

Po tej inicjatywie kanclerza w RFN oczekiwano reakcji strony polskiej, będącej świadectwem, że „zdołała przela-

nąć swoje anachroniczne, XIX-wieczne, szkodzące interesom Polski” uprzedzenia i że potrafiła otrząsnąć się „ze stereotypu rzekomego zagrożenia niemieckiego”. Swoje własne oczekiwania Ziemnicki popiera twierdzeniem, że „wzory pięknej i humanistycznej postawy wobec Niemiec” można znaleźć w polskiej literaturze narodowej, oraz cytatem z samego Adama Mickiewicza, który w „Konradzie Wallenrodzie” napisał: „Dosyć zemsty, Niemcy też ludzie”.

Widocznie w Warszawie już nie pamiętają szkolnych lektur, dość że reakcja na inicjatywę kanclerza wywołała w RFN głębokie rozczarowanie. Ziemnicki na poparcie tej tezy cytuje obszernie artykuł Helgi Hirsch, zamieszczony w na ogół przychylnym Polsce (a wcześniej — PRL) tygodniku „Die Zeit”. Przyznaje ona, że po wystąpieniu Kohla Mazowiecki nie domagał się już niczego w kwestiach merytorycznych, jednakże z naganą wytknął kanclerzowi, że deklarację ową złożył późno. Irytację komentarki hamburskiego tygodnika — i nie tylko jej — wywołały kolejne żądania polskiego premiera: nie tylko traktatu granicznego, lecz także wprowadzenia odpowiednich zmian do kon-

stytucji RFN. Dezaprobatę wywołało również odrzucenie przez Warszawę próby Kohla „o gest pojednania ze strony Polaków pod adresem Niemców”. Reakcje te — zdaniem Ziemnickiego — doprowadziły do otwartej irytacji obserwatorów i publicystów zachodnioniemieckich znanych jako wypróbowani przyjaciele Polski. „Süddeutsche Zeitung” stwierdza wręcz, że niemiecka polityka Mazowieckiego jest dla Polski szkodliwa, bo sukcesy są wyłącznie symboliczne a nie praktyczne. Wspomniana Helga Hirsch dochodzi do wniosku, że była to w istocie tylko walka o granicę, której jednak nie kwestionuje żaden rząd na świecie, a zwycięstwo Mazowieckiego jest zwycięstwem pyrrosowym. Polacy nadal żyją widmem zagrożenia niemieckiego, wojną i XIX wiekiem, kwestionując demokratyczne osiągnięcia RFN.

Sfrustrowani Niemcy czekają więc nadal na słowa pojednania, „na suwerenne, wielkoduszne, dobre słowa, które nie kosztują nic a otwierają drogę do Europy, droge, która wiedzie przez Niemcy”. Kolejną, może ostatnią szansę na przełom widzi się nad Renem w zbliżającej się wizycie w Polsce prezydenta Richarda von Weizsäckera.

ATG

## Głos



Z wielką uwagą sięgnąłem do nowej edycji „Głosu”, niezależnego pisma społeczno-politycznego ukazującego się w drugim obiegu od roku 1977. Powstanie pisma było konsekwencją poszukiwań ideowych w łonie KSS KOR, czynioną przez grupę Antoniego Macierewicza, która w tamtym okresie doszła do wniosku, iż oblicze ideowe liderów kłóci się z osobistym doświadczeniem „antkowców” (były to osoby nie wywodzące się ze środowiska „komandosów”), jak i zarysowującą się opcją polityczną, dzisiaj wyraźnie narodową.

Nowy „Głos”, sądząc po radzie redakcyjnej, gdzie widnieją nazwiska Wiesława Chrzanowskiego, Piotra Wierzbickiego czy Andrzeja Micewskiego, wydaje się głównym teoretycznym organem nowo powstałej partii — Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego.

Jego redaktor naczelny, Macierewicz rozpoczyna numer interesującym komentarzem politycznym „Dla kogo reformy”. Zwraca w nim uwagę, że reformy w ZSRR są konsekwencją nie tylko konfliktu gospodarczego, geopolitycznego czy ideowego świata zachodniego ze wschodnim, ale również wynikiem tego, iż nomenklatura w tym kraju „przekształciła się w kastę rentierów obrastających tłuszczem (...) Došlo do tego, że zasadnicze stanowiska decydujące o funkcjonowaniu systemu można było po prostu kupić (...) Proces Czurbanowa świadczy, że tak było w samym centrum, w sercu imperium”. Nie trzeba tłumaczyć, jakim zagrożeniem dla państwowości jest przegniła administracja. Jeżeli się jej nie wyrwie z korzeniami, to jest to koniec państwa.

Dalej w komentarzu autor przestrzega, iż skład nowych, jak to określa — socjaldemokracji komunizmu, na razie nie jest odmienny od ich komunistycznych poprzedników. „To w swej masie ci sami ludzie, lecz tym razem nie rządzą już samodzielnie, zewnętrzną reprezentacją ich rządów i masową bazą są Fronty Narodowe, Ruchy Obywatelskie”. Jest to prawda, a najbardziej widać to na Litwie, gdzie komuniści dokonali próby secesji w imię hasła narodowych. Ale czy są oni tymi samymi ludźmi co przedtem? Oto pytanie godne polityka!

Interesującym artykułem jest traktacik ks. Józefa Życińskiego, wykładowcy Papieskiej Akademii Teologicznej. Studiując kilka lat temu w Krakowie, uczęszczał na jego wykłady, nie wiedziałem czy bardziej zachwycać się stylem wykładów, bardzo syntetycznych, ścisłych i logicznych, jakże odmiennych od rozmazanych, poprzecinanych licznymi anegdotami wykładów innego profesora uczelni, ks. Józefa Tischnera, czy też zazdrościć osobistej zetknięcia się z taką osobą jak Karol Popper.

Tytuł artykułu nosi nazwę „Koncepcja człowieka w antropologii materialistycznej i chrześcijańskiej”. Jest to krótka impresja na temat absorpcji marksizmu przez Rosję. Powstających niechęci marksistów rosyjskich do Europy, jej tradycji i dorobku, autor doszukuje się w twórczości Lenina. W okresie jego pobytu w Genewie w rozmowie prowadzonej wówczas z Walentinowem dawał często wyraz swoim sympatiom i antypatiom kulturowym. „W wypowiedziach tych widoczna jest koncepcja kultury, człowieka norm moralnych i hierarchii wartości (...) Lenin pytany co czytał Szekspira odpowiadał — nic, Byrona? — nic, Moliere? — nic, Schillera? — nic. Z Goethego przeczytał »Fausta«. Bardzo nie lubił Dostojewskiego, uważając że wszystkie jego dzieła zawierają »śmierdzącą metafizykę«. U lubionym za to autorem był Czernyszewski, uważając że wszystkie jego dzieła zawierają »śmierdzącą metafizykę«. U lubionym za to autorem był Czernyszewski, uważając że wszystkie jego dzieła zawierają »śmierdzącą metafizykę».

Poniekąd jestem zachwycony diabelskością osoby Lenina. W ankietach personalnych partii bolszewickiej zawsze podawał jako zawód — literat. Kurzio Malaparte, włoski dziennikarz z okresu ostatniej wojny, zauważył, że Lenin to produkt drobniomieszczaństwa zachodnioeuropejskiego zamkniętego w świecie wolteriańskiej świadomości.

Ponadto pismo „Głos” zawiera wywiad z nestorem Stronnictwa Narodowego zamieszkałym w USA Wojciechem Wasutyńskim, krótki zarys historii Stronnictwa Narodowego w latach 1945-1947 pióra W. Chrzanowskiego. Po przeczytaniu numeru wydaje mi się, że „Głos” ma szansę stać się najlepszym pismem tej orientacji politycznej w kraju.

Maciej Żakiewicz





H. Winiarska w „Upiorach” Ibsena

# AKTORKA WIELKIEJ SCENY

Henryka  
Dobosz

Opowiadano w teatrze na początku stanu wojennego dla dodania sobie odwagi, jak to strażnik więzienny w obozie dla internowanych miał pecha, bo „natknął się na Halinę”. — Winiarska do raportu! — mówi. A ona jakby piorun strzelił: — Pani Winiarska, sługusie! Pani Winiarska! — I można sobie wyobrazić, jak ona to powiedziała, tym swoim głosem, którym mogłaby zaklinać węże, z nienaganną dykcją — komentowali aktorzy...

Inne wspomnienie sprzed sześciu, siedmiu lat.

Nie dopuszczony przez cenzora na deski teatralne „Wieczernik” Brylla grany jest w prezbiterium u św. Mikołaja. Siedzimy słotczeni i niespokojni. W ciemności parę, zapalonych świec, atmosfera katakumb. Sytuacja na zewnątrz świątyni podobna do scenicznej: wszystko się zawalilo, choć zapowiadało się tak dobrze. Moment po ukrzyżowaniu i złożeniu Chrystusa do grobu: za zamkniętymi okiennicami Wieczernika, na ulicy zaczyna się już polowanie na czarownice czyli na nich, którzy tutaj trwożnie nasłuchują. Na Starym Mieście ZOMO pałuje młodzież i słychać huk petard. Stan ducha apostołów nie jest dobry. Bo Judasz zdradził, a Piotr zdążył trzy razy się zaprzeć i co się stało, to się nie odstanie. Bo tłumy krzyczące w Palmową Niedzielę: „hosanna”, wczoraj wołały: „ukrzyżuj go!” Tak to jest. Serce toczy robak zwątpienia, od którego zaczyna się demoralizacja. Bo przecież... „A myśmy się spodziewali!”... Lecz obiecał, że zmartwychwstanie. Ktoś mówi, że już zmartwychwstał, widziano Go. To chyba prowokacja? Nie wierzą. Nie widzą. Intelktualista Tomasz argumentuje z żelazną logiką, że niemożliwe. Póki nie włoży palca w Jego bok... Kto ma olej w głowie ratuje się emigracją. Jedna Maria Magdalena nie ma tej zaćmy na oczach. Ona, niegdys kobieta sprzedajna, uwierzyła najmocniej.

Pamiętam tę świetną rolę Haliny Winiarskiej. Nałożyła się zresztą na całą sprawę „komediantów”. To oni, ci którzy Mieczysław Rakowski przekonywał z irytacją, że przecież są na sprzedaż, okazali się najwierniejsi.

Winiarską poznałam właściwie dopiero w okresie „rewolucyjnym”. Nie oglądałam tych wszystkich przedstawień w reżyserii Golińskiego, Hübnera, Minca, Hebanowskiego i najgłośniejszych ról, które ugruntowały jej teatralną sławę. Żałuję, że nie widziałam słynnej Molly Bloom w „Ulyssesie” Joyce’a, o której znany „ogólnopolski” recenzent napisał w poznańskim „Nurcie”, że „jest dokonaniem, które graniczy z czymś niemalże genialnym” i zastanawiał się, skąd bierze się ta niezwykła metafizyka roli: „z absolutnego warsztatu, czy też Winiarska przebywała w jakimś aktorskim Królestwie Niebieskim?”. Zapytałam ją, na czym to wszystko polegało, ale odpowiedziała enigmatycznie: wiesz, to była inna epoka. Trafiałam do Gdańska na

## koniec epoki.

Był to „schyłkowy Hebanowski”. Ale moje wspomnienia bardziej kojarzą się z Ryszardem Majorem, obiecującym młodym reżyserem, po którym w latach 70-tych wiele się spodziewano. Major był owładnięty „formą” i wszystko, czego się dotknął, zmieniał w teatr, jak król Midas w złoto. Szkoda, że często gubiła mu się myśl, jakby urywała w połowie. Tak zwanych pytań zasadniczych nie lubił i unikał.

Ciekawe, na co już wówczas zwróciłam uwagę, że unikał też Winiarskiej, rzadko ją obsadzał.

I ona nie lubiła u niego grać; uważała, że Major nie umie pracować z aktorem. Zderzały się tu dwie odmienne koncepcje teatru, jedna, w której aktor jest osobą współodpowiedzialną, o wolnej woli, i inną, gdzie jest w gruncie rzeczy marionetką, zaprogramowaną od początku do końca. Wkrótce się okazało, że były to także dwie różne filozofie życia. Filozofia Majora sprowadzała się do tego, żeby po prostu grać, grać, grać... nieważne z kim i w co, bo „świat to teatr, a ludzie — komedianty”. Miał pecha, że w 1982 roku podobna postawa zbiegła się dokładnie z tym, czego oczekiwał od sztuki teatralnej Mieczysław Rakowski, nawołujący aktorów do zaniechania „absurdalnego” bojkotu telewizji. I mniejsza o to, czy była to kwestia charakteru czy — jak by powiedział Herbert — „kwestia smaku”.

Kropkę nad „i” tamtej w niektórych latach wspaniałej, ale już wypalonej epoki postawiła śmierć Stanisława Hebanowskiego. Był on europejską wyspą w powojennej historii teatru, postacią miłą — tłumacz z języków greckiego i francuskiego, pisarz, humanista, inscenizator o szerokim oddechu — pod koniec życia stał się właściwie postacią tragiczną.

Winiarskiej jest go żal, czuje się wobec niego winna, nawet nie wie dlaczego: — Jakbym go porzuciła... Chciał robić „Fedre” Racine’a i kiedyś niezobowiązująco w kawiarni sondował mnie, czy zagram; tak nie wprost. Bo myśmy już od siebie odchodzili, przestaliśmy się zaciekawiać nawzajem, on mnie właściwie już nie reżyserował, nie chciał, czy nie umiał, mogłam robić, co chciałam, ja byłam zniecierpliwiona. Odpowiedziałam gwałtownie: znowu mam recytować te lit e r a c k i e monologi z przodu sceny? Nie wrócił do tematu. Może poderwałam w nim wiarę w sens tego co robił?

Bo myśli, że Hebanowski jednak robił wielki teatr, że miał wycucie Absolutu. — „Stulek” wiedział, że nie wszystko da się powiedzieć i zrozumieć, i dlatego też w sztuce coś powinno pozostać zakryte, niedopowiedziane. Choć z drugiej strony uważał, że człowiek musi najpierw ubabrać się w błocie, w gnoju ziemi, żeby się podnieść i piąć wzwyż.

Nieraz się nad tym zastanawiała, czy tak musi być... Ale często tak bywa, dopiero jak dobrze upadniemy, zaczynamy wiedzieć, do czego dążyć.

Stanisław Hebanowski umarł na serce w pierwszych miesiącach stanu wojennego. Może padł ofiarą własnych złudzeń? Sądził przecież przez te wszystkie lata, że da się oddzielić życie od sztuki, teatr od polityki, i że w ogóle należy unikać „materii pomieszania”. Tymczasem pewnego dnia 1982 roku dowiedział się z gazet, że wcielono go do PRON-u. Stało się to podobno zaocznie. Próbował nieśmiało protestować, żył w stresie. Umarł jadąc na próbę wczesnym rankiem na dworcu na lawce. Nikt nie zauważył. Pociąg odjechał.

W tym samym czasie Halina Winiarska i Jerzy Kiszkiś, jej mąż, wsiadli do ekspresu. A z nimi inni, znaczna część teatru.

## Teatr ogromny

Próbuję sobie odtworzyć w pamięci to, co się zdarzyło w teatrze od Sierpnia 1980 roku, jakiegoś głośnie realizacje sceniczne, ale pamięć podsuwa mi raczej sceny i obrazy, które działy się na tej większej, narodowej scenie, poza budynkiem teatralnym, w naturalnej scenografii stoczni, na ulicy, pod Pomnikiem Ofiar Grudnia, w kościele, i nawet zastanawiałabym się, czy to był teatr, choć zawsze widzę tam aktorów — towarzyszą strajkującym mówiący wiersze, potem są z tymi, którzy się

modlą polykając lzy, potem mówią do wielkich tłumów na Zaspie od ołtarza wykonanego przez autentycznego teatralnego scenografa Mariana Kołodzieja, z tym że głównym aktorem jest tam sam papież... Zastanawiałabym się, ale...

Przeglądałam niedawno szkice teatralne Konstantego Puzyńskiego i co mnie uderzyło... Ostatni tekst, jaki w ogóle napisał ten wybitny znawca teatru, piękny tekst, jak to u niego pełen społecznych intuicji, poświęcony był właśnie Gdańskowi w Sierpniu, i to nie między kulisami a rampą, lecz na ulicy, wśród ludzi, w ludziach. Puzyński jako teatrolog miał niemal stuprocentowy instynkt, rzadko się mylił, a jeżeli nawet — co do artystycznej trwałości zjawiska — to umiał bezbłędnie wyczuć nowe impulsy, które wiązały teatr z czymś, co go odmładza, z samymi zyciem.

A oto te sceny, niezapomniany spektakl lat 1980-1988, akt pierwszy, drugi, trzeci... Aktorzy wchodzi do Stoczni Gdańskiej przez bramę nr 2 na hasło „Teatr”, recytują „Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego”, Wyspiańskiego, Norwida, Miłosza... I słowa poetów, jak partytura utworu muzycznego, który musi zostać zagrany, by stać się muzyką, dopiero teraz stają się tą wielką poezją. „Czy my mamy jakie prawo do czego?! Czy my mamy jakie prawo żyć...?” — Wyspiański. „Wesle”.

Ludzie, którzy może nigdy nie czytali wierszy, nie bywali w teatrze, teraz są jak napięta struna, rezonują tak, jak się to widowni tylko czasem zdarza, milkną, płaczą, biją huraganowe brawo, biorą to wszystko do siebie, stają się współtwórcami przedstawienia. Aktor czuje to: dla takich chwil warto...

Przedstawienie toczy się, rozwija, nabiera przyspieszenia, to znowu zwalnia.

Gdy sytuacja w stoczni staje się nerwowa wskutek przerwania rozmów między strajkującymi a rządem, widowie doradzają im: uczcie się koleżeń, bo my stąd nie wyjdziemy. Misterium, a zaraz *comedia dell'arte*, to znowu gigantyczne widowisko. Są tu wszystkie gatunki teatru. Może tylko brak reżysera, teatr dzieje się jakby sam. Ale to niezupełnie prawda, biorą w tym udział także zawodowcy. Andrzej Wajda reżyseruje uroczystość odsłonięcia Pomnika Poległych Stoczniovców w Gdańsku w grudniu 1980 roku (gdy Daniel Olbrychski czyta wstrząsający apel poległych, tysięczne tłumy zgromadzone na placach i ulicach między stoczną a dworcem przenika dreszcz). Jeszcze bardziej teatralny charakter ma następnego dnia podobna ceremonia w Gdyni, w reżyserii Jerzego Afanasiewa: świt, prawie ciemno, tak jak wtedy, na peronie koleżki, gdzie przed dziesięciu laty padły strzały w bezbronnym zmierzający do pracy tłum, aktorzy w bieli z zapalonymi świecami przesuwają się wśród przybyłych na uroczystość mieszkańców Trójmiasta w spóźnionej o te dziesięć lat procesji pogrzebnej, której wtedy odwołano zabitym.

Sceny patetyczne, dramatyczne, mrozące krew w żyłach, takie, od których serce zamiera... Aktorzy recytują „Raport z obłężonego miasta”. Początek drugiego aktu jest naznaczonej tragedią, aktorzy i widzowie mają poczucie osaczenia. „Ale miasto trwa i będzie trwało do końca”. Broni się w twierdzy teatr, który jest teraz w murach kościoła.

Dzięki Kościołowi aktorzy wygrywają swoją niezwykłą bezprecedensową wojnę z telewizją, swój strajk absencji. I niezależnie od tego, jak się wszystko dalej potoczy (bo ten zawód powoduje swoiste choroby i deformacje), z pewnością był to w tym środowisku moment odrodzeniowej iluminacji.

Zwłaszcza że widzowie dodawali im ducha. — Ach, mój Boże!... — wdychają aktorki Winiarska, Słowjewska, Goetel i Lasota. Jakaś kobieta przyniosła nawet mięso za kulis, bo po tym jak ludzie słuchali tych wierszy w kościołach, wiele osób przychodziło też do teatru zobaczyć ich na zwykłej scenie, w „Betlejem polskim”, w „Hiobie”. Fryzjerka uczesała za darmo. „Tylko nie idźcie tam” (tam — czyli do telewizji), „choć szkoda, że was tam nie ma”. Jednemu z popularnych aktorów warszawskich długoletni wielbiciel remonutował samochód, za darmo. Ale kiedy ten aktor nagle pokazał się w telewizji na spotkaniu z generałem Jaruzelskim, dostał liścik: „Panie Piotrusiu!”, z dołączonym potężnym rachunkiem.

Nie przestając być sobą, czyli aktorami, stali się równocześnie bohaterami

mi tego spektaklu, pierwszoplanowymi postaciami, na które z głównego reflektora oświetlającego scenę padł

## snop światła.

W trzecim roku stanu wojennego w wypadku samochodowym zginął Piotr Suchora. Jechał do Tozewa z programem poetyckim „dla pokrzepienia serc” i zdarzył się wypadek, w którym śmierć poniósł też inny młody aktor. Piotr był jednym z najofiarniejszych. Od samego początku, czyli od Stoczni, choć przyszedł do Gdańska niedużo przed Sierpniem z Teatru im. Osterwy w Lublinie, gdzie miał pozycję gwiazdy. I Winiarska z Kiszkiśem zażywają, że tutaj nie zdążył się jeszcze dobrze rozegrać. Bardzo się z nim zaprzyjaźnili, pracowali razem, spotykali się w domu, dyskutowali, kłócili się, lubili się. Podobnie widzieli całą ówczesną sytuację w Polsce, w teatrze, w ich życiu — w kategoriach wiary. Był żarliwy religijnie. Cieszył się tym jak człowiek, który długo krążył, krążył, aż odnalazł zagubione źródło. W teatrze ciężko być, gdy się jest niewierzącym” — mówi Winiarska.

— Miałam taką dziwną rozmowę — dodaje — z Władimirowem, jak był tu kiedyś z leningradzkim teatrem. Wybitny artysta. Poszliśmy na spacer nad morze i on mnie pyta: — Ty, Halina, wierzysz w Boga? Odpowiedziałam: wierzę. To jesteś szczęśliwa. Ja też kiedyś wierzyłem, a potem to się jakoś zamazało, rozmyło, i teraz w teatrze zwielo-krotny trud, straszny znój.

Księża, prawdę mówiąc, patrzyli na nich trochę podejrzliwie w tych kościołach. Że przyszedł koniunkturalnie i są tak po wierchu. Mylili się. Ona sądzi, że jest coś w teatrze — może ta tajemnica, może wielość pytań — co pcha człowieka w stronę metafizyki.

Z kościołem łączy teatr także stan zagęszczenia, esencjonalność zdarzeń, intensywność przeżycia, komunika uczuć, to wszystko było wtedy po prostu w atmosferze. Dlatego to była godzina Kościoła i chwila Teatru, nie kina czy telewizji, chwila przez zdominowany teatr znowu odzyskana.

O takich sprawach często rozmawiali z Piotrem. I potem ta jego nagła śmierć, pogrzeb...

W pogrzebie wziął udział biskup i ze trzydziestu księży. Przyszedł prawie cały teatr, z tym że niektórzy stali w progu. To był jakiś wstrząs egzystencjalny. I ta koncelebra, jakże teatralna!

## Było, minęło?

Niedawno wystąpił w telewizji profesor B., zasłużony dla teatru, profesjonalista, w programie „100 pytań” i zbagatelizował tamten okres. Że był to w gruncie rzeczy uboczny, mało znaczący epizod, nie na tym polega teatr, wróćmy na swoje miejsce.

I Winiarska też już chce wrócić do domu, czyli sceny i kulis, które wytwarzają ten specyficzny teatralny zapach (przykurzonych kotar i świeżej dekoracji? szminki i bielidła?), trochę odurzający, trochę mdły, niepowtarzalny. Chce wrócić, ale nie zapomnieć, ponieważ to w ogóle nie jest możliwe. Nie da się wejść dwa razy do tej samej rzeki, która już popłynęła, i udawać, że w teatrze nic się nie zdarzyło, bo można coś ważnego zmarnować, przeoczyć. Przeoczyć. Bo czy to nie był właśnie ten Teatr Ogromny, o którym marzyli wielcy reformatorzy i wizjonerzy XX wieku od Craiga poczynając, i teatr misterium, wywoływany podczas czarnych mszy Artauda, Petera Brooka, Grotowskiego, podrabiających jednak daremnie Pana Boga, i teatr uliczny? I teatr myśli, teatr sumienia?...

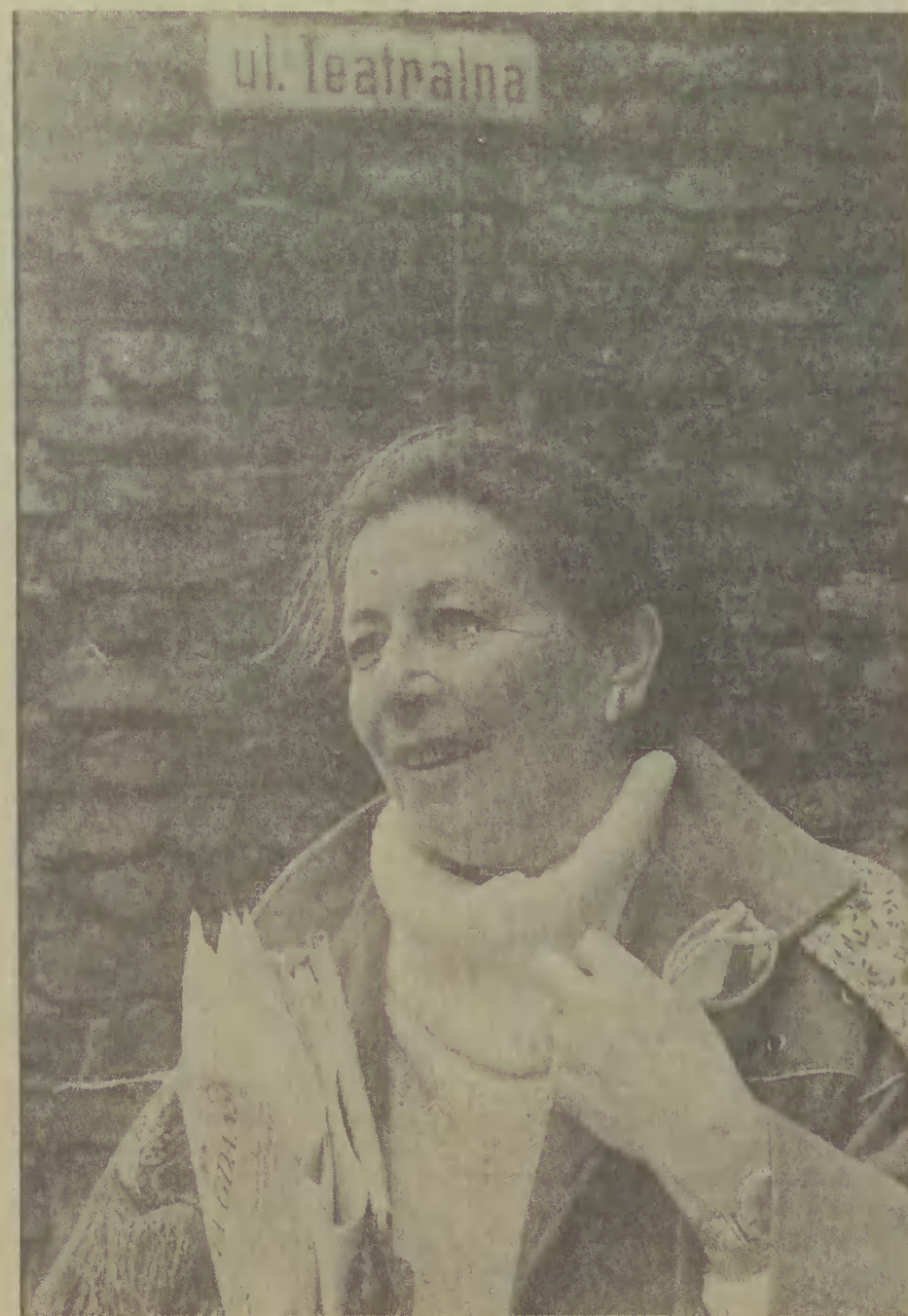
— Nie wiem dokładnie — mówi — czym to było dla teatru, to się może dopiero okazać, za to wiem, czym było dla mnie.

Zaczynała w Nowej Hucie, jako adeptka amatorka z konkursu. W sztuce radzieckiej. Imię pierwszej jej bohaterki było Nadzieжда, Nadzieja.

— Wyobraź sobie tę długą drogę od tamtej Nadzieжды, lata pomyłek, a przy tym uporczywej pracy.

Gdy miała dwadzieścia jeden lat, urodziła dziecko. Dyplom eksternistycznie po latach. Nowa Huta, Rzeszów, Lublin, Zielona Góra, Teatr ludowy, Wolskowy, lalkowy. Matka, żona. — Prawie wszystko w swoim życiu robiłam jako ekstern, w szalonym pośpiechu. Zdaje egzaminy w późniejszym terminie. To przez ten wewnętrzny niepokój. A może jesteśmy po prostu pokoleniem eksternów. Nasza młodość... Rozumiesz?

Rozumiem: okres streszeń. Czasy skondensowane do pigułki. Interpretacje zamiast faktów. Nie było miejsca na refleksję, na zatrzymanie się. Wszystko



Fot. Maciej Kostun



tak błyskawicznie szło. Owczy pęd, moda na życie zbiorowe: budujemy, robimy, jak wykonamy, będzie nam lepiej.

Grywała filarowe nauczycielki o ciepłym głosie. I wielkie greckie heroiny, bohaterki tragedii. Potem Joyce'a, Albeego, Różewicza, kobiecość ze współczesnego dramatu. Wieczną kobiecość.

Ale zawsze była kimś, w każdej z tych ról. I recenzenci pisząc o środkach wyrazu, znakomości warsztatu, nigdy nie zapominali wspomnieć o silnej osobowości Haliny Winiarskiej. I o jakimś poczuciu odpowiedzialności za postać, którą kreuje.

— Nie, nie — wypiera się — nie traktuję aktorstwa jako misji, powołania, pochodzę do tego profesjonalnie. To jest mój zawód. Ale... Opowiem ci coś... To mi się zdarzyło w Poznaniu, gdzieś w połowie lat 60-tych, byłam jeszcze młodą aktorką. Grałam Marię Stuart Schillera i tak płakałam na próbach, że nie mogłam czytać jej monologów, bo ścisła mnie w gardle, współczułam tej biednej Stuart. Na szczęście były wakacje, długa przerwa i jakoś się opanowałam. A potem podczas premiery, gdy mówiłam monolog finałny, patrzyłam już zupełnie chłodno na pierwsze rzędy licząc, ile osób płacze. Dziesięć? — myślę — to za mało, niech płacze dwadzieścia, trzydzieści. I razem z satysfakcją odczułam coś w rodzaju wstydu, że oto trzymam w ręku ludzkie uczucia i mogę nimi rządzić, a nawet manipulować. I zaczęłam się trochę głębiej zastanawiać, co stąd wynika.

W Gdańsku jest od 23 lat. — Wiesz — mówi — ja się zgadzam z Jurkiem, że to jednak był dla nas prawdziwy dar Boży, ten Gdańsk.

Z tym, że co teraz dalej z teatrem? W którą pójdziesz stronę? Szymon Pawlicki na przykład został działaczem. Ach ten Szymon! Spotkała go niedawno w „Akwenie”, dosłownie wpadł na nią. Podniósł na jej widok oczy i powiedział głosem pełnym bólu i cierpienia, jakby od tego co ona zrobi, miało zależeć jego życie: „Lub mnie!”. Taki działacz. Czy można go nie lubić?

— I ty jesteś trochę działaczką — przypominam jej, że była w Radzie Prymasowskiej, a w pierwszym okresie „Solidarności” delegatką związkową w teatrze.

Wybucho. — To był najczarniejszy okres mojego życia. Te spory o pieniądze. Każdy chce żyć. Ale i spory o rolę, metody demokratyczne w sztuce. I teraz, dalej Związek chce mieć wpływ na kształt sztuki! Sztuka przecież stoi w sprzeczności z wszelką demokracją, bo talent jest rozdzielany przez Boga nierówno. I jeszcze ta sytuacja rynkowa! — Może należałoby teraz grać role komiczne? — wtrącam.

Ona na beneficj, jak by można było w starym stylu nazwać jubileusz 30-lecia pracy scenicznej, który obchodziła trzy lata temu, wybrała sobie właśnie taką rolę, w „Miłosierdziu płatym z góry” Zanussiego i Zebrowskiego. Ale to jest dość okrutna komedia. Wreszcie słyszała z widowni śmiech. Tyle już nawycykała leż.

Oglądam ją ostatnio w komicznych rolach, w „Leninie — komedii Grubińskiego”, w „Ani z Zielonego Wzgórza”. Jest świetna, zawsze jest dobra, ale to jakby nie jej skala, nie ten teatr. Jest za duża czy też teatr za mały?

Tak, to jest pytanie — jaki teraz będzie teatr po doświadczeniu duchowym minionych lat?

Ostatni raz oglądałam ją na scenie podczas koncertu „Artyści dla Rzeczypospolitej”, w takiej sobie, w fragmentach udanej, miejscami słabej składance. Idzie przez scenę w pasowej sukni z czarnym szalem, wysoka, piękna i mówi „tym swoim głosem, który mógłby zakłinać węże”, ze wspaniałą dykcją, tak że każde słowo niesie się i znaczący, wibruje fraza „Walca” Miłosa: „Rozumiesz. Jest taka cierpienia granica/ Za którą się uśmiech pogodny zaczyna”...

Aż jakaś dziewczynka, uczennica, która siedzi obok mnie otworzyła usta. Tak potrafiła mówić tylko największe polskie aktorki. Pochyliła się do ojca, pyta o coś szeptem, może o to, jak nazywa się ta pani. A on może jej odpowiada, także szeptem, że Sara Bernhard albo Helena Modrzejewska. Jest to znany poeta, więc wie, co mówi.

Henryka Dobosz

PS. Halina Winiarska otrzymała niedawno Złoty Wawrzyn Grzymały — „za sztukę aktorską”, prestiżowe wyróżnienie ustanowione dwa lata temu. Razem z nią nagrodzeni zostali Zdzisław Mrożewski i Igor Przegrodzki. A otworzyli tę złotą listę w roku ub. Gustaw Holoubek, Tadeusz Łomnicki i Irena Eichlerówna. Ostatnio Halinie Winiarskiej przyznano nagrodę wojewody gdańskiego.

H.D.

# SOLIDARNOŚĆ

yurek  
JANISZEWSKI

## Rozmowa z Jerzym Janiszewskim, artystą plastykiem, autorem znaku „Solidarność”

— Miło widzieć cię znów w Gdańsku. Pamiętam, jak osiem lat temu — było to w stanie wojennym — szykowałeś się do zbiorowej wystawy gdańskich artystów w Sindelfingen w RFN. Termin wydania paszportu ciągle odlewano, a ty malowałeś obrazy, które nie miały nic wspólnego z ówczesną rzeczywistością.

— Tylko takie mogły wtedy zostać zaakceptowane na wyjazd. Prof. Jerzy Zabłocki, który jechał razem z nami, doradzał dyskretnie ale stanowczo: „Panie Jurku, żadnych znaków „Solidarności”, niech pan to sobie wybiję z głowy!”. Pozabierałem wszystko i tak. Poupychałem między bardziej „neutralnymi” pracami. Na szczęście nikt tego na granicy nie sprawdził. Na wystawie się spóźniłem, prace były już porozwieszane, więc mnie nie pozostało nic innego, jak poprzyćciewać te swoje solidarnościowe plakaty wprost na ściany. Wiadomo, jakie były wtedy nastroje. Oszczędni zazwyczaj w wyrażaniu swych emocji Niemcy, gratulowali, fotografowali się na tle znaku. Nawet wspomniany profesor dał się namówić na zdjęcie z „Solidarnością” w tle...

Tę wystawę zaaranżował zresztą mój kolega Jurek Chartowski, z którym studiowaliśmy razem na gdańskiej PWSSP i który wyjechał wcześniej do RFN. On i Henio Zdrojewski próbowali wówczas zaistnieć w tamtejszym życiu artystycznym. Dzisiaj obaj mają tam dobrą markę — jeden jest wziętym grafikiem, drugi scenografem. Przyjaźnimy się zresztą nadal, odwiedzamy.

— Wróćmy jednak do tamtych lat. Musiałeś odpowiedzieć sobie na pytanie, które stało przed każdym Polakiem będącym wówczas za granicą...

— Nie wiedziałem co robić. Tuż przed wyjazdem otrzymałem powołanie do wojska i tylko zły stan zdrowia matki pozwolił na chwilowe odroczenie. Był to przecież stan wojenny, wszystkiego się można było spodziewać. Przez kilka miesięcy nie mogłem właściwie podjąć żadnej decyzji. Dopomógł przypadek. Zadzwoiłem do znajomego do Kopenhagi, filmowca Bogdana Borkowskiego. Gdzie ty się podziewasz? — on do mnie. — Szukają cię w Paryżu! Okazało się, że w pierwszą rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w Polsce organizowana jest duża wystawa dzieł sztuki połączona z aukcją, z której dochód przeznaczony został na rzecz „Solidarności”. Otrzymałem zaproszenie i pojechałem.

Ten pierwszy wieczór, zaraz po przyjeździe, zdecydował właściwie o tym, że postanowiłem zostać w Paryżu. To był inny świat — barwny, pełen życia, rytmu. To naprawdę niezwykle miasto. Po tych ponurych przeżyciach stanu wojennego, po uporządkowanej niemieckiej rzeczywistości tutaj można było w końcu oddychać.

— Pojawileś się tam w bardzo dobrym dla siebie momencie. Fala zainteresowania sprawami polskimi jeszcze wówczas nie osłabła. A twój znak znalazł cały cywilizowany świat.

— Zainteresowanie było rzeczywiście ogromne. Powstało wiele programów radiowych i telewizyjnych na temat grafiki związanej z „Solidarnością”, na temat samego znaku. Część z nich była emitowana o znakomitych porach, tuż przed wieczornymi wiadomościami, w najlepszych programach.

— Czyli pasmo sukcesów.

— To tak może wygląda dzisiaj. Ale przecież na początku byłem tam bez środków do życia, bez znajomości języka. Na szczęście po tej rocznicowej wystawie znalazłem się w gronie dziesięciu polskich artystów, którzy otrzymali jednorazowe stypendium w wysokości dziesięciu tysięcy franków. To pozwoliło mi na płacenie za telefony i na wynajęcie szafy.

— Szafy?

— „Szafa”, to małeńki pokój, cztery metry kwadratowe, z łóżkiem, stolikiem i małeńkim zlewem z zimną wodą. Z tym mieszkaniem związana jest śmieszna historia. Pewien znany reżyser tele-

wizyjny chciał się ze mną umówić na zrobienie audycji. Zapytał gdzie mieszkam, podałem adres. Paryżanie są bardzo czuli na punkcie dzielnicy, w jakiej się mieszka. Mój adres był znąkomity: Montparnasse. Postanowił więc zrobić kameralny program w zaciszu domowym... Gdy spocona ekipa wdrapała się na ósme piętro okazało się, że nie ma nawet gdzie ustawić statywów. Kręcili w końcu z dachu, przez okno dółwórza. Reżyser nie mógł się nadziwić. Mieszkał dwa domy dalej, z tym, że na stu metrach.

Te wszystkie audycje, programy, zaozwocowały w postaci zamówień. Jako jedno z pierwszych zgłosiło się poważne wydawnictwo „Barraut”. Wydają niewiele, ale pozycje wartościowe, czasem wręcz elitarne. Opracowałem dla nich znak firmowy oraz serię wydawniczą — szatę graficzną wraz z ilustracjami. Przy kolejnych zamówieniach zorientowałem się jednak, że działam jak amator. Bez stałej pracowni, bez telefonu, bez dossier. Dzisiaj ująłbym to tak — jeśli chcesz funkcjonować w Paryżu jako artysta, potrzeba ci do tego trzech rzeczy: dossier, baru i telefonu.

— Bar jest niezbędny?

— Jest potrzebny. W barze spotykasz się z wydawcami, z kontrahentami, z ludźmi z branży. Masz swoje ulubione bary, doktórskich chodzisz, gdzie mogą znaleźć cię znajomi. Tam łatwiej się interesy nawiązują znajomości. Nie jest to oczywiście jedyne miejsce kontaktów, ale ważne. W Polsce nie ma takich barów, są za to — o czym mogłem sobie właśnie przypomnieć — koszarne knajpy z horrendalnymi cenami. Jutro sytuacja ta może się zresztą zmienić. Zalew technik komputerowych, telefonów, doprowadzić może do tego, że

# DOSSIER, BAR I TELEFON

przyjaciół, zawsze jest czerwone wino i kuskus w stulitrowym garnku Manolity. Spotkać tu można wybitnych artystów, ludzi znanych, interesujących: Rafaela Soto, George'a Moustaki, Paco Rabanne, Caroline Carlson, Paco de Lucia i wielu innych.

Dla „La Carpy” robiłem właściwie wszystko. Plakaty reklamowe przedsięwzięć, które organizują: koncertów, przedstawień teatralnych, imprez kulturalnych. Katalogi wystaw, afisze, plakietki, znaczki. Słowem — cały serwis graficzny.

— A ponadto — o ile wiem — zrobiłeś jeszcze kilka plakatów filmowych, no i oprawę kolejnych uroczystości rocznicowych dla „Solidarności”.

— Jeśli idzie o środowisko polskie, to głównie mam kontakt z wydawnictwem „Spotkania” Piotra Jeglińskiego. Robiłem mu znak wydawnictwa i okładkę do książki. A akcje rocznicowe były rzeczywiście znaczące. Wyobraź sobie dwadzieścia tysięcy przylepek formatu A-4 porozklejanych wszędzie — na murach, samochodach, parkanach, w metrze. To robiło wrażenie.

A plakaty filmowe? Najbardziej znany, to chyba do „Irlandczyka” Mike'a Hodgesa z Mickey Rourke w roli tytułowej i do „Dzienników wariata” według Gogola w reżyserii Rogera Coggio. Dla mnie ważny był jeszcze plakat, który zrobiłem po tragedii w Kolumbii. Chodziło oczywiście o pomoc dla ofiar wybuchu wulkanu.

— Zanim przejdziemy do twoich spraw tu i teraz, powiedz może słów kilka o współpracy z „Force Ouvrière”.

— Force Ouvrière, to jedna z największych organizacji związkowych we Francji. Przed rokiem zaprosili mnie do współpracy, która układa się całkiem

na temat znaku. Zostawiłem wzorec jako obowiązujący. Ponadto we wszystkich pracach, gdzie znak jest formą dominującą, musi być uwidocznione nazwisko autora znaku.

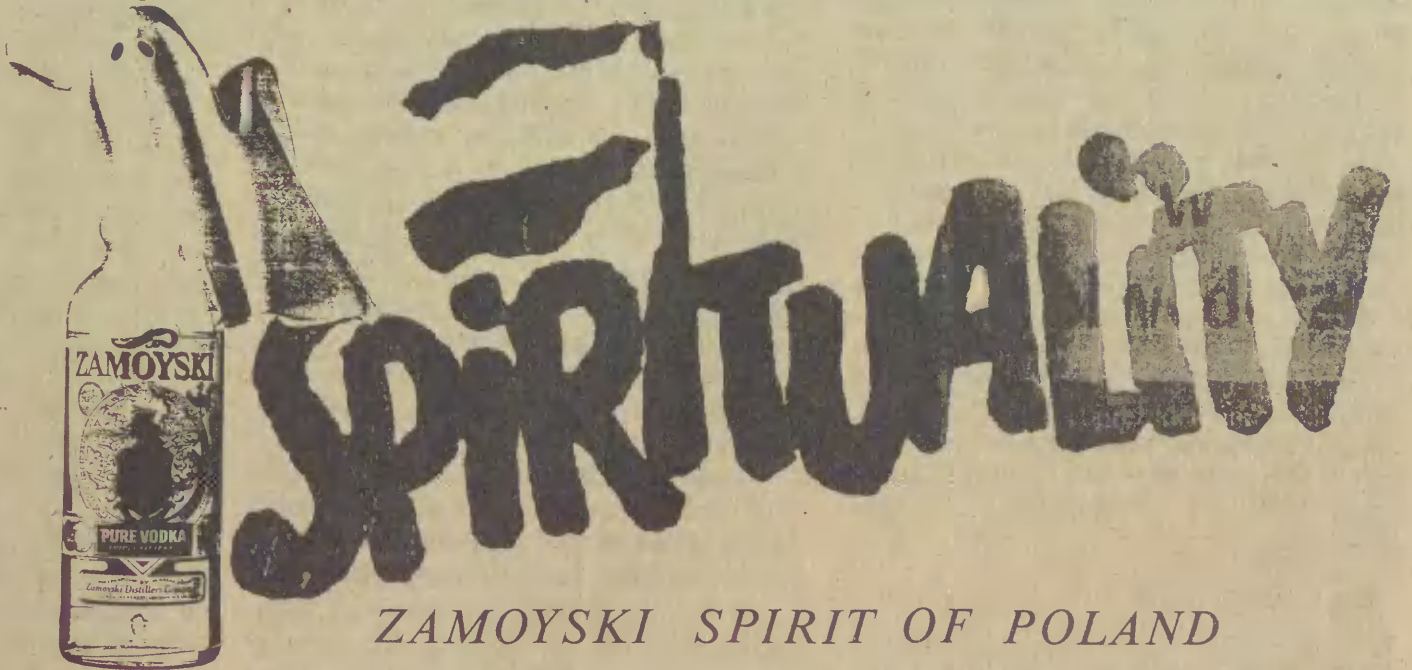
— Będziesz więc w końcu miał ze znaku jakieś pieniądze?

— Niezupełnie. Pieniądze będzie miał głównie związek. Po rozmowach z prawnikami wybraliśmy następujące rozwiązanie: podpisuję umowę z NSZZ „Solidarność” i przekazuję na rzecz związku prawo do bezpłatnego wykorzystywania znaku w celach propagandowych tej organizacji, a ponadto zawieramy porozumienie w sprawach komercyjnych. Zgodnie z nim każde wykorzystanie znaku poza związkiem musi uzyskać akceptację NSZZ „Solidarność”, inaczej będzie ścigane sądowo. Znaczna część zysku z takiej zaakceptowanej przez związek produkcji zasili jego kasę. Niewielki procent — jedynie za prawa autorskie — będzie wpływał na moje konto.

— Rozumiem, iż podpisałeś tę umowę. Ale nie bardzo sobie wyobrażam sposób, w jaki będzie egzekwowana.

— Umowy nie podpisałem, ponieważ przez kilka dni nikt jej w gdańskim biurze „Solidarności” nie zdążył napisać na maszynie, a czas mojego pobytu w kraju dobiega końca. Szczegóły zostały jednak dogadane i w każdej chwili umowę może podpisać Barbara Kruszevska, która zgodziła się być moim pełnomocnikiem, co zgodnie z prawem potwierdziliśmy u notariusza. Ona także — jako artysta plastyk — reprezentuje moje interesy zawodowe w kraju.

Co się tyczy egzekwowania tej umowy, leży to w interesie NSZZ „Solidarność” i mam nadzieję, że znajdują się



Znak „S” jest eksploatowany wbrew autorowi bez najmniejszych skrępowań. Nie o taki „duch” nam chodzi...

artysta nie będzie musiał wychodzić z domu. Wystarczy, że włączy monitor.

— Przejść jakiś czas pisało się do ciebie na Passage Molière...

— To adres Asocjacji Kulturalnej „La Carpa”, którą stworzył Paco Ibanez — postać niezwykle barwna, doskonalna w Paryżu znana. Hiszpański bard od lat żyjący we Francji. Wymyślił sobie, że stroną graficzną jego przedsięwzięcia ma zająć się facet, który stworzył znak „Solidarności”. Przez polskich znajomych zaczął mnie szukać w kraju, potem w Niemczech. No i znalazł wreszcie — parę ulic dalej. Dzisiaj jesteśmy przyjaciółmi. To jest fantastyczna rodzina, zwiariowana. Są Baskami. Razem ze swoimi licznymi kotami i psami, z siostrą Paco — Manolitą, tworzą nadzwyczaj osobliwą i barwną całość. Bardzo się lubimy, moją rodzinę traktują jak własną. Dzięki nim szybciej zacząłem mówić po hiszpańsku niż po francusku, chociaż obu języków zacząłem się uczyć jednocześnie.

Pracownia Paco przy Passage Molière jest znakomicie usytuowana. W samym sercu Paryża, niedaleko centrum Pompidou. Zawsze jest otwarta dla

niezle. Najważniejsze ich zamówienie dotyczy modernizacji znaku centrali. Znak, którym posługują się do tej pory, pochodzi jeszcze z ubiegłego wieku. Trzeba będzie coś wymyślić.

— Tymczasem twoje „dziecko pierworodne”, znak „Solidarności”, wymyka się jakby spod twojej kontroli.

— To jest bardzo delikatne określenie sytuacji, jaką zastałem tu, w kraju. Dotyczy to zarówno mojego znaku, jak i znaku Krystyny (chodzi o znak rocznicowy „Grudzień 70”, autorstwa Krystyny Janiszewskiej, żony Jerzego — przyp. A.P.). Nawet w siedzibie centrali NSZZ „Solidarność” nie znaleźliśmy ani jednej reprodukcji znaku, która byłaby zgodna z oryginałem. Koszmarne jest papier firmowy związku, legitymacje. Wszędzie jest ten niby mój znak. No, a do tego cała ta sfera pamiątkarsko-okolicznościowa, na której przedsiębiorcy wytwórcy robią pewnie niezłe interesy.

Myślę, że także i w tej dziedzinie nadszedł czas normalizacji. Sprawa zasadnicza: znak może być tylko i wyłącznie reprodukowany. Koniec z wszelkiego rodzaju stylizacjami i wariacjami

ludzie, którzy tych interesów będą pilnować.

— Kiedy odwiedzi nas znów?

— Myślę, że niedługo. Otrzymałem bardzo ciekawe propozycje związane z obchodami 10-lecia działalności związku. Chodziło by o oprawę graficzną tych uroczystości oraz o projekt scenografii do koncertu, w jakim mieliby wziąć udział artyści z całego świata, którzy w różny sposób walczyli, bądź walczą, o wolność i godne życie dla człowieka. Koncert miałby odbywać się na wolnym powietrzu. Mógłbym może wykorzystać pewne swoje doświadczenia w tworzeniu barwnych kompozycji przestrzennych. Są to ruchome formy, żyjące jakby wiatrem, światłem, dźwiękiem. Takie przestrzenne struktury, rozciągające się na kilkaset metrów kwadratowych, wykonane z barwnych wstążek, balonów i innych lekkich materiałów. Bardzo się to podobało na Festiwalu Jesiennym w Madrycie parę lat temu, także we Francji.

— Zatem do zobaczenia za parę miesięcy.

— Cześć!

Rozmawiała:  
Aleksandra Paprocka



Dariusz Śmiałkowski

# Wałęsa i parasol

Jeden z ostatnich numerów „Tygodnika Solidarność” otwiera niezwykła fotografia. Przez gęsty tłum przeciskają się Tadeusz Mazowiecki i Lech Wałęsa, trzymający jakby nad premierem duży parasol. Dalej — Krzysztof Pusz, a dla dzisiejszych ministrów Kuronia i Onyszkiewicza miejsca pod parasolem trochę mało.

Niby tylko fotografia. A jednak to właśnie parasol stał się symbolem na zjazdowym plakacie i znaczku. Brakuje tylko, żeby ks. profesor Tischner powiedział: „Jeden drugim parasol noście”. Na plakacie parasol z napisem „Solidarność” osłania Polskę (patrz s. 16).

Jeśli traktować poważnie to wyzwanie, można przypuszczać, że nie tylko związkowcy interesują się, czy ten parasol nie przecieka. Świadczy o tym przebieg zeszytów telewizyjnych „Interpelacji” z Lechem Wałęsą. Przewodniczący zapowiedział, że chce uporządkować związek zawodowy, żeby lepiej pełnił on swą funkcję obronną i nie był w nieskończoność zapleczem dla rządu, OKP-u oraz wielu innych organizacji. Czyżby rzeczywiście Związek miał niebawem zmienić swoje oblicze?

Jeszcze kilka miesięcy temu przebąkiwano coś na temat możliwości zmiany modelu „S”. Potem zaległa cisza. Przed samym Zjazdem też niewiele dyskusji, a żadnej poważnej debaty. Delegaci wchodzą dziś do „Oliwii” z projektem Uchwały Programowej, lecz żadnych rewelacji na temat modelu i struktury związku znaleźć tam nie mogą. O ile w kilku sprawach projekt Uchwały proponuje rozwiązania dwuwariantowe, o tyle w tej arcyważnej kwestii autorzy prezentują tylko jedno stanowisko, w dodatku nieprecyzyjnie sformułowane. A przecież właśnie sprawa modelu Związku, a nie jego wewnętrznej organizacji, powinna stać się osią politycznego sporu na II Zjeździe. Piszę „powinna”, gdyż takich punktów spornych jest więcej i pole bitwy zostanie pewnie wyznaczone w innym miejscu. Pytanie o „Solidarność”, które brzmi: czy związek branż, czy regionów, jest pytaniem *par excellence* politycznym. Krzyżuje się w nim niemało ambicji politycznych, opcji programowych i taktyk personalnych.

Reorganizacja Związku podług branż wymagałaby oczywiście zmiany statutu i powołania kilkunastu sekretariatów branżowych przy Krajowej Komisji Wykonawczej. Pozostałby problem organizacji regionalnych, są to jednak sprawy wtórne wobec zasadniczego pytania o funkcje i zadania Związku. Uchwała Programowa opowiada się za utrzymaniem terytorialnej organizacji „S” z obawy przed konfliktami między poszczególnymi grupami zawodowymi, ale takie wyjaśnienie brzmi sztucznie. Obiecuje się wprawdzie, że „w przyszłości rola sekcji zawodowych będzie wzrastała”, niemniej sprawa wydaje się być przesądzona z innego prozaicznego powodu: przeciwko strukturze regionalnej musieliby przecież występować delegaci w większości sprawujący funkcje we władzach regionalnych. Dla przykładu, w Regionie Gdańskim na 25 delegatów tylko 4 nie wchodzi w skład Zarządu Regionu.

W czym interesie leży więc „ubranżowienie” Związku? Andrzej Liberadzki („Tygodnik Gdański” nr 14) wymienia takie grupy nacisku, jak działacze komisji zakładowych, „fundamentalisci” oraz politycy, włączając w to stary establishment. Sądzę, że autor niewłaściwie wyznacza linię politycznego podziału, niepotrzebnie stawiając niemalże znak równości pomiędzy „ubranżowaniem” i „uzwiązkowaniem”. Jego argumenty przeciwko „ubranżowaniu” są w rzeczywistości dyskusją z koncepcją „uzwiązko-

wienia”, w której „Solidarność” miałaby być związkiem zawodowym i niczym więcej.

Zwolennikiem takiej koncepcji wydaje się między innymi łódzki przywódca związkowy Andrzej Słowik. „Solidarność” — w myśl jego wypowiedzi — nie może być parasolem, nie może odgrywać roli „legitymacji dla rządu”. Na pytanie: czy związek rewindykacyjny, czy współzarządzający, Słowik odpowiada, że „Solidarność” nie może być czynnikiem współzarządzającym, bo wtedy musiałaby ponosić za wszystko współodpowiedzialność — zarówno w zakładzie pracy, jak i w całym państwie. Można się zatem spodziewać, że na Zjeździe zaatakuje on łącznie rolę (niekiedy potrójne — jak sam mówi) przez niektórych działaczy „Solidarność”. Kto będzie się bronił przed tymi zarzutami? Czy tylko bezpośrednio zainteresowani?

Sądzę, że polaryzacja poglądów na Zjeździe nastąpi w miarę ustalania tożsamości Związku w nowych realiach, dziesięć lat po wielkim Sierpniu. W tym miejscu projekt Uchwały Programowej jest niezwykle wyrafinowany, rzuca bowiem delegatom, jakby na pożarcie, dwa warianty, A i B, które mają stwarzać wrażenie wyczerpującego przedstawienia problemu tożsamości politycznej „S”. Jeden z nich zabrania tworzenia partii politycznych w obrębie Związku, drugi tego nie wyklucza. A przecież po wybraniu któregoś z nich problemy polityczne nie znikną jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Uważam, że projekt Komisji Programowej jest eklektyczny: pomieszczone w nim zostały elementy anachronicznego dziś programu Samorządnej Rzeczypospolitej (będące echem strategii Związku w warunkach państwa totalitarnego) z koncepcją współtworzenia nowego ładu politycznego i ekonomicznego. Z jednej strony projekt Uchwały stwierdza wprost, że „główną przeszkodą dla wyłonienia rynkowej konkurencji stanowi dominujący i niewydolny sektor państwowy”, z drugiej zaś przewiduje wiele instrumentów, które tę dominację mogą podtrzymywać.

Jak czytamy w projekcie Uchwały, „Solidarność” chce być nowoczesnym związkiem zawodowym. Nie ma na to szans bez własnej polityki gospodarczej, kształtowanej przez programy eksperckie i analizy koniunktury gospodarczej. Jeden z liderów potężnej amerykańskiej centrali związkowej AFL-CIO, poproszony o radę co do prenumeraty amerykańskich czasopism, polecił... „The Wall Street Journal”.

Obrona rynku pracy możliwa jest dopiero wtedy, kiedy ten rynek zaistnieje. Z kolei żeby był rynek pracy, muszą być przedsiębiorcy prywatni lub, jak kto woli, kapitaliści. Prywatyzacja to, moim zdaniem, kluczowy — bardziej niż bezrobocie — problem, przed jakim staje „Solidarność”. Przypuszczam, że w Uchwale II Zjazdu zostanie określone stanowisko Związku wobec projektów ustaw o prywatyzacji, które będą *de facto* ustawami o charakterze ustrojowym.



Fot. Stanisław Składanowski

Od chwili powołania rządu Mazowieckiego „Solidarność” próbuje realizować dwa zadania: z jednej strony wspieranie reform gospodarczych i politycznych, z drugiej — obrona interesów pracowniczych. Nie jest łatwo robić to jednocześnie. Zważywszy długie lata postu, nic dziwnego, że Związek nie był w stanie od razu wypracować własnego programu gospodarczego, a Biuro Polityki Ekonomicznej Jacka Merkela pełniło jedynie funkcje doraźne. Mądrość przywódców w powstrzymaniu wielkich żądań wobec nowej władzy nie zaowocowała podniesieniem ich prestiżu oraz prestiżu Związku. Raczej — zwiększeniem popularności gabinetu Mazowieckiego. Być może rząd przyzwyczaił się do tej sytuacji i stąd nieuwważne podejście do obaw i wątpliwości związkowców. Można zrozumieć, że początkowa zwłoka rządu w powstrzymaniu ich prestiżu oraz prestiżu Związku była celowa. Stanowiło to swego rodzaju wentyl bezpieczeństwa dla przegrupowującego się starego establishmentu. Racje takiej postawy nie były jednak dla większości Polaków czytelne. Społeczną frustrację pogłębiały takie dziwne zachowania, jak np. stanowisko rządu w sprawie majątku partii.

Na początku lat 80-ych „Solidarność” musiała krygować się i samoograniczać w swojej misji politycznej. Utarczy słowne z komunistycznymi retorami były groźne wobec rzeczywistego zagrożenia ze strony totalitarnego państwa. Dzisiaj przed członkami Związku i przed społeczeństwem nie należy się już krygować.

Moim zdaniem, trzeba postawić sprawę jasno. „Solidarność” jest nie tylko związkiem zawodowym, ale też główną polityczną siłą przemian demokratycznych w Polsce. Powinno to być wyraźnie stwierdzone i zapisane w dokumentach II Zjazdu, tak, by nie trzeba już na demagogię odpowiadać demagogią.

W grudniu 1981, na ostatnim posiedzeniu ówczesnej Komisji Krajowej „S”, dzisiejszy minister pracy Kuroń przedstawił propozycję powołania Rządu Jedności Narodowej. Generał Jaruzelski nie zgodził się i wprowadził stan wojenny. Potem trochę pomyślał (8 lat) i zgodził się. Odtąd sytuacja zmienia się jak w kalejdoskopie. Premier Mazowiecki prosi o prolongowanie poparcia „Solidarność” dla swoich działań i dla swojego gabinetu. Kolej wszakże i na „Solidarność”. Rozpinając parasol ochronny nad dzisiejszym rządem, Związek może i powinien stawiać twarde warunki.



Fot. Piotr Semka





Fot. Archiwum



Fot. Piotr Semka

# Po co komu „SOLIDARNOŚĆ”?

Postawiliśmy to przewrotne pytanie kilkudziesięciu zupełnie przypadkowym osobom. Kilkanaście najbardziej typowych odpowiedzi przedstawiamy. Nasza sonda nie jest pewnie reprezentatywna i nie wyczerpuje wszystkich społecznych opcji. Nie zamierzamy też niczego uogólniać. Chcemy po prostu — w przeddzień niezwykle ważnego wydarzenia w życiu Związku, jakim jest II Zjazd — przedstawić garść opinii pochodzących od tzw. zwykłych ludzi. Tych, którzy rzadko zabierają głos i których mało kto słucha, choć to dzięki nim „Solidarność” przetrwała siedem wojennych lat i wygrała czerwcowe wybory. Wydaje nam się, że podczas zjazdowych debat o roli, zadaniach i przyszłości Związku — warto te opinie wziąć pod uwagę.

**Robotnik budowlany, lat 41, obecnie bezrobotny:**

Nie wiem — po co? Mnie nie uchroniła, choć w 1980 r. zakładałem komórkę „S” na budowie. Nawet zwracałem się o pomoc, ale powiedziano mi, że dla dobra reformy muszę cierpieć. Tacy jak ja zawsze padali ofiarą wielkiej polityki. Nikt mi nie mówi, że mieszkań jest dosyć, a budowlani niepotrzebni. Ten rząd dokończył dzieła niszczenia naszej branży, a „S” mu w tym nie przeszkodziła. Teraz już nikomu nie wierzę. Składek też płacić nie będę.

**Urzędniczka, lat 51:**

Nie należę do „S”, bo ciągle nie wiem, czym ona jest. Zarejestrowała się jako związek zawodowy i natychmiast być nim przestała. A ja chciałabym należeć do normalnego związku, który nie bawiłby się w politykę, lecz bronił interesów pracowników, szczególnie teraz, gdy można z dnia na dzień wyrzucić człowieka z pracy. Poszłam do biura prawnego Zarządu Regionu. Potraktowana zostałam jak intruz, natrętny petent. Zamiast pomagać czy wyjaśniać, pokrzykują i pouczają mentorskim tonem. Strasznie się do „S” rozczarowałam.

**Inżynier, lat 48:**

Najprostszym sposobem powiększenia budżetu państwa jest sięgnięcie do kieszeni obywateli. Robi to każda władza, od kogo by nie pochodziła. I udaje jej się, gdy kieszeni tej nie bronią silne związki zawodowe. „S” nie broni. I to jest odpowiedź na pytanie: Po co komu „S”? Chyba nikomu, na nic. Już nie.

**Działacz związkowy w dużym zakładzie, lat 35:**

Solidarność jest dla mnie nadal i przede wszystkim związkiem zawodowym, oraz — ze względu na swą siłę — motorem napędzającym przemiany i burzycielem skamielin komunizmu. Ruchem społecznym jest o tyle, o ile komitety obywatelskie są jeszcze z nią kojarzone. W zakładach pracy powinna być tylko związkiem i wszystkie moje działania do tego zmiernają. Trzeba jednak bardzo uważać, by nie wpaść w pewną niebezpieczną pułapkę. Otóż przez 40 lat ludzie przyzwyczaili się do słuchania. Gdy zabrakło im jednego pana, rozglądają się za drugim. Łatwo można ulec pokusie, a wtedy zaraz sypią się epitety, że druga PZPR... Ale jeżeli zniszczymy „S”, to co nam

zostanie? Polskie piekło, o którym mówił premier? Dla mnie „S” jest ciągle nadzieją i szansą. Oby tylko udało nam się ją wykorzystać.

**Prawniczka, na emeryturze:**

Nie wyobrażam sobie, by „Solidarność” mogła tak po prostu przestać istnieć. To niemożliwe! Dla mnie jest ona przede wszystkim obrońcą praw ludzkich, obywatelskich, i powinna nadal tym pozostać. Dla wielu jest ostatnią deską ratunku, a także gwarancją, że to co było, już nie wróci. W tym powszechnym zamieszaniu, chaosie, niepewności, w coś trzeba wierzyć.

**Pracownik umysłowy w stoczni, lat 28:**

Zamiast rozmyślać, kombinować odpowiedzi i dzielić włos na czworo, weźmy się do konkretnej pracy. Do tej pory walczyliśmy z komuną i to nas łączyło. Dziś pracować trzeba dla Związku, a to jest dużo trudniejsze i kombatantstwo na niewiele już się przyda.

**Mistrz, lat 42:**

„Solidarność” padnie, jak padła komuna. Ugotuje się we własnym sosie. Z nerwów ludzie już ze sobą nie rozmawiają, a tak we wszystkich wrze, że wystarczy mała iskierka...

**Pracownik naukowy, lat 60:**

Po co? Bo na jej miejsce nie ma niczego innego, jeśli nie liczyć pozostałości po komunie lub małych, klójących się między sobą partii. Komu? Tej części społeczeństwa, która nigdy nie zaliczała się do nomenklatury, a tzw. socjalizm realny uważała za plagę i dopust boży. Pod jednym warunkiem: że „S” nie stanie się słabą, klójącą się partią i nie nabierze ochoty do bycia nomenklaturą. Niestety, pewne tego objawy widoczne już są gołym okiem.

**Stoczniovec, lat 25, były działacz ZSMP:** Przebrzmiała idea, ta „Solidarność”. Nie ma nic wspólnego z tą powstałą w sierpniu 1980. Związek zawodowy, który wylania i popiera rząd, to dziwoląg!

**Kierownik, lat 38:**

„S” walczyła o pluralizm i demokrację, a teraz uważa, że jest najmądrzejsza i wszystko potrafi sama. Jeśli na Zjeździe nie zdecyduje się na bycie wyłącznie związkiem zawodowym — odpowiem: na nic nikomu nie jest potrzebna.

**Polonistka, lat 50:**

Czy ktoś z nas zastanawia się dzisiaj nad znaczeniem nazwy naszego Związku? I nad tym, czy jego obecna działalność ma coś wspólnego z tą nazwą? Proszę odpowiedzieć: gdzie podziela się troska o słabych i potrzebujących pomocy? Co stało się ze statutową dbałością o prawa i interesy pracownicze? Wielka polityka i pęd do kapitalistycznych form gospodarki wyparły tamte szlachetne idee. Niech pani zwróci uwagę, o czym się teraz mówi najczęściej w wywiadach z działaczami „S”? O pieniądzach (dużych), fundacjach, funduszu, własnych bankach itd. Słabi na „Solidarność” liczyć już nie mogą. Silni chyba jej nie potrzebują, bo sami sobie radzą. Więc nie wiem komu i po co?

**Nauczycielka, lat 46:**

Skończył się czas walki, w której „Solidarność” odegrała ogromną rolę. Dzięki niej mamy dzisiaj „nasz rząd” i wkrótce „nasze samorządy”. Jest więc jeszcze miejsce na „nasz związek”, ale już nie ma na „nasz ruch”, bo przyszła pora różnorodnych poglądów i wielu ruchów. Jeśli więc nie chce pozostać tylko wspaniałą legendą i historycznym wydarzeniem, musi się samookreślić i znaleźć swoje miejsce w nowej sytuacji.

**Pracownica ADM, lat 30:**

Pytanie jest — moim zdaniem — źle postawione. Po co komu? Jak komuś na nic, to nie należy. Tym, którzy się zapisali, widać jest potrzebna. A po co? Kiedyś bez przynależności do partii nie było mowy o karierze. Dzisiaj taką trampoliną staje się „Solidarność”. Podczas niedawnych wyborów samorządowych w spółdzielniach mieszkaniowych koszą nawet najlepszych fachowców i autentycznie zasłużonych ludzi, jeśli nie poparla ich „S”. Dyrektorów też często wyrzuca się dlatego, że są zbyt silni i niezależni od Związku w zakładzie. Ważniejsze jest teraz, czy ktoś był internowany, niż czy jest dobrym fachowcem. Więc może „S” potrzebna jest karierowiczom?

**Oficer, inwalida wojenny, lat 65:**

Jak sądzę, chcecie się dowiedzieć, czego ludzie oczekują po II Zjeździe „S”? Otóż na miejscu kombatantów wystrzegalbym się jak ognia wszelkich rozrachunków i kombatanckich wspominków. Było, minęło... najwyższa pora zasłonić bliźni koszulą i pomówić o przyszłości, która dla wielu jawi się jako czarna, beznadziejna niewiadoma. Widocznie proces „normalnienia”

przebiega zbyt szybko, bo ludzie zamiast się cieszyć — boją się. „Solidarność” tyle już zdziałała, tylu odchowala polityków i działaczy, że może teraz wreszcie zająć się tymi, bez których przegra: swoimi szarymi członkami. Jeśli oni dojdą do wniosku, że „S” nie jest im potrzebna (albo oni „S”) i porzucą jej szeregi — ostaną się tylko generałowie bez armii, a to zawsze jest albo tragiczne, albo śmieszne. Przecież nas została jedna czwarta stanu z 1981 roku! Warto się na zjeździe zastanowić, dlaczego, pomimo wielu sukcesów politycznych, ilość członków Związku prawie nie rośnie?

**Dziennikarz (z tych niezależnych), lat 36:**

No, proszę pani! Ona bardzo jest potrzebna tym wszystkim działaczom, strasznie mądrym i strasznie zajętem ratowaniem kraju albo nawet całej Europy. Widziałem ostatnio taką scenkę w siedzibie KKW: starszy człowiek, bardzo przejęty, coś gorączkowo tłumaczył takiemu jednemu Bardzo Ważnemu, a on papierosa z gęby nie wyjął i opędzał się od tamtego jak od natrętnej muchy. Ja już takie scenki nie raz widywałem, tylko budynek był inny. Nie ma mocnych, władza wszystkich demoralizuje.

**Student I roku UG, zupełnie nie zrzeszony:**

To symbol, a dla Polaków symbole są ważne. Ale to już zamknięta historia. Czasami, kiedy oglądam filmy dokumentalne o ostatnich latach, żal mi, że nie usłyszę już tego ogromnego skandowania: „Nie ma wolności bez Solidarności!” I że nie będę krzyczał z innymi.

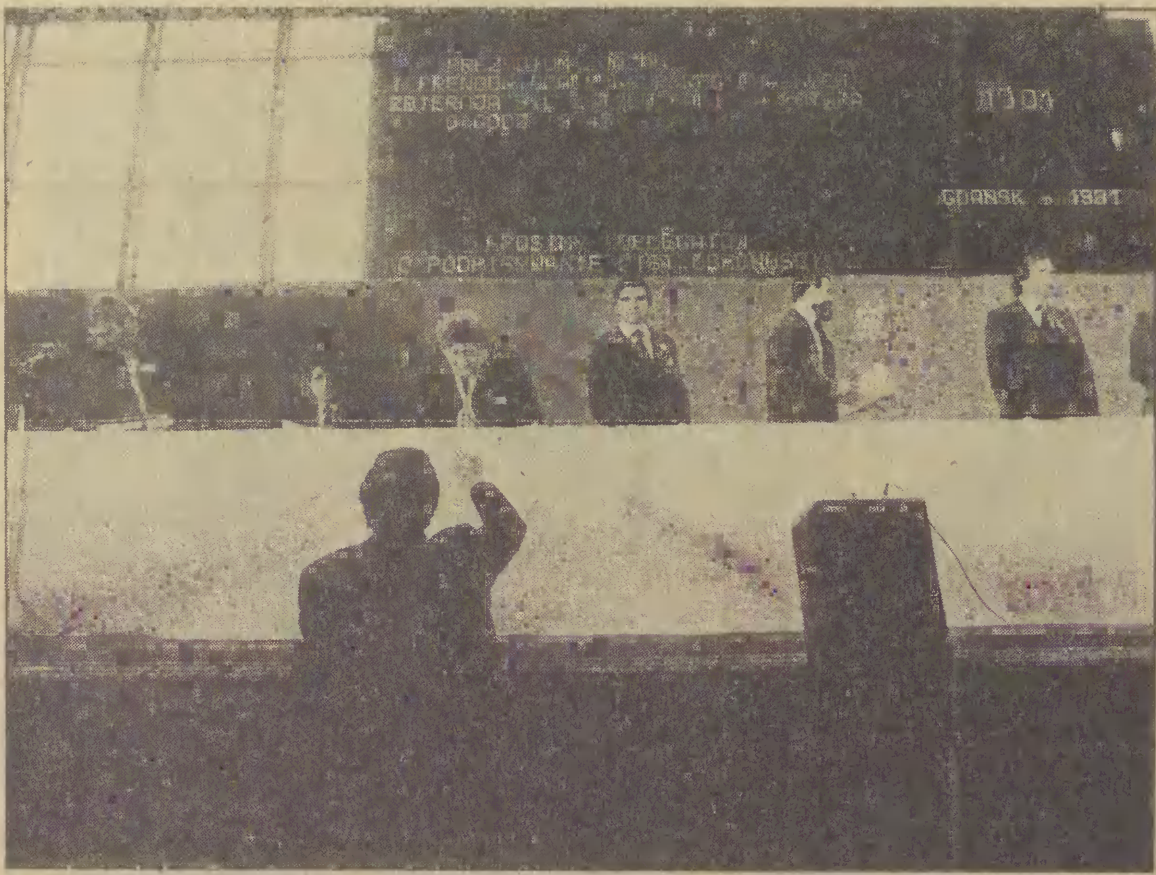
**Zamiast podsumowania:**

Jest nas członków „Solidarności” — około dwóch milionów, dwadzieścia procent stanu z roku 1981. Część nie płaci składek i nie bywa na zebraniach. Nie garnie się do nas młodzież. OBOS stwierdza spadek (o dziesięć procent!) popularności Związku i jego przewodniczącego. Nasilają się konflikty z „naszym rządem” i „naszym Sejmem”. Tych trudnych, kłopotliwych problemów Zjazd nie może uniknąć. Więcej, musi znaleźć sposób ich rozwiązania, jeśli nie chce stać się — jak to powiedział jeden z uczestników naszej sondy — dowódcą bez armii. Kto wie, czy nie jest to zadanie trudniejsze niż zniszczenie komuny?

Przygotowali:  
Izabella Greczanik-Filipp  
Małgorzata Sokołowska  
Wawrzyniec Rozenberg







Fot. Wojciech Milewski

## Kto miał rację?

Sto jeden miesiąc temu, podczas I Krajowego Zjazdu „Solidarności”, padły z trybuny stwierdzenia i apele jeżące włosy na niektórych ówczesnych głowach. Jak wyglądała dzisiaj recepcja poniższych kwestii? Które z zacytowanych opinii przetrwały próbę czasu?

„Solidarność» w chwili obecnej, działając w okrążeniu, nie może sobie pozwolić na zajmowanie się wyłącznie obroną interesów pracowników” (W. Kulerski).

„Związek powinien przeanalizować swoje szanse w ewentualnym konflikcie, którego potencjalną stroną może być Związek Radziecki” (G. Palka).

„Ojczyzna nasza przeżywa wielkie chwile. Wazą się losy naszego narodu. Tu, nad Wisłą, rodzi się nowa Polska, której fundamentem jest społeczne i narodowe braterstwo. Zrodzona z woli całego narodu »Solidarność« jest nie tylko związkiem zawodowym ludzi pracy, lecz jest jednocześnie obywatelskim ruchem społecznym ludzi świadomych swych praw, jak również obowiązków wobec Ojczyzny i jej niepodległości” (fragment Listu I Zjazdu do Polonii całego świata).

„Delegaci zebrani w Gdańsku na Pierwszym Zjeździe Delegatów Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego »Solidarność« przesyłają robotnikom Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Niemiec, Republiki Demokratycznej Rumunii, Węgier i wszystkich narodów Związku Radzieckiego — pozdrowienia i wyrazy poparcia.

Jako pierwszy niezależny związek zawodowy w naszej powojennej historii głęboko czujemy wspólnotę naszych losów. Zapewniamy, że wbrew kłamstwom szerzonym w waszych krajach jesteśmy autentyczną, 10-milionową organizacją pracowników, powstałą w wyniku robotniczych strajków. Naszym celem jest walka o poprawę bytu wszystkich ludzi pracy. Popieramy tych z was, którzy zdecydowali się wejść na trudną drogę walki o wolny ruch związkowy. Wierzymy, że już niedługo wasi i nasi przedstawiciele będą mogli się spotkać celem wymiany związkowych doświadczeń” (Pismo I Zjazdu Delegatów NSZZ „S” do ludzi pracy Europy Wschodniej).

„Umowa między »Solidarnością« a Związkiem Literatów Polskich to nie zwykła wymiana usług, lecz zobowiązanie do pełnienia służby społecznej” (J.J. Szczepański).

„Na zakrętach historii prawdy podstawowe są wspólne. Wspólna jest przede wszystkim prawda o sile nadziei. Gdzie, w jakiej ziemi, w jakiej glebie trzeba zakorzenić nasze nadzieje, aby były silniejsze niż śmierć” (fragment kazania ks. J. Tischnera, które przyjęto jako oficjalny dokument Zjazdu).

„Po raz kolejny Związek zmobilizował się do generalnej walki i potem zatrzymał się w pół drogi” (K. Modzelewski).

„Nie po to zorganizowaliśmy się, żeby chodzić na kompromisy” (J. Rulewski).

„Pod egidą generała Jaruzelskiego wychodzi pismo »Żołnierz Wolności« — komunistyczne, antyfaszystowskie pismo. W jednym z jego ostatnich numerów był artykuł, gdzie napadano na tych lajdaków z »Solidarności« i KOR, którzy twierdzą, że Katyń był zbrodnią rosyjską. Nie — powiadają — to Niemcy Katyń spowodowali. To pismo jest organem armii polskiej i ma kształtować umysły i postawę moralną żołnierzy i oficerów polskich” (z przemówienia E. Lipińskiego).

„Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma niewol-

nika ani człowieka wolnego, wszyscy są kimś jednym w Jezusie Chrystusie” (ks. Hilary Jastak).

„Nie dajmy się zastraszyć, bo strach jest złym doradcą, a Polska bardzo potrzebuje rad dobrych. Co czyni żołnierz, gdy Ojczyzna go wzywa? Poświęca nawet swe życie! A co robi cywil, kiedy Ojczyzna żyje w pokoju, lecz w wielkiej niedoli? Cywil nie ginie dla Ojczyzny, lecz dla niej żyje” (fragment wystąpienia gen. M. Boruty-Spiechowicza).

„Procesów politycznych się nie boję. Starości też się nie boję, bo do niej nie dojdę. Jest tyle napięć, tyle spraw, że nie można długo żyć w tych warunkach. Nie wytrzyma serce, nie wytrzyma organizm. Za ciężka praca” (z wywiadu z L. Wałęsą).

„Zaczynamy wyrastać na dygnitarzy, oderwalimy się od mas” (K. Świtoń).

„Zarzucają władzy ukrywanie prawdy, ale już w pierwszym roku istnienia robimy to samo” (A. Paszek).

„Istnieje pytanie: ile trzeba odwagi w określonej sytuacji, a ile rozważli? I kto to ma wyznaczać? Dotychczas robili to eksperci i doradcy. Należy z tą tradycją zerwać” (M. Kiecko).

„Dopóki będą stał na czele tego ruchu, nie oddam go nikomu — ani partii, ani Kościołowi, ani KOR-owi. Ten ruch jest pracowniczo-robotniczy. Nie pozwolimy się nikomu na nim ślizgać” (L. Wałęsa).

„Wychodzimy z założenia, iż przemiany w naszym kraju mają charakter ewolucyjny” (B. Geremek).

„Działacze na etatach związkowych powinni być opłacani przez Związek, a nie przez zakłady pracy, aby nie popadać w zależność od dyrekcji” (H. Mierzejewski).

„Niemożliwe jest załatwianie spraw pracowniczych poza sekcjami branżowymi i zawodowymi” (L. Abgarowicz).

„Solidarność» może zwyciężyć tylko w porozumieniu z krajami ościennymi” (R. Kaczmarek).

„Należy opracować taktykę Związku na wypadek stanu wyjątkowego, a nawet obecnej interwencji” (K. Morawiecki).

„System informacyjny Związku powinien podlegać władzom wybieralnym Związku” (P. Niezgodzki).

„Książęta Bujak i Rulewski zapomnieli, że zarabiali 6 tysięcy, gdy byli robotnikami” (W. Lasocki).

„Generalną ideą naszego projektu wyjścia z kryzysu jest konwersja gospodarcza” (S. Kurowski).

„Nie jest najważniejsze, z kim się pracuje. Najważniejsze jest, żeby wspólnie z przewodniczącym iść do przodu” (M. Jurczyk — na konferencji prasowej po wybraniu L. Wałęsy przewodniczącym „S”).

„Konwersja gospodarki będzie trwała lata i będzie bardzo droga” (A. Wielowieyski).

„Związek ma na świecie markę przeciwnika eksportu. Stawia nas to w sytuacji niepoważnej” (W. Trzeciakowski).

„Wy na tej sali jesteście partnerami dla świata — czy tego chcecie, czy nie. Odblokowanie naszego konta w bankach zagranicznych zależy od tego, co zostanie ustalone na tej sali” (A. Małachowski).

„Czy można sobie wyobrazić demokratycznie powołaną władzę, zawierającą umowy ze społeczeństwem, które ją wybrało? (A. Hall).

„Stoi przed nami zadanie wyżywienia narodu” (J. Kułaj — przewodniczący NSZZ RI „S”).

Opracował  
Zbigniew Gach

## „Co się stało z naszą klasą”

W październiku 1981 roku delegaci zebrani na I Krajowym Zjeździe NSZZ „Solidarność” wybrali 69 członków Komisji Krajowej — najwyższej władzy 10-milionowego Związku między zjazdami. Oprócz nich — w skład KK wchodził „z klucza” przewodniczący zarządów wszystkich (38) regionów. Ludzi tych obdarzono wielkim zaufaniem i prawem, lecz także obowiązkiem reprezentowania „Solidarności” w każdej sytuacji, troszczenia się o jej rozwój, chronienia jej dorobku. Czy sprościli zadaniu?

Z jaką oceną zdali trudny egzamin stanu wojennego? Jak potoczyły się ich późniejsze losy? Spróbujemy odpowiedzieć na te pytania.

Nie o wszystkich, spośród 107 członków Komisji Krajowej, udało nam się zebrać informacje w ich zarządach regionów. Ale brak tych informacji też jest jakąś odpowiedzią. Po tych, którzy opuścili kraj — przeważnie pozostał tylko nikły ślad, bo prawie żaden z nich nie poczuwa się już do więzi z „S”. Trwa zła pamięć o tych nielicznych, którzy się zaparli. Tu niektóre opinie musieliśmy łagodzić, nie mając oczywistych dowodów zdrady.

Większość nie pogodziła się ze stanem wojennym, nie zaniechała „działalności”. Ci zaparli najpiękniejsze karty swoich życiorysów, są legendą czasów podziemnej „Solidarności” oraz współtwórcami jej dzisiejszego oblicza. Dwudziestu członków tamtej KK jest delegatami na II Zjazd, kilku jego gośćmi.

Przedstawiamy suchy bilans; ocena należy do Czytelników.

1. Wacław Adamczak, Wielkopolska — internowany, potem wyemigrował do USA.
2. Jan Bartczak, przewodniczący Regionu Środkowo-Wschodniego — do grudnia 1982 w „internacie”, w 1983 wyjechał do RFN.
3. Lech Biegalski, przewodniczący Regionu Pojezierze — wyjechał do Kanady.
4. Ryszard Błaszczyk, Region Śląsko-Dąbrowski — internowany, wyjechał na stałe do Australii.
5. Ryszard Bogacz, Pomorze Zachodnie — w 1984 wyjechał do Szwecji.
6. Włodzimierz Bogucki, Ziemia Łódzka — wyjechał z kraju w stanie wojennym i nie wiadomo gdzie przebywa.
7. Edward Borowski, przewodniczący Regionu Gorzów Wlkp. — zmarł w 1987 na zawał, spowodowany ciężkimi stresami stanu wojennego.
8. Zbigniew Bujak, przewodniczący Regionu Mazowsze — legenda i przywódca podziemnej „S”, do ostatnich wyborów przewodniczący Mazowsza, obecnie Warszawskie Porozumienie Komitetów Obywatelskich, delegat na Zjazd.
9. Tadeusz Chmielewski, przewodniczący Regionu Elbląskiego — internowany, dotyczył udziału w pracy podziemnej, członek „Grupy Robotniczej”, dziś poza „S”.
10. Kazimierz Chrzanowski, Region Środkowo-Wschodni — po wprowadzeniu stanu wojennego publicznie wystąpił o poparcie dla gen. Jaruzelskiego, w „S” obecnie nie pracuje.
11. Andrzej Dudek, Region Świętokrzyski — w 1983 wyjechał do USA.
12. Lech Dymarski, Wielkopolska — aktywny działacz „S” przez wszystkie minionie lata, redaktor naczelny „Obserwatora Wielkopolskiego”.
13. Edward Dżimidowicz, Pomorze — internowany, potem aresztowany, wycofał się z wszelkiej działalności, członek „S”.
14. Władysław Frąsnyk, przewodniczący Regionu Dolny Śląsk — jest nim nadal, wielokrotnie więziony, jeden z wielkich bohaterów podziemia, delegat na Zjazd.
15. Andrzej Gwiżdża, Gdańsk — jeden z najbliższych więzionych przywódców „S” (tzw. „jedenastka”), oponent Wałęsy i przeciwnik linii porozumienia, lider „Grupy Robotniczej”, dziś poza „S”.
16. Jerzy Hilbrich, Podbeskidzie — internowany, inwigilowany, aktywny członek Prymasowskiego Komitetu Pomocy, Komitetu Obywatelskiego i Zarządu Regionu, delegat na Zjazd.
17. Ryszard Iwan, Region Śląsko-Dąbrowski — wyjechał za granicę, żadnych kontaktów.
18. Stanisław Jałowicki, Śląsk Opolski — ukrywał się pięć miesięcy, potem osiadł w więzieniu, wyjechał do USA. Obecnie jest wicedyrektorem rozgłośni polskiej RWE. Był niedawno w kraju.
19. Zbigniew Janas, Mazowsze — od zawsze z „S”, działacz podziemia, poseł OKP.
20. Maciej Jankowski, Mazowsze — działacz podziemia, członek RKW od 1987, obecnie wiceprzewodniczący ZR, delegat na Zjazd.
21. Jerzy Jastrzębowski, Mazowsze — kilka lat był w Kanadzie, wrócił do kraju, wspierał niezależny ruch wydawniczy, a także Związek. Gość Zjazdu.
22. Seweryn Jaworski, Mazowsze — internowany, potem więziony w gronie „jedenastki”, działacz podziemia, przeciwnik linii porozumienia, „Solidarność 80”.
23. Tadeusz Jedynek, Region Śląsko-Dąbrowski — jeden z przywódców podziemnej „S” na Śląsku, obecnie członek ZR, delegat na Zjazd.
24. Zbigniew Jędruszewski, Region Środkowo-Wschodni — udział w strukturach podziemnych, dwa lata w USA, wrócił do kraju, obecnie przewodniczący KZ „S” w „EDA” w Poniatojewie, delegat na Zjazd.
25. Józef Jungiewicz, Małopolska — zawsze aktywny, poseł OKP.
26. Stefan Jurczak, Małopolska — niekwestionowany przywódca regionu krakowskiego przez wszystkie lata stanu wojennego, dziś przewodniczący ZR, delegat na Zjazd.
27. Marian Jurczyk, przewodniczący Regionu Pomorza Zachodniego — więzień polityczny („jedenastka”), przeciwnik Wałęsy i okrągłego stołu, przewodniczący opozycyjnej „Solidarność 80”.
28. Zbigniew Karwowski, Region Kujawsko-Dobrzyński — w USA.
29. Tadeusz Kensy, Rzeszów — współpracownik RKW, członek założyciel PSL „S” w Rzeszowie.
30. Czesław Kijanka, przewodniczący Regionu Przemyskiego — internowany, nie podjął pracy w „S”, wyemigrował do USA.
31. Stanisław Kocjan, Pomorze Zachodnie — działacz „Solidarność 80”, zastępca Jurczyka.
32. Zbigniew Kokot, przewodniczący Regionu Częstochowskiego — internowany, wycofał się z pracy związkowej, członek „S”.
33. Andrzej Konarski, Dolny Śląsk — wycofał się z działalności związkowej.
34. Anatol Konski, Gorzów Wlkp. — po wprowadzeniu stanu wojennego apelował o zaniechanie oporu, potem wyjechał do USA.
35. Antoni Kopaczewski, przewodniczący Regionu Rzeszowskiego — w stanie wojennym przewodniczący ZR, od 1985 w „Solidarności Walczącej”.
36. Stefan Korejwo, Słupsk — praca w podziemiu, zmarł na zawał.
37. Patrycjusz Kosmowski, przewodniczący Regionu Podbeskidzie — na początku stanu wojennego skazany na sześć lat; dwa i pół roku w więzieniu, bez możliwości uzyskania pracy, wyemigrował do Szwecji.
38. Andrzej Kralczyński, Podbeskidzie — wielokrotnie więziony, w 1985 skazany na rok i osiem miesięcy, jawny rzecznik regionu, wiceprzewodniczący KZ „S” w FSO w Bielsku, senator, delegat na Zjazd.
39. Witold Król, Ziemia Radomska — internowany, praca w podziemiu, współzałożyciel RKW i jawnej MKR, do listopada 1989 jej przewodniczący.
40. Jerzy Kropiwnicki, Ziemia Łódzka — delegat na Zjazd.
41. Stanisław Krukpa, Ziemia Sandomierska — internowany, organizator strajków w Stalowej Woli w 1988, członek Zarządu Regionu.
42. Mirosław Krupiński, przewodniczący Regionu Warmińsko-Mazurskiego — internowany, ciężki zawał serca, wyjechał do Australii.
43. Mieczysław Kukuła, Toruń — internowany, zaraz potem wyjechał za granicę i przelał wszelkie kontakty.
44. Andrzej Kuźniar, Rzeszów — wyjechał do USA.
45. Marian Kwieciński, Jelenia Góra — bez przerwy związany z „S”, delegat na Zjazd.
46. Mieczysław Lach, przewodniczący Regionu Piotrkowski — wydał oświadczenie akceptujące stan wojenny, mimo to internowany, obecnie wiceprzewodniczący Międzyzakładowej Komisji „S” w Opocznie.
47. Bogdan Lis, Gdańsk — wiele lat w konspiracji, więzień sumienia, członek TTK, obecnie senator, delegat na Zjazd.
48. Edward Łuczycy, Białystok — całkowicie zrezygnował z działalności w „S”, ale pozostał jej członkiem.
49. Jan Łuzny, Region Śląsko-Dąbrowski — wyjechał za granicę na stałe.
50. Józef Małobędzki, Ziemia Sandomierska — internowany, potem wycofał się z wszelkiej działalności, chyba wyjechał z kraju.
51. Jacek Marchewczyk, Małopolska — wyjechał do Francji.
52. Stanisław Marczuk, przewodniczący Regionu Białostockiego — od marca 1983 ukrywał się, praca w podziemiu, nadal przewodniczący regionu, delegat na Zjazd.
53. Alicja Matuszewska, Gdańsk — zaprzestala działalności.
54. Eugeniusz Matyjas, przewodniczący Regionu Leszno — nadal jest przewodniczącym ZR i delegatem na Zjazd.
55. Michał Mąsior, Region Śląsko-Dąbrowski — brak danych.
56. Jacek Merkel, Gdańsk — internowany, praca w konspiracji, uczestnik strajków, obecnie poseł OKP, delegat na Zjazd.
57. Paweł Michalak, przewodniczący Regionu Pobrżeże — internowany, pomagał represjonowanym i w odbudowie „S”, teraz nie prowadzi działalności związkowej.
58. Bogusław Mikus, przewodniczący Regionu Chełm — internowany, więziony, pozbawiony pracy, odtwarzał strukturę związkową, obecny przewodniczący regionu, delegat na Zjazd.
59. Karol Modzelewski, Dolny Śląsk — internowany, więziony („jedenastka”), działacz podziemia, obecnie senator.
60. Henryk Napieralski, Bydgoszcz — internowany, praca związkowa, obecnie emeryt, działacz Stowarzyszenia Żołnierzy AK.
61. Eligiusz Naszkowski, przewodniczący Regionu Piła — wyjechał za granicę, udzielił wywiadu RWE, w którym stwierdził, że był pracownikiem działu dezinformacji SB.
62. Stefan Nawrot, Dolny Śląsk — w Lublinie, obecnie trochę działa, nie był internowany.
63. Włodzimierz Nawara, Region Śląsko-Dąbrowski — brak danych.
64. Marian Nowicki, przewodniczący Regionu Kujawsko-Dobrzyńskiego — internowany, nieoczekiwanie wyjechał do RFN.
65. Stanisław Okoński, Region Śląsko-Dąbrowski — nadal aktywny, jest delegatem na Zjazd.
66. Janusz Onyszkiewicz, Mazowsze — internowany, działacz podziemia, długoletni rzecznik prasowy Związku, obecnie poseł OKP, wiceminister MON.
67. Mieczysław Oszman, przewodniczący Regionu Zielona Góra — mieszka w Szwecji, interesuje się „S”.
68. Grzegorz Palka, Ziemia Łódzka — aresztowany, sądzony, praca w podziemiu, obecnie wiceprezydent Łodzi.
69. Józef Patyna, Region Śląsko-Dąbrowski — internowany, wyjechał na stałe na Zachód.
70. Andrzej Piesiak, przewodniczący Regionu Jeleniogórskiego — internowany, praca w podziemiu, przewodniczący ZR, obecnie senator. Gość Zjazdu.
71. Antoni Pietkiewicz, Wielkopolska Płd. — praca w podziemiu, po przeprowadce do Warszawy również pracuje dla Związku, delegat na Zjazd.
72. Michał Powroźny, Region Warmińsko-Mazurski — wycofał się.
73. Grażyna Przybylska-Wendt, Płock — w stanie wojennym zajmowała się kolportażem prasy niezależnej, uczestniczka „Grupy Robotniczej”, związana z „Solidarnością 80”.
74. Aleksander Przygodziński, Częstochowa — skazany na pięć lat — odsiedział półtora roku, po wyjściu natychmiast podjął pracę w podziemiu, członek RKK, organizator „S” w Hucie „Częstochowa” i jej przewodniczący, członek ZR.
75. Janusz Rejch, Region Śląsko-Dąbrowski — zmarł w 1989, do końca aktywnie działał w „Solidarności”.
76. Zygmunt Rolicz, przewodniczący Regionu Wielkopolska Płd. — wycofał się w stanie wojennym z pracy związkowej, obecnie popiera „Solidarność 80”.
77. Zbigniew Romaszewski, Mazowsze — więziony, działacz podziemia, obrońca praw człowieka, obecnie senator.
78. Andrzej Rozpłochowski, Region Śląsko-Dąbrowski — w 1987 wyjechał do USA.
79. Zdzisław Rozwałka, przewodniczący Regionu Wielkopolska — internowany, złożył kompromitujące oświadczenie w TV, potem je odwołał, wznowił działalność związkową, członek ZR.
80. Jan Rulewski, przewodniczący Regionu Bydgoskiego — więzień („jedenastka”), działacz podziemia, obecnie przewodniczący regionu, delegat na Zjazd.
81. Piotr Rychter, Podkarpacie — wyjechał do Kielc i ślad po nim zaginął.
82. Bogdan Ryś, Region Świętokrzyski — działacz w strukturach podziemnych, członek ZR, a od 1988 w przemydlnym ZR, delegat na Zjazd.
83. Jan Seta, Dolny Śląsk — internowany, wyjechał do USA.
84. Wacław Sikora, przewodniczący Regionu Małopolska — wyjechał do USA.
85. Andrzej Słowik, przewodniczący Regionu Łódzkiego — więziony, nadal jest przewodniczącym ZR i delegatem na Zjazd.
86. Jan Słowiński, Wielkopolska — internowany, posiadany o sprzeniewierzenie się „S”, spowodował wypadek Janusza Palubickiego.
87. Andrzej Sobieraj, przewodniczący Regionu Radomskiego — internowany, wyjechał do Australii.
88. Ryszard Stachowiak, przewodniczący Regionu Koninńskiego — internowany, aktywny działacz związkowy, obecnie ciężko chory, został honorowym przewodniczącym ZR.
89. Antoni Stawikowski, przewodniczący Regionu Toruńskiego — wyjechał za granicę i uciął kontakty.
90. Franciszek Szewicki, Śląsk Opolski — znany działacz solidarnościowy, członek ZR, obecnie ZR, delegat na Zjazd, aktywny zarówno w pracy podziemnej, jak i legalnej.
91. Eugeniusz Szumiejko, Dolny Śląsk — jedna z legendarnych postaci podziemia, obecnie członek ZR, delegat na Zjazd.
92. Bogusław Szybalski, Elbląg — internowany, działacz podziemia, członek „Grupy Robotniczej”, poza strukturami „S”.
93. Stanisław Szymborski, Zielenia Góra — pracuje w „Solidarności” w „Lumelu”, jest jego delegatem do ZR.
94. Jerzy Teluk, przewodniczący Regionu Sieradzkiego — nic nie wiemy.
95. Antoni Tokarczuk, Bydgoszcz — internowany, działacz podziemia, obecnie senator, przewodniczący Federacji Komitetów Obywatelskich w województwie, delegat na Zjazd.
96. Leszek Waliszewski, przewodniczący Regionu Śląsko-Dąbrowskiego — w 1982 wyjechał do USA.
97. Lech Wałęsa, był, jest i pozostanie (miejmy nadzieję) Lechem Wałęsą.
98. Andrzej Warchałowski, Małopolska — wyjechał do Szwajcarii.
99. Jan Waszkiewicz, Dolny Śląsk — nadal aktywny, delegat na Zjazd.
100. Stanisław Wądołowski, Pomorze Zachodnie — internowany, obecnie „Solidarność 80”.
101. Wojciech Wycicki, przewodniczący Regionu Płockiego — internowany, wyemigrował do Australii, tam w 1985 zmarł.
102. Jan Winnik, Dolny Śląsk — działacz RKW, obecnie żadnej funkcji nie pełni.
103. Henryk Wujec, Mazowsze — niezwykle zasłużony działacz „S” od początku jej istnienia, sekretarz Komitetu Obywatelskiego przy Wałęsę, poseł OKP.
104. Zygmunt Zawojski, przewodniczący Regionu Podkarpacie — internowany, bez możliwości znalezienia pracy, wyjechał do USA.
105. Mieczysław Ziąja, Małopolska — nikt w ZR nie o nim nie wie.
106. Wojciech Zierke, przewodniczący Regionu Słupskiego — w stanie wojennym wystąpił w TV i apelował o poparcie decyzji jego wprowadzenia, obecnie w „S” nie pracuje.

Zebrała:  
Izabella Greczanik-Filipp



# Zjazd w przekroju

## Delegaci

W II Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność” udział weźmie 487 delegatów. Byłoby o 12 więcej, ale nie wszystkim regionom udało się wybrać komplet (plamę dało Mazowsze, Świętokrzyskie, Śląsko-Opolskie i Kujawy — Ziemia Dobrzyńska). Najliczniej reprezentowany będzie Dolny Śląsk — 68 delegatów, najskromniej Ziemia Chełmska — 2.

Średnia wieku — 42 lata (do 30 — 7 proc., 31-40 — 39 proc., 41-50 — 39 proc., 51-60 — 13 proc., powyżej 60 — 2 proc.)

Wykształcenie wyższe posiada 52 procent delegatów, średnie — 32, a zawodowe — 15.

36 delegatów bierze udział w zjeździe po raz drugi; 8 należy do „S” od 1989; jeden zaczął działalność w 1982.

Przynależność: 10 należy do ZChN, 6 do KPN, po 4 do PPS, SD i Stowarzyszenia Centrum Demokratyczne, 3 do Ruchu „Odrodzenie i Praca”, 2 do Stronnictwa Pracy, 1 do Ruchu Polityki Polskiej, a 2 należało do PPS do chwili rozłamu.

Az 302 delegatów jest członkami komitetów obywatelskich a 31 — KIK-u. Pojedynczo reprezentowane są: Aeroklub, Yacht Club, Patronackie Stowarzyszenie Penitencjarne, Związek Sybiraków, Okręgowy Związek Piłki Nożnej, PTTK, Polskie Towarzystwo Filozoficzne, Polskie Towarzystwo Lekarskie, Duszpasterstwa: Świata Pracy, Pracownicze, Nauczycieli, Towarzystwo Pomocy im. Brata Alberta, Społeczne Towarzystwo Oświatowe.

## Goście

Przybędzie około 300 gości „krajowych”: premier T. Mazowiecki, minister Kuroń, Prymas Polski, kierownictwo OKP, cały Komitet Obywatelski przy Lechu Wałęsie... Był pomysł zaproszenia prezydenta, ale upadł.

Ilu pojawi się gości zagranicznych, dokładnie nie wiadomo. Wysłano zaproszenia do 91 central związkowych: 13 „wschodnich” i 76 „zachodnich” (również azjatyckich i afrykańskich). Potwierdziło wystanie przedstawicieli około 60 central, w tym tylko 3 z KDL (?), jedna z Rumunii i 2 z Węgier. Maleńko, choć ubogim wschodnim braciom „S” funduje pobyt; zachodni płacą za siebie sami.

Reszta przybyszów z kraju i z zagranicy, wraz z wykazującym duże zainteresowanie korpusem dyplomatycznym, będzie goszczona na prawach obserwatorów: niczego, oprócz rezerwacji jednego sektora, organizatorzy nie zapewniają.

## Obsługa

Ile osób będzie „biurowo” obsługiwać delegatów? Policzy się po zjeździe. Szalony kłopot — znaleźć odpowiednią ilość protokolantek, trochę

mniejszy — maszynistek i stenografistek. Sekretariat zjazdu ma być 6-osobowy, a po sali uwyjać się będzie około 50 harcerzy z ZHR, przynosząc i przenosząc materiały oraz wykonując inne „posługi zjazdowe”.

W służących za kwatery domach wczasowych, delegatów obsługiwać będą pracownicy tych domów, gości i obserwatorów zagranicznych — dodatkowo paru tłumaczo-opiekunów.

A nad wszystkimi czuwać będzie 90 ochroniarzy. Tym razem nie stoczniovcy i nie za darmo. Skompletowanie służby porządkowej było nie lada problemem. Stoczniovcy się nie oplaca a studenci nie chcą, bo mają do „S” różne zastrzeżenia. Wewnątrz hali mundurowych będzie dwóch — strażak i milicjant. Poza halą „dyskretne patrole” zabezpieczy MO. Komendant zgodził się na wszystko i bez oporów. Za to uczucia mieszane mieli organizatorzy: w 1981 robotnicy bronili zjazdu przed milicją...

## Dziennikarze

Dziennikarzy pojawi się około 200. Delegowani przez związek za akredytację płacą 100 tys. zł (lub na koszt regionu); krajowi — 250 tys., zagraniczni akredytowani na stałe w Polsce — 350 tys. a pozostali zagraniczni — 500 tys. złotych.

Najliczniej przybędą dziennikarze z USA, Japonii i RFN, w znacznie słabszej sile z Francji, Szwecji, Austrii, Holandii, Hiszpanii i Portugalii. Najmniejszej z „demoludów” — 4 z ZSRR, 3 z NRD i 1 z Jugosławii. Wielką ochotę na przyjazd mają Litwini, ale małe nadzieje, że im się to uda.

## Pieniądze

Kosztu zjazdu wersje są cztery:

1. Powinien zamknąć się sumą 450 milionów złotych.
2. Około 1 miliarda.
3. 1,5-2 miliardów.
4. Tyle, na ile Związek stać. Nie wydamy więcej niż mamy i możemy (to Skarbnik Związku).

Jedną trzecią kosztów pochłona hotele i wyżywienie. Wynajęcie hali „Oliwii” — milion dziennie i to pod warunkiem, że dopisze aura i nie będzie trzeba dogrzewać uczestników. Wtedy bowiem cena wzrośnie do 3 mln za dobę. Niewąsko też kosztuje oprawa plastyczna wewnątrz i zewnątrz (sam druk plakatów 7 mln), plansze, tablice informacyjne, około 3,5 tysiąca różnych identyfikatorów. Dziewięć lat temu była inna atmosfera, mnóstwo prac wykonywano społecznie. Teraz wszystkim za wszystko trzeba płacić.

Skąd na to Związek ma? 35 tysięcy dolarów celowej dotacji otrzymał z MKWZZ. Reszta — z „konta związku”. Nie znalazł się chętny, który by zdradził ile i co na tym koncie jest.

M.S.



Fot. Roland Mielnicki

# Zjadą goście, zjadą...

Spośród 91 zaproszonych na Zjazd międzynarodowych organizacji związkowych, ITS-ów (międzynarodowych sekretariatów branżowych) i związkowych central narodowych nie przyjadą na pewno 4, a 29 nie potwierdziło swego przybycia. Zakładana liczba około 300 gości spadła zatem mniej więcej o połowę, ale najważniejsze „firmy” ostały się. Przede wszystkim już w pierwszym dniu Zjazdu delegaci powinni wysłuchać wystąpień Johna Vanderwerkena — sekretarza generalnego Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych, Carlosa Custerę — sekretarza generalnego Światowej Konfederacji Pracy, i Petera Maiera — wicedyrektora Międzynarodowej Organizacji Pracy. Ich obecność, podobnie jak obecność szefów ITS-ów oraz przewodniczących najbardziej znaczących central (brytyjska TUC, amerykańska AFL-CIO czy niemiecka DGB), świadczy o tym, że Zjazd w Gdańsku traktowany jest w sposób szczególny.

Przyjazd do Gdańska szarż wyższych niżli sekretarze międzynarodowi poszczególnych związków — co jest normalnym standardem w takich sytuacjach — stanowi również świadectwo, że zjazd „Solidarność” jest dla Zachodu ważny merytorycznie. Wszystkie centrale zachodnie zastanawiają się przecież nad stosunkiem do tego, co się rodzi na gruzach byłego Bloku Wschodniego. Powszechne jest mniemanie, że

koniecznie trzeba wypracować coś na kształt wspólnej polityki związkowej Zachodu wobec naszej części Europy. Jednocześnie goście chcą z bliska pobbserwować ścieranie się tendencji regionalnych z branżowymi, koncepcji związku „czystego” z politycznym. Wbrew pozorom jednak, nie tylko Zachód jest oczekiwany w Polsce z niecierpliwością.

Po raz pierwszy zagospozą w Gdańsku przedstawiciele młodych związków z byłych „demoludów”. I tak z Węgier przybędą delegaci Demokratycznej Ligi Niezależnych Związków Zawodowych, zrzeszającej 60 tys. „białych kółnierzyków”, oraz robotnicza „Munkas-Szolidaritas”. Z Rumunii — reprezentanci Federacji Związków Zawodowych „Fratia”, skupiającej już ok. 500 tys. członków w 6 związkach i będącej podobno w tej chwili największą siłą społeczną w tym kraju. Jeżli negocjacje z dalszymi 30 (wciąż nielegalnymi) związkami zakończą się sukcesem, „Fratia” liczyć będzie ponad 2 mln członków! Nie potwierdzili swojego udziału wolni związkowcy z Czechosłowacji i bułgarska „Podkrepa”. Prawdziwym hitem natomiast może być pojawienie się w „Oliwii” przedstawicieli Związku Robotników Leningradu, niezależnych związkowców z Łotwy i Estonii, a szczególnie Litwinów. Tylko czy uda im się w ogóle dotrzeć do Gdańska?

13 kwietnia 1990

Adam Derewicz

# Zawiazki

**Kierowane dotąd przez państwo związki zawodowe w krajach Europy Wschodniej przechodzą proces samooczyszczenia; oficjalne organizacje związkowe są odrzucane przez pracowników, tworzących nowe, demokratyczne struktury... Międzynarodowa Konfederacja Wolnych Związków Zawodowych (MKWZZ) przedstawia następujące ustalenia dotyczące przekształceń związkowych w niedawnych KS-ach.**

**Pod KOC-em.** Oficjalny ruch związkowy w Czechosłowacji — ROH, przechodzi bardzo głęboki kryzys od końca minionego roku. 26 listopada 1989 dotychczasowy przewodniczący ROH, Miroslav Zavadil, zrezygnował z pełnionej funkcji (zastąpił go Karel Henes). Zdecydowano zwołać nadzwyczajny kongres ROH, który zdecyduje o dalszych przekształceniach. Zmiany zachodzące w oficjalnych związkach odbywają się pod naciskiem niezależnych „komitetów strajkowych”. Przedstawiciele tych komitetów uznają czechosłowacką CRZZ za niezdolną do reformowania ruchu związkowego. W tej sytuacji powołali 7 stycznia ogólnokrajowe stowarzyszenie komitetów strajkowych, nadając mu charakter centrum koordynacyjnego, KOC. Jego zadaniem ma być przygotowanie lokalnych wyborów związkowych oraz powołanie struktur przygotowawczych do zjazdów na poziomie branżowym.

Jest mało prawdopodobne, aby nowo powstałe związki wyraziły gotowość afiliacji przy Światowej Federacji Związków Zawodowych z siedzibą w... Pradze.

**Rozbić SZOT.** Proces reform na Węgrzech rozpoczął się wcześniej niż w Czechosłowacji.

Oficjalna centrala SZOT została już zastąpiona przez Tymczasową Radę Koordynacyjną, której podstawowym zadaniem jest przygotowanie krajowego zjazdu związków zawodowych. Związki tworzące dotychczasową SZOT zapowiadają daleko idące zmiany wewnętrzne w trakcie swoich zjazdów, ale wśród wielu grup zawodowych istnieje poważny sceptycyzm co do szczerości owych intencji. W tej sytuacji powstała już Demokratyczna Liga Niezależnych Związków Zawodowych (FSzDL). Relacje między Ligą a SZOT, zrazu przyjazne, uległy pogorszeniu w trakcie kampanii przed zjazdem SZOT i podczas kampanii wyborczej. Zasadniczym przedmiotem sporu jest podział majątku byłych związków.

**Kameleony z Bukaresztu.** Sytuacja w Rumunii wynika głównie ze specyfiki przebiegu tamtejszej rewolucji. Po odrzuceniu dyktatury Ceausescu, rumuński świat pracy opowiedział się zdecydowanie przeciw reżimowej centrali związkowej GTUC. Przywódcy tej centrali oficjalnie ją rozwiązali, powołując Unię Wolnych Związków Zawodowych. Pod tą mylącą i nie-

stosowną nazwą powstała organizacja mająca na razie wiele nieruchomości (główna siedziba w budynku Ministerstwa Pracy) i spory własny majątek, ale nie mogąca się poszczycić dużą ilością członków. Równocześnie prawdziwie niezależne związki zawodowe tworzone są w zawrotnym tempie, chociaż głównie na poziomie lokalnym. Znaczącym wyjątkiem od tej reguły jest bardzo prężny Związek Zawodowy Kierowców, z którego inicjatywy powołano krajową konfederację wolnych związków zawodowych pod nazwą FRATIA.

**Stypa z „Podkrepa”.** Elementy reformatorskie w Bułgarii doprowadziły w lutym 1989 do powstania pierwszego niezależnego związku zawodowego „Podkrepa”. Jego przywódcy wydali deklarację programową wzywającą Bułgarów do organizowania się w prawdziwym ruchu syndykalnym. „Podkrepa” jest dziś równocześnie dominującą siłą wśród ugrupowań opozycyjnych. Posiada około miliona członków, przy czym każdego dnia przybywa około tysiąca nowych. W zakresie współpracy zagranicznej „Podkrepa” określiła się jako bliska MKWZZ. W międzyczasie bułgarska CRZZ rozpoczęła próby poprawy swego położenia i zwalczania „Podkrepy”. 26 grudnia 1989 ogłoszono zmiany w kierownictwie CRZZ, której nowym przewodniczącym został Krysto Petkov. Zdaniem opozycji, proces reform ma jednak w obrębie CRZZ charakter wyłącznie kosmetyczny. Mocny wpływ na dalszy przebieg wydarzeń w bułgarskim ruchu związkowym będą miały wybory parlamentarne, zapowiedziane na maj 1990.

**Bój to jest ostatni.** W NRD problemy ruchu związkowego ustąpiły miejsca kwestii zjednoczenia Niemiec. MKWZZ nie wysłała do NRD nawet swej misji rekonesansowej. Zamiast tego, na spotkaniu w Brukseli wysłuchano oświad-

czenia Erwina Kristoffersena, sekretarza ds. międzynarodowych zachodniemieckiej centrali związkowej DGB. Ujawnione w NRD rewelacje dotyczące skorumpowanego aparatu związkowego, w szczególności stylu życia szefa wschodniemieckiej FDGB Harry Tischa poważnie osłabiły pozycję oficjalnych związków. Na przełomie stycznia i lutego 1990 odbył się nadzwyczajny zjazd FDGB, podczas którego przyjęto nowy statut i wybrano nowe kierownictwo pod przewodnictwem Helgi Mausch ze związku górników. Wielu obserwatorów wyraża jednak wątpliwość, czy FDGB zdąży odbyć swój następny zjazd.

**Fracja „Pierestrojka”.** Interesujący przebieg miała w trakcie spotkania brukselskiego dyskusja na temat rozwoju ruchu związkowego w ZSRR. Decyzja KPZR o rezygnacji ze swej przewodniej roli ma znaczenie także dla przyszłości związków zawodowych. Dan Gallin — sekretarz generalny Międzynarodowego Związku Pracowników Przemysłu Spożywczego (IUF) zdał zebrany relację ze swego pobytu w Moskwie, gdzie brał udział w zjeździe Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Rybnego. Związek ten, tworzący wraz z górnikiem frakcją „Pierestrojka”, pozbył się dawnych przywódców i zmienił statut, a na swym zjeździe wyraził zainteresowanie współpracą z zachodnimi federacjami włącznie z możliwością afiliacji. Inne ugrupowania zwalczające monopol dotychczasowych związków zawodowych powołały niezależną, radykalną federację pod nazwą SOCPROF. W połowie lutego 1990 obradował w Moskwie jej pierwszy krajowy zjazd (około 100 delegatów), który zdecydował o przystąpieniu SOCPROF-u do MKWZZ.

Opracował  
Jacek Cegielski



Po naszych publikacjach

## Zlikwidować uniwersytety!

W artykule „Pycha uniwersytetów” St. Bortnowski („Tygodnik Gdański” nr 9/1990 r.) zarzuca uniwersytetom dwa grzechy główne — hermetyczność i izolacjonizm. Hermetyczność pojmuję jako zawężenie poznawczej uwagi do podstawowej wyłącznie dyscypliny wiedzy; z zarzutem tym — jakkolwiek przesadnym wobec uniwersyteckiej rzeczywistości — nie będę polemizował. Inaczej z drugim grzechem. Jest nim izolacjonizm rozumiany jako oderwanie od żywej rzeczywistości. Przedmiotem uwagi studentów są „wyłącznie książki”. W uniwersytetach mamy do czynienia z „pięcioletnią idyllą na koszt państwa w dobie reformy gospodarczej”. Tymczasem „w dobie reformy gospodarczej hermetyczność i izolacjonizm społeczny uniwersytetu jest nie tylko śmieszny, ale i groźny”. Wyjście? „Przyszłość uniwersytetów to tylko przyszłość pragmatyczna, oparta na zróżnicowanym i płynnym modelu”. Reformy tej placówki winny być określane „potrzebami społecznymi” „Prestizj naukowców i rozkwit wiedzy czystej” znamionują „antywyżwanie rzucone epoce przemian”. „Pycha uniwersytetów musi zostać ukarana”.

Uff!

Cały powyższy wywód i jego konkluzję rozumieć tak, że karą ma być rozwiązanie uniwersytetów. Nie jestem demagogiem; sformułowania i myśli zawarte w tekście St. Bortnowskiego prowadzą do takiej konkluzji.

Przed kilkunastu laty warszawska „Kultura” drukowała cykl publikacji na temat raka (choroby). Obraz był taki, że powstaje coraz więcej placówek naukowych mających zlikwidować tę chorobę, lecz rak ma się coraz lepiej. W jednym z artykułów z tego cyklu — autorstwa dwóch młodych profesorów z USA — można było znaleźć odpowiedź na pytanie o przyczyny tego niedobrego stanu. Jeśli chcemy zlikwidować raka, twierdzili Amerykanie, winniśmy zapomnieć że on istnieje; trzeba, jakby nic złego się nie działo, rozwijać podstawowe badania z biologii, biochemii, genetyki itp. Powstanie wiedza, którą dopiero da się skutecznie wykorzystać do walki z rakiem, zapewne i z innymi chorobami przy okazji. Nie będzie to już jednak sprawą samych „izolowanych” w swych laboratoriach naukowców.

Karl Jaspers w tekście zatytułowanym „Idee uniwersytetu” wypowiada myśl bardzo podobną. Mechanizmem rozwijającym naukę, sądzi, nie są

zewnętrzne wobec niej cele, potrzeby czy bolączki. Jest nim coś z istoty dziecinnej: ciekawość i chęć poznania czystego. Nauka rządzi się swą wewnętrzną, opartą na dociekaniu prawdy dla prawdy, logiką — nie zaś stawianymi jej wymaganiami, niechby i najśluszniejszymi (choć nie jest to konieczne, jeśli pamiętać o bombie atomowej i późniejszych frustracjach Einsteina, Oppenheimera czy Fermiego). Stosować można wiedzę już istniejącą; gdyby miała rozwijać się stosownie do zaleceń St. Bortnowskiego — przypominałaby dziecko, mające rosnąć z workiem na plecach.

Problem dobrze znany ekonomistom: dlaczego kraje zacofane ekonomicznie pozostają coraz bardziej z tyłu za krajami rozwiniętymi i muszą zabiegać o ich pomoc? Dlatego że dysponując niewielkimi środkami, przytłoczone wieloma dolegliwościami społecznymi, warte te środki przeznaczają — bo muszą! — na badania praktyczne. Badania, które niczego tak naprawdę nie rozwiązują. Państwa bogate znaczną część posiadanych dóbr mogą przeznaczyć na profesorskie fanaberie, tzn. na badania podstawowe (prawda, że instytucjonalizacja nauki i tam niedobrze zmienia owe proporcje). Z nich — z nauk czystych — bierze się bogactwo wiedzy mogącej być potem stosowaną.

Piszę o tym wszystkim dlatego, że właśnie uniwersytet, z samej swej istoty, ma być miejscem rozwijania wiedzy czystej; inna jest przecież chemia uniwersytecka, inna politechniczna. Na politechnice nie ma filologii — kim bowiem ma być filolog, jeśli nie „miłośnikiem słów”, tzn. strażnikiem znaczeń i wartości? Inżynierem dusz ludzkich (przepraszam za łatwą dosadność)? Autonomia uniwersytetu to nie tylko prawo zakazujące milicji wstępu na uczelnię; to także szczególny parasol chroniący przed ciśnieniem życia i polityki. Doraźność i publicystyczność mogą, jak dobrze wiadomo, zniszczyć sztukę. Uniwersytet unicestwiają z pewnością. Jeśli gdziekolwiek, to najwyraźniej tu właśnie niecierpliwość przynosi skutki odwrotne od oczekiwanych.

Wiem, niestety, że żyjemy w dobie reformy gospodarczej; lecz tym bardziej drażni mnie, że monetokracja wdziera się do obszaru dotąd dla niej zastrzeżonego: do kultury i nauki. I doprawdy nie chce mi się już tłumaczyć, czym to grozi dla psychicznej i materialnej tożsamości narodu.

Andrzej C. Leszczyński

Po naszych publikacjach

Dziewiątego marca czas podróży „Neptunem” poświęciłem na przeczytanie „od deski do deski” 10 numeru „Tygodnika Gdańskiego”

Zgrzytem w tym profesjonalnie redagowanym numerze jest treść umieszczonej na stronie 2 („W Związku”) ostatniej notki. Cytuję w całości: „Komisja zakładowa NSZZ „S” przy Zakładach Przemysłu Tytoniowego w Radomiu zamierza zaskarżyć do sądu swoją Radę Pracowniczą. Mimo zebrania pod wnioskiem o votum nieufności wymaganej ilości podpisów (ponad 20 proc. załogi), w zakładzie nie czyni się nic, aby przeprowadzić nowe wybory do samorządu”.

## Po lekturze „Tygodnika”

Przedstawiam poniżej tryb odwoływania rad pracowniczych zgodny z zapisami ustawy z 25 września 1981 r. o samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego (Dz.U. nr 24, poz. 113 z późn. zmianami).

I tak, zaczynając od najważniejszego, jedynym organem samorządowym uprawnionym do przyjmowania wniosków o odwołanie całego składu rady pracowniczej oraz przeprowadzenia głosowania załogi nad takimi wnioskami, jest komisja wyborcza. Ta sama komisja wyborcza, która przeprowadza wybory do odwoływanej teraz kadencji rady. Szereg statutów samorządu — w ślad za statutem wzorcowym, opracowanym przez sejmową Komisję ds. Samorządu Pracowniczego i publikowanym w „Rzeczpospolitej” z 9 czerwca 1982 r. — ustalało, że kadencja komisji wyborczej trwa równoległe z kadencją innych organów samorządu. Brak tego zapisu w statucie nie może podważyć artykułu 18 ustawy o samorządzie, który ustala, że „w wypadku złożenia wniosku o odwołanie całego składu rady pracowniczej przedsiębiorstwa lub poszczególnych jej członków, głosowanie nad tym wnioskiem przeprowadza komisja wyborcza, powołana zgodnie z przepisami...”

Kolejną sprawą jest sam wniosek o odwołanie składu rady pracowniczej. Zgodnie z ustawą, wniosek taki musi być podpisany przez co najmniej jedną piątą wyborców, to jest załogi przedsiębiorstwa. Wniosek o odwołanie całego składu rady pracowniczej — a nie dokumenty typu: uchwała związku zawodowego czy też votum nieufności. Prawo samorządowe nie przewiduje bowiem takiej instytucji... Komisja wyborcza nie może jednak uzależnić przyjęcia prawidłowo sformułowanego wniosku

od innych warunków, jak na przykład od braku uzasadnienia lub (co również ma czasem miejsce) od uznania przedstawianego we wniosku uzasadnienia. Nie jest to wszak, poza brakiem jakichkolwiek podstaw prawnych do takich żądań, sprawa komisji — będącej jedynie organem wykonawczym — ale wyborców! Tu następują kolejne nieporozumienia. W ostatnich miesiącach przedstawiciele zakładowych organizacji związkowych uważali, że już samo zgłoszenie wniosku — podpisanego przez właściwą liczbę pracowników — jest jednoznaczne z odwołaniem rady pracowniczej.

Tymczasem ustawa o samorządzie mówi jedno-

znacznie, że rada pracownicza może być odwołana w tym samym trybie co była powołana. Czyli, po pierwsze, w głosowaniu tajnym. Po drugie — w przypadku, gdy powołania rady pracowniczej dokonywano poprzez wybory poszczególnych jej członków w okręgach wyborczych (a nie z jednej listy w całym przedsiębiorstwie) — każdego z członków rady mogą odwołać tylko pracownicy tego okręgu, w którym go wybrano. Może więc się zdarzyć, co podaje ku uwadze, że nie tylko mogą nie zostać odwołani wszyscy członkowie rady, ale i większość z nich.

Przedtem jednak należy również pamiętać, że nie można opierać się wyłącznie na akcie oskarżenia, jakim jest wniosek o odwołanie. Wszak każdy powinien mieć prawo do obrony. Statuty samorządów wielu przedsiębiorstw przewidują zabezpieczenie tego prawa. Odwoływani członkowie rady mają prawo ustosunkować się do zarzutów i złożyć wyjaśnienia komisji wyborczej lub wyborcom. Inaczej demokracja przeradzałaby się w anarchię.

Na zakończenie jeszcze jedna sprawa. Mimo animozji, niewątpliwie istniejących pomiędzy radą pracowniczą a częścią jej wyborców, jeśli zdecydowali się świadomie na podpisanie wniosku o jej odwołanie, należy właściwie zapisać treść tego wniosku. Winien on, moim zdaniem, zawierać także zapis, że nawet odwołana w wyniku głosowania rada pełni swoje obowiązki do czasu wyboru nowej rady. Niezamieszczenie takiego zapisu we wniosku o odwołanie rady może spowodować nie oczekiwane nawet przez wnioskodawców skutki.

Andrzej K. Śniecikowski

SKLEP BRANŻY FOTOGRAFICZNEJ  
SKUP — SPRZEDAŻ — KOMIS

Gdańsk, ul. Garncarska 30

OFERUJE:

Wszelkie materiały i urządzenia  
do fotografii.  
Papier fotograficzny i chemikalia  
firmy „TETENAL”

ZAPAMIĘTAJ!

FILMY ZAKUPIONE W NASZYM  
SKLEPIE WYWOŁUJEMY  
BEZPŁATNIE!

Ka-143 (2)

P.P. „Desa”  
Dzieła  
Sztuki  
i Antyki

uprzejmie zaprasza  
do swoich Antykwaratów:

w Gdańsku ul. Długa 2  
w Sopocie ul. Grunwaldzka 11

SKUP — KOMIS — WYCENY

Gwarantujemy rzetelną wycenę  
i miłą obsługę.

Ka-141 (2)

UWAGA!  
WŁAŚCICIELE SAMOCHODÓW,  
GOSPODARZE TERENÓW  
MIASTA, NOWYCH OSIEDLI  
P.P. „POLARIS”

Gdynia, Skw. Kościuszki 13 A-4

POLECA:

Budowanie i projektowanie jedno i wielo-  
poziomowych parkingów (przy zaangażowa-  
niu własnego kapitału).  
ZABEZPIECZENIE I DOZÓR.

Informacje: tel. 20-97-26

K-150 (2)

Hurtowa sprzedaż

pomadek  
firmy „HEAN”  
i kosmetyków  
firmy „TESSA”

Gdynia  
ul. Starowiejska 40d

PIONK M.  
tel. 20-76-91

Ka-153 (1)

Wypożyczanie i sprzedaż

sukni ślubnych

oraz

sprzedaż sukieneczek

do I-ej Komunii

poleca pracownia

Gdańsk, ul. Św. Ducha 91/95

Ka-142 (2)

Tylko u nas  
skutecznie,  
szybko i z zyskiem

kupisz i sprzedasz

Udzielamy upustów

oraz

na dogodnych warunkach kredytów  
Masz problem — zgłoś się do nas.

Wielobranżowe Przedsiębiorstwo  
Produkcjno-Usługowe

„AXA”

Spółdzielnia Pracy  
Gdańsk, ul. Śląska 2  
tel. 52-31-78

Ka-140 (2)

„Merazet”

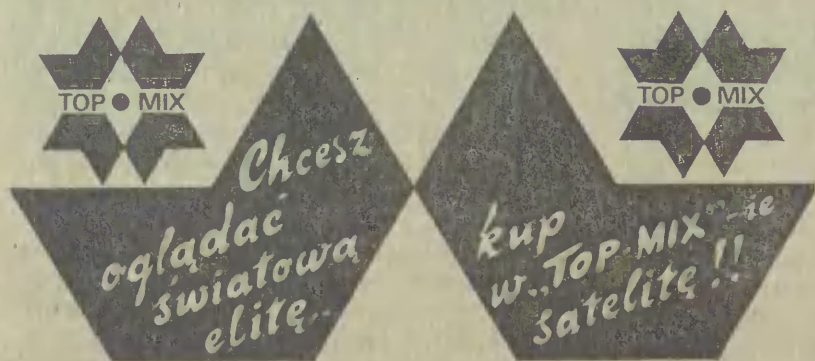
Serwis Przyrządów Pomiarowych

Gdańsk, ul. Grobla III Nr 1-6 tel. 31-70-96

prowadzi:

— sprzedaż kalkulatorów w dużym wyborze, sprzętu pomiarowo-  
kontrolnego i samochodowych odbiorników radiowych  
— naprawę sprzętu pomiarowo-kontrolnego i kalkulatorów.

Ka-139 (3)



Świąteczna obniżka cen — tylko do 30 kwietnia!!!

Na sprzęt TV-SAT-i AUDIO-VIDEO

- Zestaw do odbioru programów z satelity Astra firmy AMSTRAD SRX-200 stereo, pilot, antena offsetowa 0,8 m, ferromagnetyczny polaryzator CENA 749 DM + 1100 tys. zł (clo, serwis, montaż)
- Telewizor TEC 5173 20 cali, mono, pilot, pal-secam CENA 599 DM + 800 tys. zł (clo, serwis)
- Magnetowid TEC 3832 VCR mono, pilot, pal-secam CENA 560 DM + 800 tys. zł (clo, serwis)

Po dokonaniu wpłaty natychmiastowy odbiór sprzętu ze składu celnego

„TOP-MIX” Gdańsk-Wrzeszcz ul. Na Wzgórzu 1  
Spółka z o.o. tel. 41-60-72, 47-67-46

Firma udziela 12-miesięcznej gwarancji na zakupiony sprzęt.

SERDECZNIE ZAPRASZAMY

K-152 (2)

Sklep

„ARTEX”

z siedzibą w Gdańsku przy ul. Elżbietańskiej

oferuje do sprzedaży  
anteny ATZ-13  
do odbioru II programu telewizyjnego  
w nowym zmienionym paśmie 21-39.

Gwarantuje wysoką jakość odbioru programu.

Cena atrakcyjna.

K-145 (3)

CONSERVICE

SPÓŁDZIELNIA PRACY  
ROBÓT PODWODNYCH

80-531 Gdańsk, ul. Sucha 15,

tel. 43-26-10, 43-26-20

tlx 513141 CONSE pl

Dysponujemy wysokokwalifikowanymi  
zespołami nurków i pletwonurków  
Przyjmujemy do wykonania:

— prace podwodne w pełnym zakresie  
— roboty hydrotechniczne

Terminy realizacji, cena, warunki płatności do uzgodnienia

K-131 (2)



## Listy

## Ambasady pod kreską

Niepokoi nas mały zakres zmian na terenie ambasad i innych placówek Rzeczypospolitej Polskiej. Personel dotychczasowych placówek PRL nie cieszył się i nie cieszy się zaufaniem Polaków zamieszkających za granicą. Co więcej, częsta niefachowość personelu w zakresie służby dyplomatycznej, ogólna niekompetencja (m.in. skandaliczny poziom znajomości języków obcych), niska kultura i liczne dowody pełnienia funkcji policyjnych wobec własnych obywateli szkodziły i szkodzą prestiżowi państwa polskiego.

W obecnej chwili, gdy na polskie placówki zagraniczne spadają nowe obowiązki i zadania w dziedzinie współpracy gospodarczej i kulturalnej, a Polacy poza granicami kraju mają prawo oczekiwać, że ambasady polskie będą wreszcie również ich ambasadami, taki stan rzeczy nie może dłużej trwać, tym bardziej, iż jest on przeszkodą dla szerokiego włączenia się emigracji w akcje na rzecz Kraju.

Polisce potrzebni są nowi ambasadorowie, konsulowie i pracownicy dyplomatyczni zdolni z przekonaniem reprezentować naród i państwo, fachowi, o demokratycznych obyczajach i europejskiej kulturze. Osoby takie z pewnością znajdują się w kraju, znaleźć się mogą i wśród Polaków mieszkających za granicą.

Jako przedstawiciele społeczności polskiej w Norwegii, oczekujemy, że również nasz głos będzie wzięty pod uwagę. Dlatego usilnie apelujemy o pilne decyzje radykalnie zmieniające sytuację w przedstawicielstwach Rzeczypospolitej Polskiej w Norwegii.

Podpisali przedstawiciele ośmiu grupowań polonijnych w Norwegii

## Kąt

Chciałbym zwrócić uwagę na środowisko, którego głos nie jest już tak donośny w dzisiejszej dobie przyspieszonych wydarzeń, ale byłoby niedobrze, gdybyśmy głosu tego nie dosłyszeli. Chodzi o tych, co na wszystkich frontach i w kraju walczyli o Niepodległą Rzeczpospolitą i tych, którzy tylko za to, że są Polakami, byli poddani represjom przez obu zaborców i władze PRL-u.

W ich imieniu zabieram głos, bo głos ich zbyt często przerywały salwy plutonów egzekucyjnych, lamaly tortury przesłuchań lub ginał on gdzieś w pieknie podbiegunowych zamieci, tajgach Syberii, pustyniach Azji Środkowej i katowniach NKWD. W ich imieniu zabieram głos, bo przez kilkadziesiąt lat nie mogli mówić o swoim bólu, o tragedii i klęsce całego ich pokolenia. Teraz są to już ludzie starsi, zgnębieni przeżyciami i zepchnięci na margines życia przez powojenną rzeczywistość. Do niedawna jeszcze żywcem ich były filtrowane w gabinetach komitetów i gmachów SB, a stamtąd płynęły wiadome instrukcje: odsunąć, nie awansować, dać popaścić, kopnąć...

— Myślę, że nas jako społeczeństwo stać na to, aby w gmachach odzyskanych po komitetach PZPR wydzielić jakiś kąt na działalność organizacyjną tych środowisk. Mieszkanie prywatne lub dorywczo udostępnione przez księży plebanie nie są wystarczającą bazą do prowadzenia działalności, o jakiej marzą. Organizują się, ale idzie to wszystko bardzo powoli, gdyż brakuje podstawowych rzeczy, a przede wszystkim lokali.

Chcę odnaleźć po latach swoich towarzyszy walk i niedoli, policzyć tych, co już odeszli i tych, co jeszcze żyją, odwrócić zapomniane fakty, zbierać dokumenty i pamiątki, gromadzić resztki tego, co da się jeszcze ocalić od zapomnienia. Tu nie chodzi o akt humanitarny, lecz o historyczny akt sprawiedliwości wobec naszego narodu za lata poniewierki, deptania jego godności i najświętszych uczuć, za zbrodnie popełnione na najlepszych jego synach, za tragedię kilku pokoleń spowodowaną nie tylko przez wroga, ale i rodzimych janczarów.

były więzień obozów sowieckich  
Zygmunt Stachowicz  
Gdańsk

## Konkurs ZŻAK

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej ogłasza konkurs otwarty, honorowy (nieodpłatny) na znak Związku. Będzie on służył jako odznaka Związku oraz element graficzny.

Zainteresowani proszeni są o nadsyłanie projektów do końca kwietnia br. na adres Związku, ul. Żłota 81, 00-821 Warszawa.

Jan Kiljański  
Sekretarz  
Zarządu Głównego

## RAIMOS FOTO /rf/ SP. Z O.O.

## LABORATORIUM RF:

Zdjęcia barwne  
— Wywoływanie filmów  
— Wykonywanie zdjęć z przeźroczki (slajdów)

## STUDIO FOTOGRAFICZNE RF:

— Portrety studyjne  
— Zdjęcia reportażowe  
— Zdjęcia paszportowe-kolor systemem POLAROID 3 min.  
— Zdjęcia okolicznościowe  
— Pocztówki-widokówki  
— Fotografie reklamowe (maszynny, urządzenia, modelki itp.)  
— Reprodukcje starych zdjęć

## SKLEP RF:

— Sprzedaż aparatów obiektywów filmów kamer video  
Zdjęcia z powierzonych negatywów wywołujemy w rekordowo krótkim czasie — 1 godz.

## KONTAKT

GDAŃSK, UL. SZEROKA 119/120  
TEL. 31-64-73 Ka-148(1)

CZEKALIŚMY,  
TAK DŁUGO...

Rozmowa  
z kardynałem Franciszkiem Tomaszkiem,  
arcybiskupem Pragi i prymasem Czech

W Pradze trwają gorączkowe przygotowania do pierwszej wizyty Jana Pawła II. Kardynał Franciszek Tomaszek jest w tej chwili najbardziej zapracowanym człowiekiem w Pradze — uważa, że to wydarzenie będzie ukoronowaniem jego długoletnich starań o żywotność i całość Kościoła czeskiego. W wirze zajęć, obłożony przez organizatorów i dziennikarzy znalazł czas na udzielenie wywiadu „Tygodnikowi Gdańskiemu”.

— Niedługo wielki Polak przyjedzie do Pragi. Swego czasu powiedział Jego Eminencja, że będzie to największy cud, jaki się stanie za sprawą niedawno beatyfikowanej św. Agnieszki...

— Chciałem bardzo, aby do tej wizyty doszło przed beatyfikacją. Istniała jednak konieczność, aby Papież został zaproszony przez prezydenta. Funkcjonariusze organów byłej władzy państwowej czynili wszystko, żeby do tego nie doszło. Prezydent Vaclav Havel zadziałał bardzo szybko. To będzie bardzo ważna wizyta. Jan Paweł II jest nam bliski nie tylko z tego powodu, że jest naszym Papieżem. Jego serdeczność odczuwaliśmy jeszcze w czasach, gdy mieszkał w Krakowie.

— To będzie właściwie druga wizyta Karola Wojtyły w Pradze. W 1974 roku uczestniczył w pogrzebie kardynała Stepana Trochty. Władze zabroniły wówczas odprawić mszę św. koncelebrowaną przez zaproszonych kardynałów.

— To smutne wspomnienie. Niedawno, gdy byłem w Rzymie, Jan Paweł II wyraził głęboką radość, iż dojdzie do spotkania z wierzącymi w Pradze; że będzie mógł z bliska wszystkich pobłogosławić. My również bardzo się cieszymy. Czekaliśmy na tę wizytę długo — dając świadectwo prawdy w najcięższych okresach. Papież jest osobą cieszącą się ogromną sympatią. Nie tylko u nas.

— W ostatniej podróży do Rzymu towarzyszył Jego Eminencji cały sztab ludzi — przedstawiciele władzy, członkowie partii politycznych. O czym mówiono w czasie spotkania z Janem Pawłem II?

— Głównie o planowanej wizycie. Program jest bardzo napięty: spotkanie z prezydentem i jego rodziną, uroczystości na Letnej, spotkanie z niekatolickim duchowieństwem i przedstawicielami kręgów intelektualnych i kulturalnych. To tylko kilka punktów z programu wizyty w Pradze. Natomiast drugiego dnia (22 kwietnia) Jan Paweł II odprawi dwie msze — na Velakrade i w Bratysławie. To bardzo duży wysiłek dla tego człowieka, ale tylko tyle czasu mógł Papież wykroić z swojego harmonogramu zajęć. Bardzo chciał zobaczyć życie Kościoła w Czechosłowacji.

— Jak zatem przedstawia się sytuacja Kościoła katolickiego w Czechosłowacji?

— Wiele się zmieniło od chwili gdy w 1948 r. państwo „przejęło” pieczę nad Kościołem i zrekwirowało jego majątek. Kościół był podporządkowany państwu. Księża musieli mieć zezwolenie od organów państwowych na wykonywanie swoich obowiązków duchownych. Kiedy ich nie otrzymywali, musieli pracować fizycznie. Zwykle wykonywali najcięższe prace — w metrze, na budowach, w kamieniołomach. Władza kontrolowała każdy przejaw życia religijnego. Często dochodziło do sytuacji konfliktowych, np. w czasie uroczystości religijnych. Władze widziały w nich wielkie niebezpieczeństwo. Kontrolowano też każdy rządzątek tekstów, które

ukazywały się w naszych wydawnictwach. A przecież nauka Chrystusowa szerzona przez Kościół musi wychodzić na zewnątrz. Powiedziała pani, że był to Kościół w katakumbach. To prawda. Ale wiara daje ludziom siłę. Wielu katolików zaangażowało się w działalność grup opozycyjnych — eskalacja nastrojów nastąpiła m.in. w czasie uroczystości św. Agnieszki 19 listopada. Katolicy podnieśli głowę. Zawsze w tej sprawie nakazywałem moim wiernym postępowanie według słów naszego Zbawiciela: waszą sprawą mówić „tak — tak, nie — nie”. W tej chwili wszystko się zmieniło. Kościół posiada pełnię wolności. Może się naprawdę rozwijać swobodnie.

— Myślę, że osoba prezydenta Havla jest jakby poręczeniem tych swobód. Sprawowanie swojej funkcji zaczął od mszy w kościele św. Wita.

— To bardzo skromny i przyjazny wszystkim człowiek. Wspaniale się z nim współpracuje. Ale w rządzie jest daleko więcej katolików...

— ... na przykład minister spraw wewnętrznych Saeha, który o ile pamiętam, przed trzema tygodniami czytał modlitwę wiernych w czasie uroczystej mszy św. w Ołomuńcu.

— Tak. Do niedawna byłoby to nie do pomyślenia. Przed rokiem brakowało w Czechosłowacji jedenastu biskupów. W tej chwili mamy już właściwie wszystkich. Tylko pięciu czeka jeszcze na wyświęcenie. Władza nie czyniła żadnych trudności. Do wizyty apostołkiej Jana Pawła II wszyscy biskupi będą wyświęceni. To cud — wszędzie zmiany...

— Widać je również na ulicach. Coraz więcej duchownych spotyka się w habitach — obraz zapomniany od ponad czterdziestu lat.

— To mnie bardzo cieszy, gdyż ludzie reagują bardzo serdecznie. Są pozytywnie nastawieni do tych zmian, nawet ateści.

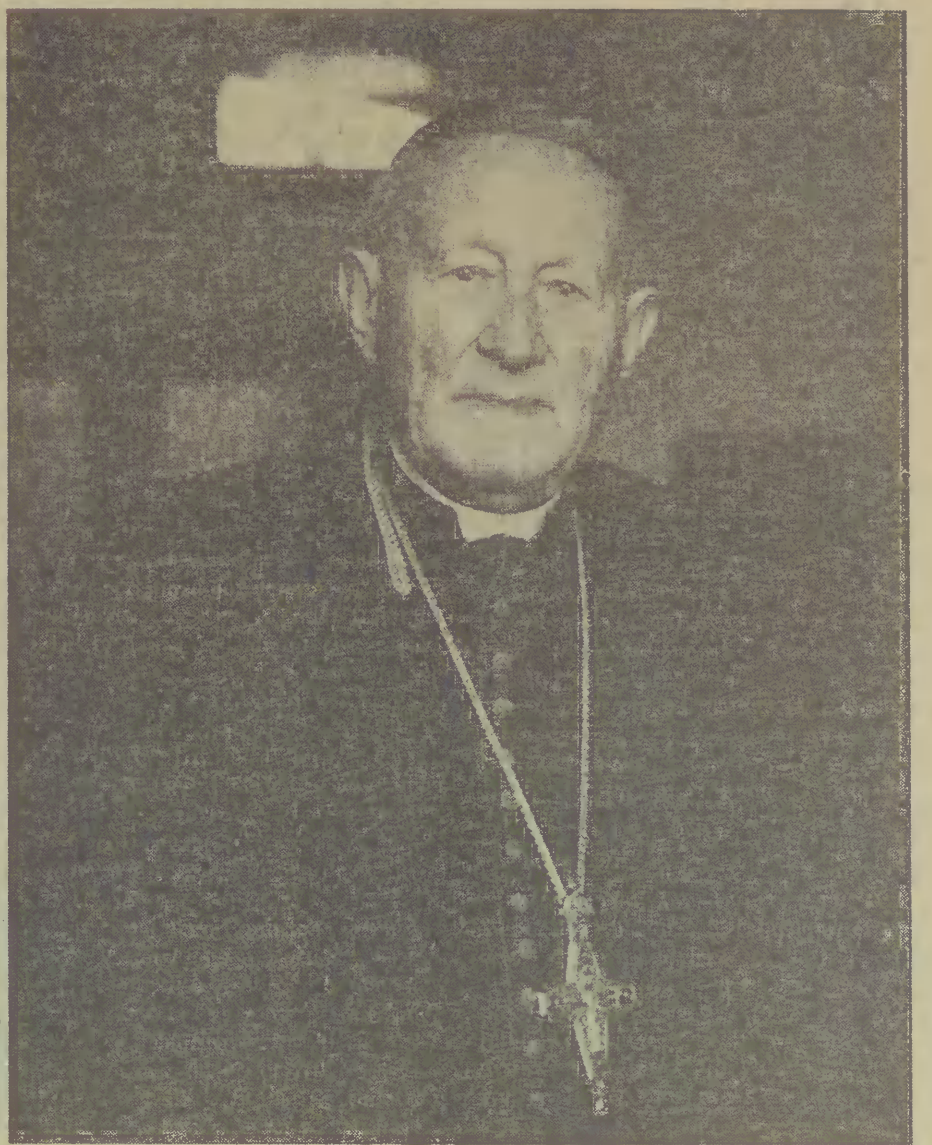
— To również zasługa Jego Eminencji, który jest autorytetem dla wierzących i niewierzących. Symbolem odradzającego się życia religijnego w Czechosłowacji.

— To życie rzeczywiście się odradza. Szczególnie wśród ludzi młodych. Obserwujemy ich zwielokrotniony napływ do Kościoła. Ale tak było i wcześniej. Partia komunistyczna przegrała walkę o ludzkie dusze. Młodzi ludzie są bardzo ostrożni, nie pójda za ideologią, ślepo w nią wierząc. Chrcimy młodych, kilkunastoletnich ludzi pochodzących z domów ateistycznych. W ich wypadku, nie jest to gest polityczny, lecz wielki głód wiary. Wstępują do zakonów powodowani wewnętrzną potrzebą. Młodzi ludzie mają pozytywny stosunek do wiary. Widać ich w kościołach w czasie mszy św. Więcej młodych ludzi niż na Zachodzie.

— Brat Roger z Taizé mówi, że wiosna chrześcijaństwa przyjdzie ze Wschodu.

— Zgadzam się z tym w pełni — nasza młodzież jest czysta i pełna nadziei.

Fot. Grzegorz Dolecki



— Jak wygląda w tej chwili sytuacja zakonów męskich?

— Organizują się na nowo i jest ich już sporo. Przez czterdzieści lat wielu zakonników wyświęcano tajnie. Oni stanowią trzon zakonów. Inaczej przedstawia się sytuacja zakonów żeńskich. Już wcześniej pozwalano wstępować dziewczętom do nowicjatu i pracować w charakterze opiekunek i sióstr w szpitalach. Tak więc reaktywowały się prawie wszystkie zakony zlikwidowane po roku 1948. Myślę, że z męskimi zakonami będzie podobnie, gdyż teraz zgłasza się do nas bardzo wielu chętnych.

— Czy klasztory, przekształcone w latach pięćdziesiątych na więzienia, muzea, magazyny czy inne budynki o charakterze świeckim, będą zwrócone Kościołowi?

— Liczymy na to, wiedząc jednak, że wszystkie sprawy należy załatwiać delikatnie i pomalą.

— Dużo księży i zakonników było wyświęconych w czasie panowania poprzednich reżimów poza granicami Czechosłowacji, m.in. w Polsce. Czy znana jest ich lista?

— Nie. Będzie trudna do zidentyfikowania, gdyż nie wszyscy wyświęceni poza oficjalnymi strukturami duchowni już się zgłosili. Powoli jednak ujawniają się i przejmują opuszczone parafie.

— Czy powstaną nowe seminaria duchowne? W Czechosłowacji do tej pory istniały tylko dwa: w Litomierzycach i w Bratysławie. Natomiast nie do podważenia jest fakt, iż księży ciągle brakuje — np. w obwodzie Hradec Kralove potrzeba ich trzystu.

— Robimy co się da. Powstanie nowe seminarium w Ołomuńcu na Morawach. U nas na wsiaach ksiądz służy w 6-7 parafiach. Lepiej jest w miastach. Ale i tak nie może jeden ksiądz odprawić mszy niedzielnej w każdym kościele — tak jakby to należało. Liczymy na to, że sytuacja poprawi się wkrótce. Kandydaci do seminarium nie muszą mieć żadnego zezwolenia od władzy, co dotychczas było konieczne i było powodem różnych manipulacji ze strony funkcjonariuszy tajnych służb.

— Jak przebiega nowenna poprzedzająca obchody tysięcznej rocznicy śmierci św. Wojciecha, które będą miały miejsce w 1997 r.?

— Akcja powinna obudzić i zaktywizować działania wierzących. Ma być przygotowaniem do wejścia w trzecie tysiąclecie chrześcijaństwa. Nowenna przebiega tak, jak sobie zaplanowaliśmy. Ten rok chcemy poświęcić na dyskusję o harmonii życia, o jego uświęceniu.

— Jak widzi Jego Eminencja sytuację Kościoła katolickiego w Polsce?

— Problemem tego Kościoła jest silnie zakorzeniona tradycja — tak, jak ma to miejsce na Słowacji. Kościoły są pełne. W Czechach po czterdziestu latach rządów walki z religią ta tradycja jest słabsza, ale jest chyba więcej ludzi przeświadczonych o słuszności wyboru drogi do Boga.

— W zeszłym roku Jego Eminencja obchodził 90-tą rocznicę urodzin. Osoba kardynała Franciszka Tomaszkę fascynuje tysiące ludzi w Polsce. Dzieło Eminencji umożliwia porównywanie go z „Prymasem Tysiąclecia”, polskim kardynałem Stefanem Wyszyńskim. Czy mógłby Eminencja powiedzieć nam kilka słów o swoim życiu?

— Od najmłodszych lat było ono nakierowane na osobę Chrystusa i Kościół. Moja mama owdowiała w wieku 32 lat i pozostała z sześciorgiem dzieci. Od najmłodszych lat wpajała nam reguły życia religijnego. To ona prowadziła mnie poprzez modlitwę i ministranturę do służby przy ołtarzu. Fakt, że zdecydowałem się zostać księdzem, zawdzięczałem przede wszystkim wychowaniu, jakie otrzymałem. Gdy nastąpiły ciężkie czasy dla Kościoła i kilkudziesięciu księży zostało skazanych na długie lata więzienia za swoją działalność katolicką, mama powiedziała mi: musisz być wierny do końca i gdyby cię nawet przybito do krzyża, będę matką stojącą u jego stóp. Cóż więcej...?

— Więziono Jego Eminencję w obozie koncentracyjnym dla księży w Żelaznej.

— To były ciężkie czasy... Ale byłem tam ze wspaniałymi sługami Bożymi, m.in. z biskupem Otczenaszkim. W czasie internowania byłem zmuszony do bardzo upokarzających prac. Po uwolnieniu w 1954 r. pracowałem przez wiele lat jako proboszcz na Morawach. Musiano ponownie mianować mnie biskupem, choć władza nie chciała tego uznać. Kardynałem zostałem w 1977 roku (rok wcześniej *in petto*). Nigdy nie spodziewałem się, że będę piastował tak wysoką godność w Kościele — wówczas miałem już 78 lat. Ale widać jestem jeszcze potrzebny i Bóg darował mi dobre zdrowie.

— Jest Jego Eminencja tytanem pracy. Wczoraj, wracając wieczorem przez Hradczanskie Namesti, widziałam światło w bibliotece. Jak to się dzieje, że jest Eminencja tak aktywny?

— Działam z pomocą Boską. To kwestia optymizmu. Komuniści przez ostatnie czterdzieści lat starali się robić wszystko, aby Kościół zlikwidować. Spowodowało to wręcz odwrotną reakcję. Moja aktywność — to moja powinność. Przyznam się po cichu, że jest to również moja przekora — nie dać się!

— Czego zatem Eminencja życzyłby sobie?

— Prywatnie — zdrowia, abym mógł do końca wypełniać swoje obowiązki. Zaś jako „głowa” tego Kościoła, chciałbym jak najszybciej rozwiązać wszystkie naglące problemy.

— Życzymy zatem Jego Eminencji. Widać, że Kościół w Czechosłowacji ma dużo odwagi i nadziei.

— Bardzo mnie cieszy to, że losy naszego Kościoła nie są Polakom objętą. Jesteśmy przecież małym narodem. Niech pani przekaże moje pozdrowienia wszystkim wierzącym w Polsce.

Rozmawiała:  
Krystyna Krauze



# Czy Ks. Kanonik się zgodzi?

Wraz z „DTV” znikł z ekranu odziany w nieskazitelną biel pułkownik Chyl z drogówki, a szkoda, bo tej pożytecznej służby jakby wciąż za mało. Prosiłbym o więcej, piszę to jako amator-kierowca umęczony lekceważeniem życia ludzkiego na drogach publicznych i zbyt częstym olewaniem przepisów. Ale nie o tym będzie, lecz o drobnym szczególnie przykuwającym moją uwagę w trakcie tych telewizyjnych pogadanek. Otóż na lewej pierśi tego sympatycznego stróża prawa drogowego zauważyłem kilka rzędów różnobarwnych baretek orderowych i jeśli mnie oko nie myliło — z audycji na audycję jakby ich przybywało! Głowiłem się, na jakich to frontach tak się wyróżnił pan pułkownik Chyl, sądząc na oko przecież już z powojennych roczników. Za jakie czyny waleczne lub pokojowe lecz chwalebne, a jeśli za waleczne — to przeciw komu? Przeciw piratom drogowym? Faktem jest, że na kadry WP, MO, SB, Straży Pożarnej, a zapewne i SOK od wielu lat spada istna ulewa orderów, krzyży, medali i odznak, gdy tymczasem intensywność tego opadu jest odwrotnie proporcjonalna do konkretnych osiągnięć. Na przykład owej drogówki, zwanej „lotną”.

Zaprzysiężony eks-wojak wysokiej rangi, z którym za lat pacholecych udeptywałem piaski poligonów, utrzymuje iż kolorowe wstążeczki i medale są nadawane za byle co i przy łada okazji. Jeśli to prawda, to źle się dzieje i warto by zaniechać tej praktyki; przecież tym samym deprecjonują się autentyczne zasługi, szturm na Monte Cassino na przykład albo alternatywnie na Wął Pomorski. Ale prawdopodobnie idzie o

a) zaspokojenie męskiej próżności obywateli w mundurach i coś co by było ekwiwalentem zuchowych sprawności naszywanych na rękawy — albo

b) znaną zasadę, że im więcej orderów w pokojowych czasach, tym mniej pieniędzy i odwrotnie. Ostatnia reguła wywodzi się chyba ze wschodu. Podobnie jak moda na ordery. Radzieccy marszałkowie, zdobywcy Berlina i pomniejszych miast, a także nasz-nie nasz Konstanty Rokossowski mieli obie dumne mundurowe piersi wytapetowane order przy orderze, gwiazda przy gwiazdzie i medal przy medalu, podczas gdy marszałek Piłsudski nosił nawet przy takich okazjach, jak Święto Jazdy na krakowskich Błoniach, zaledwie Virtuti Militari, Krzyż Niepodległości i Krzyż Walecznych. Niczego więcej. W Polsce Niepodległej 1918—1939 panowała także w wojsku żelazna zasada nienoszenia żad-

nych odznaczeń, nadanych uprzednio przez trzy państwa zaborcze: Rosję, Niemcy i Austrię.

Pozostawiając do ewentualnych dyskusji problemik noszenia medalowych kolekcji za zasługi prawdziwe i mniemane, chcę wyjaśnić istotniejsze wątpliwości. Całymi latami nadawano członkom partii przed emeryturą Order Odrodzenia, w ustach nomenklatury dość cynicznie zwany Krzyżem Chlebowym. Krzyż ten daje mianowicie emerytom korzyści materialne. Bezpartyjne mróweczki, jeżeli nie podpadły, zatrzymywały się na ogół na Srebrnym Krzyżu Zasługi, rzadziej na Złotym, za które to odznaczenia rekompensatą była kłapa, uścisk dłoni a czasem buźka, kwiatek i kawa „Robusta” w szklance plus dwie kostki cukru. Bardzo bliskiej mi osobie przewodniczący związkowi, wtedy branżowego, przy podobnej okazji przypiął reklamowy znaczek Stoczni „Ustka” i zaproponował, bo było upalnie, szklankę wody mineralnej. Takie dowody pamięci upoważniają co najwyżej do wsiadania przednim wejściem do tramwaju i wchodzenia do byłego zakładu pracy raz na rok, powiedzmy na Dzień Dziadka, by wypić chudą herbatkę i zjeść darmowego pączka.

Co zrobić z potężnym Zakonem Kawalerów i Oficerów Krzyży Chlebowych? Słychać głosy, nawet w Sejmie, by indeksować ze wzrostem płac dodatki z tego tytułu — ale jak tu odróżnić zasłużone ziarno od plew? Do orderologii stosowanej zaliczyłbym także dalsze istnienie i nadawanie Sztandaru Pracy, Orderu Budowniczego Polski Ludowej i Krzyża Grunwaldu, spuścizny po AL. A co z wielce czcigodnym Krzyżem Virtuti Militari, ze zwykłego wazeliniarstwa pseudopolitycznego wpinanym czasami absolutnie nie w tę pierś, co trzeba? Zwyczajnie sprawy takie odłożyć, skoro tyle ważniejszych, czy przy użyciu wirującego stolika wywołać ducha — powiedzmy towarzysza Leonida — by odebrać tak spostonowaną nagrodę za cnotę żołnierską?

Mam pomysł, by wątpliwe odznaczenia zawiesić w Kościele św. Brygidy w Gdańsku jako wota dziękczynne za wyzolenie spod PRL, ale może to brzmi bluźnierczo? Gdyby Książd Kanonik wyznaczył niezbyt eksponowaną połą muru — doradzałbym kilku moim kolegom po piórze odnieść tam nadawane w latach osiemdziesiątych medale za zasługi dla utrzymania porządku publicznego w należytej skrusze, może na kłęczkach.

Jan Chrzan



# Gdyby się był nie urodził...

Dnia 22 kwietnia 1870 roku urodził się w Symbirsku Włodzimierz Uljanow, zwany później Leninem.

Gdyby się był nie urodził, Marks i Engels nie mieliby kontynuatora swej szkoły filozoficznej; do dziś może by istniał Petersburg; Dzierżyński może by siał hreczkę na Wileńszczyźnie, a Dżugaszwili zaciągał śpiewy cerkiewne z popadą w Gori; nie byłoby skąd odbierać defilady na Placu Czerwonym w Moskwie; Abakow w 1934 nie zdobyłby Piku Lenina w Pamirze (7134 m); łyżwiarze radzieccy byłiby ubożsi o jednego protoplastę;

nie byłoby bitwy pod Lenino;  
nie byłoby Huty im. Lenina;  
nie byłoby rajdów Szlakiem Lenina;  
nie byłoby Stoczni Gdańskiej im. Lenina;  
Kruczkowski nie byłby laureatem Nagrody Leninowskiej;  
Dennis Chamberlin nie mógłby zrobić zdjęcia Wałęsy na tle popiersia Lenina;  
nie byłoby kłopotów ze znalezieniem magazynów na jego pomniki;  
nie byłby wiecznie żywy;  
nie byłoby 120-rocznicy jego urodzin;  
nie byłoby tej noty.

Parapetnik

## Kalendarz Wałęsy

Lech Wałęsa urodził się 29 września 1943 roku. W dniu święta trzech archaniołów: Michała — patrona złotników i rytmików, Gabriela — patrona pocztowców, i Rafała — patrona podróżnych. W znaku Wagi. W chińskim Roku Kozła. Urodzeni pod znakiem Wagi mają ugruntowane poczucie sprawiedliwości, są staranni i zrównoważeni psychicznie, lubią dostatek. Urodzeni w Roku Kozła nie posiadają wielkiej inicjatywy ani poczucia odpowiedzialności, lecz pokierowani przez innych — zawsze wchodzą na właściwą drogę.

Dzieciatko Lech ujrzało świat na Ziemi Dobrzyńskiej — w Popowie, parafia Chalin, powiat Lipno, województwo dzisiejsze wrocławskie. Życie było tam ciężkie i biedne. Ojciec umarł wkrótce po wojnie, zostawiając czwórke sierot na trzech hektarach. Matka wydała się niebawem za najmłodszego brata męża, ale i tak ledwie wiązała koniec z końcem. Natomiast znacznie później, gdy wyjechała do USA i pragnęła pomóc dzieciom, zginęła w wypadku.

Młody Wałęsa nigdy nie sądził, że osiągnie w życiu jakieś specjalne zaszczyty. Ani urodzenie, ani wykształcenie (zasadnicze zawodowe), ani majątek nie predestynowały go do odegrania wielkiej roli w historii. Bozia jednak przyznała dodatkowe cechy, które uczyniły zeń wprawdzie działacza Wolnych Związków Zawodowych, potem przewodniczącym reform, wreszcie laureatą Pokojowej Nagrody Nobla. Kiedy przyjechał do Gdańska (maj 1967), przez pięć lat musiał mieszkać w wynajętych pokojach, mimo iż po upływie

# Manna

dwu i pół roku ożenił się, a w grudniu 1970 został po raz pierwszy ojcem. W kwietniu 1976 wyrzucono go ze Stoczni; w grudniu 1978 — ze ZREMB-u, w grudniu 1979 — z „Elektromontażu”. W sierpniu 1980, będąc już ojcem sześciorga dzieci, dał się okrzyknąć przywódcą pamiętnego strajku...

Do tamtego momentu nigdy nie był za granicą. Jedyny luksus, na jaki sobie pozwolił, stanowiło po kolei 5 zdezelowanych samochodów (3 warszawy, żuk, fiat 125p), które sam wyremontował — ale to się jeszcze mieściło w zachłannych polskich głowach. Przeszło się mieścić, gdy Lesio zaczął nosić krawaty do czystych koszul, gdy ruszył z wizytami we wszystkie strony świata, gdy dostał nowe mieszkanie, a później kupił dom. Zabułgotało rodzime piekielko. Wielu z nas tęskni do realiów Zachodu, lecz nie chcemy pamiętać, że tamedny człowiek sukcesu to bogacz. Wałęsa jest obecnie człowiekiem zamożnym, ale za lat kilka chciałby jeszcze urządzić wchodzące w życie swoje dzieci: Bogdana, Sławomira, Przemysława, Jarosława, Magdalenę, Annę, Marię-Wiktorię, Brygidę.

Osobom szczególnie zainteresowanym prezentami, które przewodniczący „S” otrzymuje od zagranicznych delegacji, warto uzmysłowić, iż są to przede wszystkim patery, albumy, plakiety i medale (ostatnio — prestiżowy medal z amerykańskiego Bellarmine College w Kentucky, przyznawany „za szczególne

przymioty ducha”). O wiele rzadziej występują puzderka, puchary, odznaki, artystyczne łyżeczki, popiersia, statuetki, pergaminy i honorowe klucze do miast, a już zupełnie sporadycznie zdarzają się wilczyce kapitołińskie, młotki sędziowskie, żaglowce, starożytne naczynia (z certyfikatami autentyczności), grawerowane kaski i dzwony. Większość owych souvenirów zabiera „wódz” do domu, by potem, przy okazji, powieźć w rodzinne strony. Najbogatsza wałęsowska izba pamięci mieści się obecnie przy parafii w Chalinie; drugą zakłada Zespół Szkół Mechanicznych w Lipnie, na którego murach zawiśnie rychło tablica: Tutaj w latach... pobierał naukę późniejszy laureat... Jeśli chodzi o rzeczy praktyczne, Wałęsa dostaje niekiedy sprzęt elektroniczny, obrazy, krawaty i kosmetyki. Niedawno otrzymał dwie pary butów od przedstawicieli firmy „Bata”...

Kilka tygodni temu pewien plastyk ze Szczecinka przywiózł do domu Przewodniczącego kilim z podobizną marszałka Piłsudskiego, po czym przesłał list-rachunek, w którym wyjaśnił, że dzieło warte jest 2000 marek zachodniemieckich, ale on zadowolony jest połową tej sumy (drugą połowę przeznaczając na fundusz „S”). Z kolei minister sprawiedliwości rządu polskiego w Londynie wystosował prośbę, aby Lech zwrócił wysokie odznaczenie państwowe otrzymane od Juliusza Sokolnickiego — „...cynicznego samozwańca, podającego się za Prezydenta R.P. na Uchodźstwie”. Kto daje i odbiera...

Zbigniew Gach

# Pancerny

Kiedy spostrzegłem tę książkę, zdawało mi się przez pewien czas, że śnię, tym bardziej, iż była wtulona w „Hipnozę” Hanny Krall. Ale nie, przypatrzyłem się bliżej, uszczepiałem dla pewności w prawą rękę, nie omyliłem się: Janusz Przymanowski, „Kim jestem. Poprzez fronty i afronty”. Z barwnej okładki patrzy na mnie tak doskonale znana z telewizora twarz autora „Czterech pancernych i psa”.

Kiedy poprosiłem o tę książkę, pani z księgarni obrzuciła mnie długim spojrzeniem, dopiero potem podała ujmując ją w dwa palce. Zerknąłem na okładkę: „Poprzez fronty i afronty to autobiografia Janusza Przymanowskiego. Czy pisarz ukazuje swój prawdziwy portret? Czy może kokietuje czytelników? O tym zadecydują już odbiorcy... frontów i afrontów”. Książka ta rozpoczyna nową serię wydawniczą „Pomorze”. Pani z księgarni z niedowierzaniem przyjęła wiadomość, że chcę to kupić.

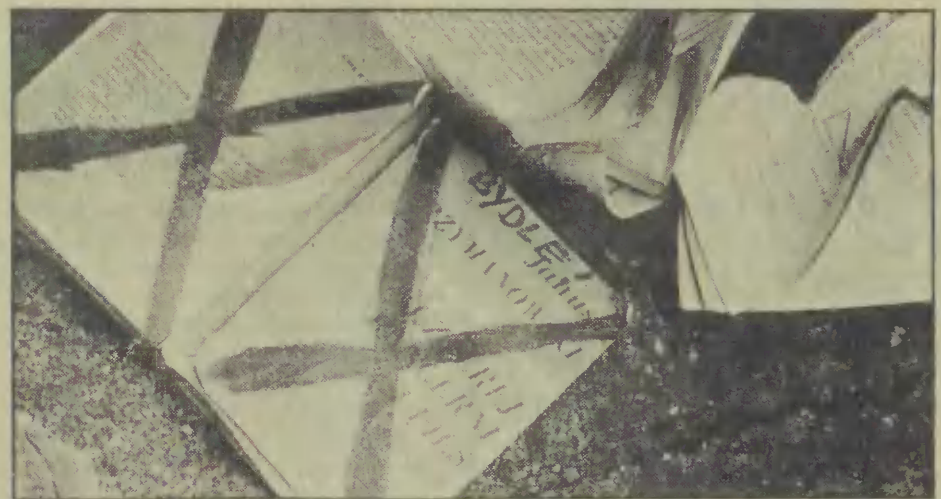
Wyszedłszy na zewnątrz długo i z niedowierzaniem wpatrywałem się w swój nowy nabytek — oto trzymam w ręku autobiografię Janusza Przymanowskiego, której druk ukończono w grudniu 1989 roku, obecnie zaś trafiła do księgarń. Jest marzec 1990 roku, a ja kupiłem nową książkę Janusza Przymanowskiego.

„Poprzez fronty i afronty” Janusza Przymanowskiego (zrozumiałe, że jeżeli kupiłem, to później przeczytałem) to napisana na prośbę wydawnictwa, wychodząca naprzeciw oczekiwaniom czytelników — miłośników jego sztuki prozatorskiej i poetyckiej autobiografia. Nie przeczę, każdy ma prawo do napisania i opublikowania autobiografii, szczególnie w czasach demokracji i pluralizmu. Skoro Wałęsa mógł, to dlaczego nie Przymanowski, zdecydowanie przecież dłużej obecny w świadomości Polaków. Jest napisana zwięzłym językiem, w którym niepoślednie miejsce zajmują porównania i przenośnie zapożyczone z literatury batalistycznej. **Autobiografia człowieka w pełni z siebie zadowolonego, dumnego ze swoich osiągnięć i sukcesów. No cóż, każdy ma prawo do samozadowolenia i dumy.** Aliści wydaje mi się, że istnieją jakieś granice elementarnej ludzkiej przyzwoitości.

Kim jest Janusz Przymanowski wiem: autor „Czterech pancernych i psa” tudzież kilkunastu przebojów z Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu, zawodowy patriota, niezrównany humorysta o ciętym języku, dający ujście swej swadzie na trybunie sejmowej po wprowadzeniu stanu wojennego, twórca wstrząsającej wizji jak to zbiry z „Solidarności” mordować miały nie tylko sta-

rych i zasłużonych komunistów, ale również ich niewinne niemowlęta (widziałem wystąpienie w telewizji, do tej pory nie mogę zapomnieć).

To co mnie przeraziło w relacji Przymanowskiego to jej szczerość, a równocześnie jakikolwiek brak samokrytycyzmu. Zastanawiam się nawet, czy nie umieścić tej książki na półce obok pracy Teresy Torańskiej pt. „Oni”. Jeżeli mnie cokolwiek powstrzymuje przed tym, to tylko świadomość, że jednak jest to nie ta ranga lajda c t w a, ale sam fakt pozostaje faktem. Hilary Minc czy Jakub Berman odpowiedzialni są za wyniszczenie fizyczne i ekonomiczne narodu. Natomiast Przymanowski to jeden z



Znalezione na ulicy, pod księgarnią, nazajutrz po sławnym przemówieniu sejmowym Przymanowskiego. Było tego więcej. Fot. Lech Parell

tych, którzy systematycznie i przez lata przyczyniali się do jego degeneracji intelektualnej i kulturalnej.

Początek mojej edukacji szkolnej to nie tylko przypominanie uczniom przy każdej okazji, ile państwo ludowe łoży na nasze wykształcenie, ale przede wszystkim niesłychana popularność powieści i serialu telewizyjnego „Czterech pancernych i psa” (o ile pamiętam na szklanym ekranie pojawił się on po przygodach Zorro, a „Stawka większa niż życie” nastąpiła po pierwszej wersji „Świętego” — w tym przypadku nie pretenduję jednak do ścisłości).

Otóż pierwsza w telewizji projekcja tego serialu była odbierana powszechnie całkiem poważnie. Nie przypominam sobie, by ktokolwiek z dzieci i dorosłych pozwalał sobie na niestosowne uwagi choćby pod adresem psa Szarika (jak nie żartowano z zabójczego loczka kapitana Klossa). Nie pomnę już, ile razy ten serial był powtarzany w telewizji (wysokość nakładu poszczególnych wydań książki odnotowuje skrzę-

tnie Przymanowski w swoich wspomnieniach). Niejednokrotnie też wznawiano monografię poświęconą bitwie pod Studziankami (a do tej pory „Monte Casino” Melchiora Wańkowicza ukazało się w pełnej wersji dopiero raz, i to — o ironio — nakładem MON-u) skutecznie w ten sposób eliminując ze świadomości społecznej inne bitwy, w których brali udział żołnierze polscy. Równocześnie Janusz Przymanowski ciągle, nie tylko jako współtwórca telewizyjnego Klubu Pancernych pouczał, co to znaczy być prawdziwym patriotą — a czynił to m.in. posługując się autorytetem munduru i wysokiego stopnia oficerskiego (dopiero jego wspomnienia uchylają nieco rąbka tajemnicy wojkowej, związanej z jego awansami).

Mnie w zasadzie nie chodzi o samego Janusza Przymanowskiego, ani nawet o to, iż wydawnictwo „Pomorze” zapo-

wiada: „W Kim jestem napiszą również o sobie: Zbigniew Sajfan, Wojciech Żukrowski, Józef Szajna, Emilia Krakowska, Włodzimierz Sokorski”. Po pierwsze coraz bardziej przynębia mnie uświadamianie na wszelkie możliwe sposoby pewnej prawdy, głoszącej iż w rzeczywistości nic się nie stało i nic się nie zmieni. Po wtóre, przeraża mnie konsekwentna dewastacja polskiej kultury i polskiej myśli. Po trzecie wreszcie, nie jestem w stanie pojąć mentalności pewnych ludzi, którzy tyle przecież uczynili rzeczy podłych i niegodnych, a w dalszym ciągu nie mają sobie nic do wyrzucenia.

Jeśli zaś czegoś tu nie rozumiem, to tak naprawdę obecnie nie rozumiem swojej niegdysiejszej nadziei, że w końcu powinno się coś zmienić. Pozostaje mi zatem oczekiwanie na kolejną edycję „Czterech pancernych i psa”, ewentualnie wzbogaconą o odcinek, w którym bohaterowie dowiadują się o zbrodni katyńskiej.

Marek Adamiec



# PROGRAM TYGODNIOWY



## SOBOTA — 21 KWIETNIA

### PROGRAM I

7.45 Program dnia  
7.50 „Tydzień na działce”  
8.20 „Na zdrowie” — program rekreacyjny  
8.40 „Ziarno” — program Red. Katolickiej dla dzieci i rodziców  
9.00 „Drops” — magazyn dla dzieci i młodzieży oraz serial prod. RFN „Heidi” (10)  
10.30 Wiadomości poranne  
10.40 „Azjatycka mozaika” (12) — „Sztuka sceniczna w Chinach — Opera” — francuski serial dok.  
11.10 „Militaria, obronność, nowoczesność” — magazyn public.  
11.35 „Laboratorium”  
12.05 „Nasz dom” — film dok.  
12.35 Telewizyjny koncert zyczeń  
13.05 „Z Polski rodem” — magazyn polonijny  
13.40 „Flesz” — program muzyczny  
14.10 „Informacje” — program rozrywkowy  
14.40 „Polska walcząca 1939 — 1945” — program dokumentalny  
15.45 Telexpress  
16.00 Wizyta Papieża Jana Pawła II w Czechosłowacji — transmisja uroczystej Mszy Świętej w Pradze  
19.00 Dobranoc  
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt” — „Te, co przetrwały”  
20.05 „Krew i Orchidee” (1) — film prod. USA, reż. Jerry Thorpe, wyk.: Chris Christopherson, Jane Alexander, Sean Young, Jose Ferrer  
21.40 Telewizyjny Przegląd Sportowy  
22.10 „Gra Orkiestra Gustawa Bromo”  
22.55 Telegazeta  
23.05 „Miejsce zbrodni” — film francuski, reż. Andre Techine, wyk.: Catherine Deneuve, Vadeck Stantak, Danielle Darrieux i in.

### Program II

11.45 „Konkurs 5 milionów”  
12.30 „W świecie ciszy” — program dla niesłyszących  
12.55 Program dnia  
13.00 „5—10—15” — program dla dzieci i młodzieży  
14.30 Małe kino: „Filozofia rocka” — film dok.  
15.00 Studio im. Andrzeja Munka  
16.00 „Cisza i dźwięk”  
16.30 „Radio Fun” — koncert piosenki francuskiej  
17.30 „Wielka gra” — teleturniej  
18.30 „Legenda filmu” — Anthony Quinn  
19.30 „Alfa i Omega”  
20.00 XXX Poznańska Wiosna Muzyczna — Koncert Inauguracyjny  
21.00 „Dwa + 2” — drugi obieg w II Programie  
21.45 „Mussolini — historia nieznaną” (1) — film prod. USA, reż. Billy Graham, wyk.: George C. Scott, Lee Grant, Virginia Madson i in.  
22.45 „Alfabet” Kisiela  
23.00 „Ogień cienie wzbili” — piosenki żydowskie śpiewa Małgorzata Markiewicz  
23.25 Komentarz dnia

## NIEDZIELA — 22 KWIETNIA

### Program I

7.00 „Witamy o siódmej”  
7.30 „Notowania”  
7.55 Program dnia  
8.00 Dla młodych widzów: „Teleranek” oraz serial szwedzki „Emil z Lönnebergi” (9)  
9.20 Wiadomości poranne  
9.30 Wizyta Papieża Jana Pawła II w Czechosłowacji — transmisja Mszy Świętej z Welehradu  
12.45 Telewizyjny koncert zyczeń  
13.30 „Zyc” (1) — magazyn ekologiczny  
14.00 Magazyn „Morze”  
14.20 „Pieprz i wanilia — Z wiatrem przez świat” — „Świat — wyspa — więzienie”  
15.05 „Zyc” (2)  
15.35 „Śpiewać każdy może” — program muzyczny  
16.20 „Zyc” (3)  
16.50 „Antena”  
17.30 „Telewizja z podziemia” — „Kto ma dostęp, ten ma władzę”  
19.00 Wieczorynka  
20.05 „Północ — Południe” (10) — serial prod. USA  
21.40 „7 dni — Świat”  
22.10 Wiadomości wieczorne  
22.20 Sportowa Niedziela  
22.50 Telegazeta

### PROGRAM II

8.00 „Północ — Południe” (10) — serial prod. USA (dla niesłyszących)

9.35 „Przegląd tygodnia” (dla niesłyszących)  
11.05 „Kalejdoskop” — mag. public.  
11.30 „Jutro poniedziałek”  
11.55 Program dnia  
12.00 Polska Kronika Filmowa  
12.10 „100 pytań do...”  
12.50 „Mojesz — prawodawca” (2) — serial prod. USA  
13.35 Maciej Niesiołowski — Z batutą i z humorem  
13.50 Kino familijne: „Autostrada do nieba” (8) — serial prod. USA  
14.40 „Adam Bujak — w poszukiwaniu utraconego Boga” — program public.  
15.20 „Polacy” — film dok.  
15.50 Podróże w czasie i przestrzeni: „Czasz katedr” (9 — ost.) — francuski serial dok.  
16.45 „Być tutaj” — gawęda prof. Wiktor Zina  
17.00 Studio Sport  
17.30 „Blizę świata” — przegląd telewizji satelitarnych  
19.00 „Wydarzenie tygodnia”  
19.30 Galeria „Dwójki” — Jan Dobkowski  
20.00 Studio Sport  
21.00 „Kobiety dwudziestolecia” — Mieczysława Cwiklińska  
21.45 „Mojesz — prawodawca” (2) — serial prod. USA  
22.30 „Dancing prowokatorów i szaleńców” — reportaż z balu w „Piwnicy Pod Baranami”  
23.10 Komentarz dnia  
23.15 „Akademia wiersza” — Miron Białoszewski: „Sen”

## PONIEDZIAŁEK — 23 KWIETNIA

### PROGRAM I

16.20 Program dnia; Telegazeta  
16.50 „Luz” — program nastolatków  
17.30 „Gorące linie” — publicystyka międzynarodowa  
18.45 „10 minut”  
19.00 Dobranoc  
19.10 „W Sejmie i Senacie”  
20.05 Teatr Telewizji: Tadeusz Rittner — „Człowiek z budki suflera”, reż. Jan Bratkowski, wyk. Katarzyna Tatarak, Leonard Pietraszak, Barbara Horowianka, Alina Janowska  
21.10 Sport  
21.20 „Kontrapunkt”  
21.50 „Rozkaz: Zabić księdza” — reportaż  
22.20 Wiadomości wieczorne  
22.35 „Kinomania”

### PROGRAM II

17.25 Program dnia  
17.30 „Ojczyzna — polszczyzna”  
17.45 „Czarno na białym” — przegląd PKF  
18.30 „Up with People” — koncert  
19.30 „Życie muzyczne” — Poznańska Wiosna Muzyczna  
20.00 „Auto Moto Fan Klub”  
20.30 „Osądźmy sami”  
21.15 „Rozmowy o cierpieniu”  
21.45 „Byliśmy tacy młodzi” — film prod. ZSRR, reż. Michaił Bielikow, wyk.: Taras Denisenko, Jelena Szkurpielo, Anatolij Łukjanienko  
23.10 Komentarz dnia

## WTOREK — 24 KWIETNIA

### PROGRAM I

8.35 „Domator”  
8.50 „Domowe przedszkole”  
9.15 Wiadomości poranne  
9.25 „Matka Lucia” (1) — serial włoski  
10.55 „Domator”  
16.20 Program dnia; Telegazeta  
16.25 Dla dzieci: „Tik — Tak”  
16.50 Kino Tik-Taka: „Gumisie” — serial animowany prod. USA  
17.30 „Spojrzenia”  
18.45 „Klinika Zdrowego Człowieka”  
19.00 Dobranoc  
19.10 „Raport w sprawie AIDS” — program public.  
20.00 Spotkanie z ministrem Jackiem Kuronim  
20.15 „Matka Lucia” (1) — serial włoski, reż. Stuart Cooper, wyk.: Sophia Loren, Edward James Olmos, John Turturro  
21.50 „Listy o gospodarce”  
22.25 Wiadomości wieczorne  
22.40 Sport (m.in. M.S. w hokeju na lodzie)

### PROGRAM II

17.25 Program dnia  
17.30 „Dookoła świata” — „U ludzi dobrej woli”  
18.00 „Człowiek, który zdemoralizował

## PROGRAM I

17.15 Telexpress  
18.00 Programy lokalne  
19.30 Wiadomości

## PROGRAMY STAŁE

### PROGRAM II

21.30 Panorama dnia

Hadleyburg” — nowela filmowa TP, reż. Jerzy Zarzycki, wyk.: Leon Niemczyk, Kazimierz Opaliński, Bronisław Pawlik, Zofia Jamry i in.  
18.30 „Dawniej niż wczoraj” — Polskie porozumienie niepodległościowe  
19.10 Modlitwa Wieczorna  
19.30 „Z wiatrem i pod wiatr” — magazyn żeglarski  
20.00 „Non stop kolor” — magazyn  
21.00 „Wywiady Ireny Dziedzic”  
21.50 „Stan posiadania” — film TP, reż. Krzysztof Zanussi, wyk.: Krystyna Janda, Artur Zmijewski, Maja Komorowska, Andrzej Kijowski i in.  
23.35 Komentarz dnia

## ŚRODA — 25 KWIETNIA

### PROGRAM I

8.35 „Domator”  
8.50 „Domowe przedszkole”  
9.15 Wiadomości poranne  
9.25 „Zabawy w dawnym stylu” — film radziecki  
10.35 „Domator”  
16.20 Program dnia; Telegazeta  
16.25 Dla młodych widzów: „S O S — Sami o sobie”  
16.50 Dla dzieci: „Trąba”  
17.30 „Terroryzm” (2)  
18.45 „Rolnicze rozmaitości”  
19.00 Dobranoc  
19.10 „Rzeczpospolita samorządna”  
20.05 „Zbrodnia w szkole” — film jugosłowiański, reż. Branko Ivanda, wyk.: Zlatko Vitez, Miodrag Krivokapić, Mustafa Nadarević  
21.40 „Sprawa dla reportera”  
22.20 Sport  
22.30 Wiadomości wieczorne  
22.45 „Wokół wielkiej sceny” — magazyn operowy

### PROGRAM II

17.25 Program dnia  
17.30 „Zwierzęta wokół nas” — Podaj łapę  
18.00 „Marc i Sophie” (9) — serial francuski  
18.30 Magazyn „102”  
19.00 Express gospodarczy  
19.30 „Galeria CIA” — Etydy  
20.00 „Klub ludzi z przeszłością”  
20.25 „Klub wydawców”  
20.40 „Przegląd muzyczny”  
21.00 „Ze wszystkich stron”  
21.45 „W labiryncie” — serial TP  
22.15 „997” — kronika kryminalna  
23.15 Komentarz dnia

## CZWARTEK — 26 KWIETNIA

### PROGRAM I

8.35 „Domator”  
8.50 „Domowe przedszkole”  
9.15 Wiadomości poranne  
9.25 „Hannay” (5) — „Ustawa o ruchach” — serial angielski  
10.15 „Domator”  
16.20 Program dnia; Telegazeta  
16.25 Dla młodych widzów: „Kwant” oraz serial japoński „Ordy”  
17.30 „Biznes”  
18.45 Magazyn Katolicki  
19.00 Dobranoc  
19.10 „Kupić nie kupi?” — magazyn konsumenta  
20.05 „Hannay” (5) — „Ustawa o ruchach” — serial angielski  
21.00 „Interpelacje”  
21.50 „Pegaz”  
22.35 Wiadomości wieczorne  
22.50 Sport — M.S. w hokeju na lodzie

### PROGRAM II

17.25 Program dnia  
17.30 „W labiryncie” — serial TP (powt.)  
18.00 „Katastrofy” — „Walące się mosty” — angielski serial dok.  
18.30 Program na życzenie  
19.30 Zielone kino: „Światowe rezerwy biosfery w Polsce” — film polski  
20.00 Wielki Sport  
21.00 „Ekspres reporterów”  
21.45 Perły z lamusa: „Portret Jennie” — film prod. USA, reż. William Dieterle, wyk. Jennifer Jones, Joseph Cotten, Lilian Gish  
23.10 Komentarz dnia

## PIĄTEK — 27 KWIETNIA

### PROGRAM I

8.35 „Domator”  
8.50 „Domowe przedszkole”  
9.15 Wiadomości poranne  
9.25 „Nowinki z plotu” (6) — „Narzęczeni” — serial prod. NRD  
10.25 „Domator”

15.50 Program dnia; Telegazeta  
15.55 „Intersygnal”  
16.25 Dla młodych widzów: „Rambit” — teleturniej  
16.50 Dla dzieci: „Okienko Pankracego”  
17.30 „Raport”  
18.45 „10 minut”  
19.00 Dobranoc  
19.10 „Teraz” — tygodnik gospodarczy  
20.05 Kino muzyczne Kydryńskiego: „Ulica szaleństw” — musical prod. USA, reż. Lloyd Bacon, wyk.: Warner Baxter, Ruby Powell, Guy Kibbec i in.  
21.45 Sport  
21.55 Telewizyjny Informator Wydawniczy  
22.05 Weekend w Jedyńce  
22.15 Wiadomości wieczorne  
22.30 „Rzeczpospolita samorządna” — Sejmik

### PROGRAM II

17.25 Program dnia  
17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego”  
18.00 „Dobra nadzieja” (5) — serial francuski  
19.00 Express gospodarczy  
19.20 Antena „Dwójki” — na najbliższy tydzień  
19.30 Program publicystyki kulturalnej  
20.00 „Cisza i dźwięk”  
20.30 „Piątek” — magazyn z Krakowa  
21.45 „Historia prawie miłosna” — film francuski, reż. Gilles Behat, wyk.: Richard Barry, Mirella d'Angelo i in.  
23.20 Komentarz dnia

## SOBOTA — 28 KWIETNIA

### PROGRAM I

7.45 Program dnia  
7.50 „Tydzień na działce”  
8.20 „Na zdrowie” — program rekreacyjny  
8.40 „Ziarno” — program Red. Katolickiej dla dzieci i rodziców  
9.00 „Drops” — magazyn dla dzieci i młodzieży oraz serial prod. RFN „Heidi” (11)  
10.30 Wiadomości poranne  
10.40 „Azjatycka mozaika” (13) — „Sztuka sceniczna w Chinach — Mniejszości na południowym zachodzie” — francuski serial dok.  
11.05 „Militaria, obronność, nowoczesność” — magazyn public.  
11.30 „Poza rok 2000” — australijski serial dok.  
12.00 Telewizyjny koncert zyczeń  
12.30 „Zyc” — magazyn ekologiczny  
12.55 Wędrowki dalekie i bliskie: „Pustelnia Verneńska”  
13.40 „Szkoła mistrzów” — Tomasz Zygadlo  
13.55 „Rewizja nadzwyczajna” — Jan Stanisław Jankowski — delegat rządu  
14.25 „Nad Niemnem, Piną i Prypecią” — Zaosie  
14.50 Film fabularny  
16.20 „Skarbiec”  
17.30 „Butik”  
18.45 „10 minut”  
19.00 Dobranoc  
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt” — Wiosna  
20.05 „Krew i orchidee” (2) — film prod. USA  
21.35 Telewizyjny Przegląd Sportowy  
22.55 „Haich life” — program rozrywkowy  
23.40 Telegazeta  
23.50 „Cebulowe pole” — film prod. USA, reż. Harold Becker, wyk.: John Savage, James Woods, Ronny Cox

### PROGRAM II

13.00 „Czas akademicki” — Katolicki Nurt Stowarzyszeń Akademickich  
13.30 „Bariery”  
13.55 Program dnia  
14.00 „Przeszłość — przyszłości” — „Panteon rodu”  
14.35 „Te wspaniałe psy” (2) — film dok. prod. USA  
15.00 Spektrom  
15.10 „Meandry architektury” — „Tarasy i balkony” (cz. 2)  
15.30 „Zagłada” — polski film dok.  
16.00 „Wileński Wirucg”  
16.30 „Dziewczyna miesiąca”  
17.30 „Bruce Forsyth special” — program rozrywkowy  
18.30 „Odeon” na antenie „Dwójki”  
19.30 „Święto Toru” — program R. Wójcika  
20.00 „Przed Konkursem Chopinowskim” — „Gwiazdy i szkoły”  
21.00 „Dwa + 2” — drugi obieg w II Programie  
21.45 „Mussolini — historia nieznaną” (2) — serial prod. USA  
22.45 „Alfabet” Kisiela  
23.00 Komentarz dnia



## Samotność

Jakiś czas temu telewizja rozpoczęła emitowanie „programów na życzenie” (czwartek w „Dwójce”). Od kilku tygodni jest to niezmiennie seans psychoterapeuty radzieckiego Anatolija Kaszpirowskiego. Zaczyna się od listów oraz relacji „cudownie uzdrowionych”, którym znikają guzy, brodawki, blizny i żylaki, poprawia (a nawet powraca) wzrok, wypełniają dziury w zębach, mijają cukrzyca, alergię lub choroba wieńcowa, ciemnieją włosy, szlachetniejsze charater, spada (lub wrasta — w zależności od życzenia) waga, a nawet pojawia twórcza wena... Bardzo mnie zaskoczyła ta półgodzinna litania zjawisk nadprzyrodzonych, a już zwłaszcza telegram jednego zawiedzonego: „Blizny nie zeszyły, jem jak słoń, a łysemu sąsiadowi zaczęły rosnąć włosy”. Przeszłam się śmiać dopiero po komentarzu Agnieszki Osieckiej, która nieprawdopodobny sukces psychoterapii w dzisiejszych czasach uznała za przejaw ogromnej ludzkiej samotności i bezradności, a samego Kaszpirowskiego za tego, który połączył uruchomił w ludziach aparat autosugestii. Chorzy — traktowani instrumentalnie w gabinetach lekarskich, pozbawieni nadziei — oczekują cudu. Jeśli ich samopoczucie, dzięki Kaszpirowskiemu i temu co mówi (a mówi ładnie i mądrze), poprawia się choćby na krótko, to znaczy że seanse są potrzebne.

Innym, bardziej jeszcze chyba przejmującym, dokumentem samotności oraz bezradności jest program Haliny Miroszowej i Aleksandra Małachowskiego „Telewizja nocą”. Jedni uważają go za przejaw ekshibicjonizmu; drudzy — za ostatnią deskę ratunku i „bodziec do aktywnej życzliwości”. Sami autorzy przyznają, że wypełniają tymi programami lukę w systemie opieki społecznej, a często zastępują instytucje do tej opieki powołane i za nią opłacane. Tak czy inaczej jest to zastępstwo bardzo skuteczne: łagodzące dramaty rodzinne, przywracające nadzieję w ludzką solidarność, umożliwiającej (dzięki sponansom) leczenie specjalistyczne ciężko chorym i kalekom. Myślę, że — do czasu stworzenia sprawnego systemu opiekuńczego — telewizja nie powinna rezygnować z wykorzystania swojej wielkiej siły przebicia w interesie ludzi samotnych i bezbronnych. Oni po prostu mogą nie doczekać skutków reformy administracji.

Filmów, reportaży, dyskusji poświęconych samotności jest zresztą w telewizji bardzo dużo. Widać problem ten urasta w naszych czasach do rangi najważniejszego.

W niedzielę rozpoczął się nowy cykl programów z Gdańska: „Telewizja z podziemia”. Mamy w nim obejrzyć kilkanaście filmów dokumentalnych, narkreconych przez Gdański Ośrodek Video — działający najpierw w konspiracji, a potem pod osłaniającym protektorem Kościoła. Pierwszy poświęcony był „Ryeczom okrągłego stołu” i kulisom pamiętnej debaty sprzed roku. Niestety, tym razem twórcy ramówki zadbali o to, aby cykl miał jak najmniej widzów. Emitowanie go w okolicy północy jest pomysłem albo głupim, albo świadomie wrednym.

Izabella Filipp

Redaguje zespół: Tadeusz Aziewicz, Adam Derewicz, Henryka Dobosz, Piotr Dominiak (kier. działu ekonomicznego), Zbigniew Gach (kier. działu informacyjnego), Andrzej Gołębowski, Izabella Greczanik-Filipp, Tadeusz Jabłoński, Jan Jakubowski (z-ca red. naczelnego), Maria Jarząbska (red. techniczny), Janusz Kasprowicz (z-ca sekr. redakcji), Maciej Kostun, Stanisław M. Królak, Grzegorz Kurkiewicz, Andrzej Liberadzki (z-ca red. naczelnego), Maciej Łopiński (red. naczelnego), Wiesław Matuszek (red. graficzny), Aleksandra Paprocka, Piotr Semka, Tadeusz Skutnik (sekr. redakcji), Małgorzata Sokolowska, Mieczysław Sokolowski (kier. działu zagranicznego), Barbara Szczepuła, Edmund Szczesiak (kier. działu społ.-politycznego), Maciej Żakiewicz.

Dział wydawniczy: Elżbieta Dębska, Tomasz Holdys (kierownik), Bohdan Kubicki, Grażyna Polacka, Barbara Szymańska, Urszula Wołak.

Stali współpracownicy: Alicja Balińska, Tadeusz Bolduan, Dennis Chamberlin, Wojciech Charkin, Alicja Holdun, Jacek Kurski, Wawrzyniec Rozenberg, Aleksander Rozenfeld, Henryk Sawka.

Wydawca: Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”, 80-958 Gdańsk, ul. Wały Piastowskie 24.

Informacje o prenumeracie: tel. 38-44-00.

Indeks 379549 PL ISSN 0866-9198. Numer zamknięto 17 kwietnia 1990.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowywania materiałów nie zamówionych.

Skład i druk: Prasowe Zakłady Graficzne, 75-012 Koszalin, ul. A. Lampego 18/20

Zam. D-1000

TYGODNIK GDAŃSKI

Adres redakcji: 80-958 Gdańsk, ul. Wały Piastowskie 24, pok. 105-107.  
Tel. 31-76-12, 38-44-08, 38-43-20, 38-43-65, 38-43-46,  
telex 0513160, 0513170.



II Krajowy Zjazd Delegatów  
NSZZ „Solidarność”  
Gdańsk, kwiecień 1990



Polska